

Druga Wspólnota Domowego Kościoła!

Przed nami nowy temat numeru „Listu DK” – Misja. Temat zamykający cykl Prawda-Krzyż-Wyzwolenie. Wydawać by się mogło, że temat „Misja” oderwany jest od całości. Jednak już Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki wskazywał „Chrystus z kolei udziela swojego namaszczenia Kościołowi, tym, którzy w Niego uwierzyli. Udzielając namaszczenia przekazuje także misję i dlatego w samym powołaniu chrześcijańskim, w samym namaszczeniu otrzymanym na chrzcie św. i w sakramencie bierzmowania, zawarte jest posłanie, misja. Ta sama, którą otrzymał Chrystus, do której został namaszczony. A więc **powołanie chrześcijańskie jest równocześnie powołaniem do uczestnictwa w misji Chrystusa**, której istotą jest wyzwalenie człowieka” (F. Blachnicki, *Prawda-Krzyż-Wyzwolenie*, str. 22).

Planując obecny numer kwartalnika, wraz z redakcją „Listu DK”, nie spodziewaliśmy się, jak bardzo stanie się realny przyjęty temat w rzeczywistości życia, kiedy przyjdzie stawać całej Wspólnocie w autentycznym odpowiadaniu na posłanie Chrystusa. Temat numeru koncentruje się na posłannictwie w wielorakich aspektach: Misja uczniów Chrystusa, Misja i odpowiedzialność Ruchu Światło-Życie, Misja w niesieniu miłosierdzia. Ks. Maciej Krulak mówiąc o misji uczniów Chrystusa wskazuje, jak ważne w trwaniu jest dawanie świadectwa, dzielenie się swoim doświadczeniem wiary oraz do czego doprowadza brak ewangelizacji. Ojciec Bartłomiej Parys kontynuując, scharakteryzował misyjność Ruchu posługując się specyficznym papierkiem lakmusowym. Do ukazania misji jako niesienie miłosierdzia poproszony został metropolita łódzki abp



Grzegorz Ryś, który w wywiadzie wskazuje, jak ważne zadanie staje przed każdą rodziną. Daje też wskazówki dla każdego z nas. Te trzy wypowiedzi pięknie uzupełniają świadectwa, tych którzy „głoszą autentyczną Ewangelię” (por. *Prawda-Krzyż-Wyzwolenie*, str. 10). Świadectwa tych, którzy stają w odwadze wiary. Nie brakuje im odwagi do niesienia miłości wobec tych, którzy potrzebują jej najbardziej. Nie zastanawiają się, czy mają środki finansowe potrzebne do pomocy, czy wolno, czy potrzeba? Stają się nie tylko przykładem, jak realizować w codzienności misję ucznia Jezusa, ale wezwaniem do naśladowania. To droga dla każdej i każdego z nas, do której jesteśmy wezwani, by stawać się nieprzeciętnymi ale świętymi.

W dziale „Z życia DK” znajdziemy m.in. relację z pielgrzymki Domowego Kościoła do Kalisza – w tym roku pod hasłem „Święty Józef – człowiek z zasadami”. Wspominamy o tym wydarzeniu, gdyż po przerwie z powodu pandemii dane nam było doświadczyć radości płynącej ze wspólnotowego spotkania. Więcej informacji można odkryć odczytując kody QR.



Centralna Oaza Matka wprowadza nas w nowy rok formacyjny „Życie w świetle”. Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki mówił: „Człowiek jest wtedy wolny, kiedy stojąc w obliczu światła, które odbiera jako pewne wezwanie, podporządkowuje siebie, swoje życie temu światłu” (*Prawda-Krzyż-Wyzwolenie*, str. 43). Nowe hasło roku staje przed nami jako zadanie do zweryfikowania, na ile istnieje w nas jedność pomiędzy światłem a życiem.

Dla nas, członków Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie będzie to niezwykle rok ze względu na kilka ważnych rocznic. 11 VI 1973 roku kard. Karol Wojtyła uroczystie oddał Ruch Światło-Życie Niepokalanej, Matce Kościoła, w II i III turnusie 1973 r. odbyły się pierwsze Oazy Rodzin w Krościenku, a później powstał pierwszy krąg w Lublinie. Przed nami również 50 rocznica Centralnej Oazy Matki i 60 rocznica Oazy Niepokalanej. Wielkie rocznice to czas radosnego świętowania, ale również czas przyjrzenia się, na jakim etapie drogi do świętości jesteśmy dziś.

Rok jubileuszowy wzywa nas do zatrzymania się i spojrzenia na to co było,

ale i co stoi przed nami jako wspólnotą. Chcemy szczególnie duchowo przygotować się do dziękczynienia za 50 lat Domowego Kościoła, dlatego zachęcamy do podjęcia nowenny od październikowego spotkania. Ponieważ przeżywamy również złoty jubileusz Aktu konstytuowanego rozeznaliśmy jako krąg centralny, że treść tego zawierzenia Niepokalanej może posłużyć nam na zakończenie każdego spotkania.

Przed nami cały rok świętowania, który staje się doskonałą okazją do dziękowania dobremu Bogu. W wymiarze wspólnotowym **chcemy pielgrzymować 9 września 2023 r. do stóp Częstochowskiej Pani na Jasnej Górze**, by poprzez najlepszą z Matek dziękować Panu Bogu. Już dziś zapraszamy do zaplanowania oraz podjęcia trudu pielgrzymowania, by na jasnogórskich błoniach nie zabrakło tych, którzy mogą uczestniczyć w złotym jubileuszu Domowego Kościoła.

Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie
para krajowa DK
ks. Damian Kwiatkowski
moderator krajowy DK

Odpowiedzialni za treść LISTU: Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie, dkpk0921@gmail.com oraz ks. Damian Kwiatkowski, ks.d.kwiatkowski@archiczesz.pl

Redaktorzy prowadzący: Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Członkowie redakcji: Renata i Józef Nowakowie, Dorota i Jacek Skowrończy

Adres do przesyłania materiałów do LISTU: k.p.maciejewscy@gmail.com

Projekt okładki: Tadeusz Maszewski

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielawicz

Autorzy zdjęć na okładkach: Paweł Maciejewski, Józef Nowak, Piotr Zadrozny, archiwum DK

Autorzy zdjęć wewnątrz numeru: Fr. Romel Enar, Piotr Kania, Małgorzata i Tomasz Kasprowiczowie, Ewa Krakowczyk, Walentyna i Oleg Kulyk, Piotr Łobodziński, Kornelia Łowicka, Paweł Maciejewski, Jacek Nowak, Józef Nowak, Katarzyna i Paweł Rudniccy, Dariusz Sowa, Roman Strug, Piotr Zadrozny, Leonard Zigert, Wydawnictwo Światło-Życie, archiwum DK

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto:

33 1240 1574 1111 0010 9064 8181 Bank Pekao S.A. z dopiskiem „za LIST nr 167”

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987).

Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **czerwiec-sierpień 2022 r.**



SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Małgorzata i Tomasz Kasproviczowie, ks. Damian Kwiatkowski, *Wstęp*. 1

FORMACJA

- *Wprowadzenie do konspektów* 4
- *Konspekt spotkań kręgu na wrzesień 2022 r.* 6
- ks. Damian Kwiatkowski, *Życie w świetle rodziny chrześcijańskiej* 7

KATECHUMENAT RODZINNY

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Nasze dzieci idą w świat* 13
- Jacek Nowak, *Wychowanie do misji* 15

TEMAT NUMERU

MISJA

- ks. Maciej Krulak, *Misja uczniów Chrystusa* 19
- o. Bartłomiej Parys, *Pan powołuje uzdolnionych* 22
- *Misja w niesieniu miłosierdzia. Wywiad z arcybiskupem Grzegorzem Rysiem* 25
- Katarzyna i Paweł Rudniccy, *Misja miłosierdzia* 30
- Victoria i Leonard Zigert, *Ewangelizacja przez czyny* 33
- Walentyna i Oleg Kułyk, *Bóg ponad wszystko* 36
- *Misja to znak dotknięcia Boga. Wywiad z Bożeną i Hubertem Pietrasami* 39
- Teresa, *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych.* 42
- Edyta i Darek, *Dzielić się miłością z cierpiącymi* 43
- Ewa i Mariusz Samolej, *Otworzyć dom i serce* 43
- Dorota i Piotr Rosikowscy, *Najbardziej niezwykle rekolekcje w naszym życiu.* 45
- Joanna Suszyńska, *Bóg zaopiekował się nami przez uchodźców.* 46
- Anna i Hubert Kowalewscy, *Dla Jezusa, dla braci* 48
- Jarosław, *Poczytaj Blachnickiego. Uwierzylimy miłości i o niej świadczymy* 49

Z ŻYCIA DK

- Teresa i Dariusz Chamera, *„Życie w Świetle” – temat mojego życia.* 50
- Bożena i Krzysztof Pietraszkiewiczowie, *Zaczerpnienie Bożych łask ze źródła* 51
- Katarzyna i Michał Toczek, *Dar spotkania, obecności i służby* 52
- Paulina i Maciej Boruccy, *Święty Józef – człowiek z zasadami* 53
- Redakcja, *Przed 50-leciem DK (cz. 12). Słowo wprowadzające* 54
- Jolanta i Piotr Soroka, *Filia poznańska* 55
- Maria i Ryszard Karolewscy, *Domowy Kościół w Europie Zachodniej.* 58
- Jaromir Kwiatkowski (opr.), *Domowy Kościół w diecezji rzeszowskiej* 62
- Marta i Rafał Zawiertowie, *Krąg Pięćdziesiątnicy* 65
- Ewa Krakowczyk, *Zobowiązania drogą do wyzwolenia.* 66
- Złoci jubileci. Jadwiga i Mirosław Skumiałowie, *Domowy Kościół naszą drogą do zbawienia* . 67
- Wspomnienia o zmarłych: śp. Jacek Graboń, śp. Julia i Stanisław Beutel, śp. Jerzy Bartmiński, śp. Tadeusz Gawin. 68

ŚWIADECTWA

- ks. Łukasz Andrzejczyk • Monika i Jacek • Renata i Dariusz Korneluk • Ania i Jacek • Albert i Katarzyna Narwojsz • Joanna i Damian • Kasia Mielniczek. 73

FORMACJA

Wprowadzenie do konspektów

Dziesięć lat temu, gdy przygotowywaliśmy się do 40-lecia istnienia Domowego Kościoła, zastanawialiśmy się, jak wygląda jakość naszego życia: *Na ile formacja w Domowym Kościele wpływa na postawy życiowe? W jaki sposób słowo Boże jest Światłem kształtującym Życie? Czym dla nas jest duchowość małżeńska? – pięknym ideałem czy praktyką codzienności?* (List DK, 126). Jakże aktualne stają się te pytania także i dziś, gdy przygotowujemy się do wyjątkowego jubileuszu 50 lat od pierwszej oazy w roku 1973 i jak bardzo wpisują się one w przeżywanie obecnego tematu roku. „Tymczasem istotne jest właśnie to, że nie chodzi nam o «światło i życie», ale o «światło, które jest życiem». Tych dwóch rzeczywistości określonych pojęciami «światło» i «życie» nie możemy stawiać obok siebie, lecz musimy podkreślać ich nierozzerwalność. Chodzi bowiem o to, aby nigdy nie było światło, które nie jest życiem, i nie było życia, które nie jest całkowicie zwrócone i poddane światłu” (ks. F Blachnicki, *ORD Ruchu Światło-Życie. Katechezy*, s. 19). Od czasu przeżycia Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie w Częstochowie jako Krąg Centralny DK zastanawialiśmy się, w jaki sposób temat roku „Życie w Świetle” wpisać w pracę formacji rocznej Domowego Kościoła. Wsluchując się w głos odpowiedzialnych w diecezjach oraz mając świadomość zbliżającego się jubileuszu 50-lecia Domowego Kościoła szukaliśmy odpowiedzi na rodzące się pytanie: Co jeszcze możemy zrobić, aby prawdziwie „światło było życiem i życiem poddanym światłu”? Wśród wielu pomysłów rodzących się towarzyszyła nam refleksja nad tym, jak korzystamy z darów, które otrzymaliśmy i jak dobrze wykorzystywać ten szczególnie czas łaski roku jubileuszowego, by uświęcać naszym życiem dany nam okres, aby jak najlepiej wykorzystać wszystkie dary, aby prawdziwie nasze życie było realizacją jedności światła i życia. Szukając odpowiedzi powróciliśmy do istoty naszej drogi formacyjnej – duchowości małżeńskiej. „Każda para małżeńska jest powołana do odkrywania głębin tej miłości. I nie tylko: jest powołana do dorastania w postawie takiej – darze aż do pełni. Żadne zobowiązanie, żaden krąg, ani żadne rekolekcje nie miałyby sensu, gdyby zabrakło wysiłku i wzrostu w tym jednym: w nieustannym wychowywaniu siebie do postawy miłości – daru” (ks. Marian Kaszowski, *Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych*, 63). O duchowości małżeńskiej można mówić wiele i wielu mówi. Uznaliśmy jednak, że potrzeba nam na nowo spojrzeć na to, co zostawił nam Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki – duchowość wspólnoty rodzinnej. Dlatego też tematy miesięcznych spotkań wynikają z tekstu zostawionego nam przez Ojca, zamieszczonego w podręczniku do Oazy Nowego Życia I stopnia dla rodzin (Kraków 2006, s. 1-14).

Tematyka spotkań na poszczególne miesiące pracy śródrocznej wygląda następująco:

- 1. Wrzesień 2022** – List kręgu centralnego na rok formacyjny 2022/2023
- 2. Październik 2022** – Duchowość personalistyczna – posiadać siebie w dawaniu siebie, jako fundament wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej
- 3. Listopad 2022** – Szacunek wobec tajemnicy płodności i życia
- 4. Grudzień 2022** – Miłość agape podstawową zasadą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej
- 5. Styczeń 2023** – Pismo Święte światłem i życiem wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej
- 6. Luty 2023** – Modlitwa źródłem odnowy i pogłębienia wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej
- 7. Marzec 2023** – Liturgia źródłem i szczytem życia wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej



8. Kwiecień 2023 – „Życie według Ducha” jako styl życia wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej

9. Maj 2023 – Nowa Kultura w małżeństwie i rodzinie

10. Czerwiec 2023 – Postawa otwartości i bezinteresownej służby w Kościele i w świecie

Poszczególne konspekty miesięcznych spotkań zostaną przygotowane przez małżeństwa z kręgu centralnego.

Przygotowując się do przeżywania roku jubileuszowego dostrzegliśmy, że nasze przygotowanie przede wszystkim powinno mieć wymiar duchowy. Proponujemy, aby każde małżeństwo podjęło nowenną modlitewną, podczas której będziemy odmawiać Akt konstytutywny Ruchu Światło-Życie, akt oddania całego Ruchu Niepokalanej Matce Kościoła. Nie przez przypadek wybraliśmy właśnie taką formę. 11 czerwca 2023 r. będziemy przeżywać 50 lat od chwili, gdy kard. Karol Wojtyła wypowiedział te słowa oddając Ruch Niepokalanej, a ks. F. Blachnicki nazwał ten akt aktem konstytutywnym, *gdyż wierzył, że oddanie się z Maryją Chrystusowi jest źródłem żywotności Kościoła i Ruchu* (www.oaza.pl). Zapraszamy każdego z Was do włączenia się w nowenną przez kolejne dziewięć miesięcy, aby towarzyszyło nam wezwanie św. Pawła, do którego nawiązał Jan Paweł II podczas czwartej pielgrzymki do Polski: „Bogu dziękujcie, ducha nie gościę” (por. 1 Tes 5,18-19).

Kilka słów o poszczególnych częściach spotkania kręgu

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W tej części przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

Zapalamy świecę i przyzywamy Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Niech zaproponowany tekst Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie. Dzielimy się słowem Bożym **ze wspólnotą – co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dopiero potem jest czas na modlitwę jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem.

Ważnym elementem części modlitewnej jest **rozważanie tajemnicy różańca** – pamiętajmy o tzw. dopowiedzeniach. Przykładowo:

- Jezus, który za nas umarł na krzyżu.
- Jezus, który Ciebie, Maryjo, wziął do nieba.
- Jezus, na którego Matkę zostałaś wybrana przez Boga.

Ufając we wstawiennictwo Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego modlimy się słowami:

Boże, Ojczy Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana służę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twój służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.



Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła. Bądź uwielbiony, Boże, w śłudze Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętamy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjęcia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach omówienia kolejnego tematu formacyjnego staramy się podzielić naszym spojrzeniem na przygotowaną treść, a na zakończenie podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy omówione treści do naszego życia. W tym roku formacyjnym proponujemy przed błogosławieństwem w ramach nowenny **odmawiać Akt Konstytucyjny** (tekst znajduje się na okładce „Listu”).

SPOTKANIE W OPARCIU O LIST KRĘGU CENTRALNEGO – WRZESIEŃ 2022

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się przeżyciami z okresu wakacji, doświadczeniem przeżywania rekolekcji formacyjnych itp.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i modlitwa do Ducha Świętego.
- dzielenie się słowem Bożym: **1 Tes 5,12-22**.
- krótka modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca: **głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia**.
- modlitwa za wstawiennictwem ks. F. Błachnickiego.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się realizacją zobowiązań z okresu wakacji:** poprzez które zobowiązania zbliżyliśmy się do Chrystusa, współmałżonka, rodziny? Z realizacją których zobowiązań mieliśmy trudność podczas wakacji i dlaczego?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego:** po przeczytaniu listu kręgu centralnego na rok formacyjny 2022/2023 „Bogu dziękujcie, ducha nie gaście” i przemyśleniu zawartych w nim treści podzielenie się następującymi kwestiami:
 - Jaki wpływ wywarła na mnie, na nasze małżeństwo droga formacji, którą już przeżyłem, przeżyliśmy do tej pory?
 - Na ile przeżyta formacja sprawia, że dziś swoje życie poddaję Światłu?
 - Jakie zadania dostrzegam dla mnie, naszego małżeństwa, kręgu, wspólnoty na kolejne lata w DK?
 - Za co w szczególności w tym roku jubileuszowym chcę dziękować Bogu?

Tekst listu kręgu centralnego zostanie pod koniec sierpnia umieszczony na www.dk.oaza.pl



„Życie w świetle” rodziny chrześcijańskiej

(referat wygłoszony podczas 47. Kongregacji Odpowiedzialnych
Ruchu Światło-Życie w Częstochowie – 27.02.2022 r.)

Chciałbym podjąć temat pracy kolejnego roku pracy „Życie w świetle” w odniesieniu do rodziny. By móc to zrobić wpieryw należy pokazać praktyczny wymiar źródeł światła, o których wspomina ks. Franciszek Blachnicki (rozumu, sumienia, słowa Bożego, Chrystusa, Kościoła) w życiu wiary. W ten sposób można ukazać, że poszczególne źródła światła są ze sobą powiązane i mają wpływ na życie rodzinne.

Światło rozumu

Na samym początku jawi się pewien, ze swej natury dość ciekawy, kontrast między naszym Ruchem a światem. Założyciel Ruchu ks. Blachnicki stwierdza, że „Już samo nasze powołanie do życia osobowego domaga się od nas, abyśmy zawsze kierowali się rozumem, które jest światłem na płaszczyźnie naturalnej”¹. W ten sposób oznajmia nam, iż człowiek winien wpuszczać w swe życie światło rozumu. Wszyscy zasadniczo się z tą wypowiedzią zgodzą i wydaje się to być oczywiste dla współczesnego świata.

Każdy chętnie uważa się za sprawnie używającego rozum. Nie bez powodu już Arystoteles zauważa podstawowe ustosunkowanie człowieka, zawarte w maksymie „wszyscy ludzie pragną wiedzieć”². Mimo, że wiele nas tu łączy, to jednak

jest zauważalny wyraźny podział. Rozdźwięk między Ruchem a światem wynika z faktu, że kierować się światłem rozumu to poznawać prawdę i według niej żyć. Ludzie wiary zjednoczeni w naszym Ruchu zwykli postrzegać prawdę nie tak, jak pojmuje i relatywizuje ją świat. Święty Jan Paweł II stwierdził, że: „Prawda jawi się człowiekowi najpierw pod postacią pytania: *Czy życie ma sens? Ku czemu zmierza?*”³. Takie rozeznanie można łatwo przenieść na płaszczyznę życia rodzinnego i zapytać: co jest sensem życia rodzinnego i do czego ono zmierza?

Badania przeprowadzone w roku 2021, pozwalają zauważyć, że „Współczesny człowiek uczestniczenie w życiu rodzinnym zaczyna traktować jako jeden, z teoretycznie wielu możliwych, stylów życia i wyborów”⁴. Podobnie sprawa miewa się w odniesieniu do posiadania i wychowywania dzieci: „Posiadanie dziecka zmieniło także swój charakter z wartości praktycznej (np. «ręce do pracy», zabezpieczenie rodziców na starość) na wartość autoteliczną (zaspokojenie indywidualnej potrzeby rodzicielstwa)”⁵.

Nastawienie współczesnych ludzi pozwalają również poznać badania, w których „Wszystkim badanym pełniącym rolę matki lub ojca (N = 2430) zadano pytanie o motyw wy posiadania dzieci. Zdecydowana większość (około 74%) wskazywała, że posiadanie dzieci było dla nich «naturalną kolejną rzeczą», która

1 F. Blachnicki, *Katecheza I. Światło-Życie*, w: Tenże, *Oaza Rekolekcyjna Diakonii Ruchu Światło-Życie. Katechezy*, Kraków 2013, s. 20.

2 Jan Paweł II, Encyklika o relacjach między wiarą a rozumem *Fides et Ratio* (14 IX 1998), nr 25. W dziele zatytułowanym *Metafizyka* Arystotelesa (przeł. Kazimierz Leśniak), Księga Alfa (I), punkt 1. *Doświadczenie, wiedza, mądrość (filozofia)* możemy przeczytać: „Wszyscy ludzie z natury dążą do poznania, czego dowodem jest ich umiłowanie myśłów”.

3 Por. Tamże, nr 26.

4 M. Pokrzywa, *Motywy założenia rodziny oraz wychowanie dzieci w opinii mieszkańców województwa podkarpackiego i małopolskiego*, „Roczniki Nauk Społecznych” 13 (2021) nr 2 (49), s. 25.

5 Tamże.

łączyła się z zawarciem związku małżeńskiego i wejściem w kolejny etap życia. Znaczna część respondentów (43%) deklarowała, że posiadanie dzieci było zaplanowaną decyzją, która została przedyskutowana ze współmałżonkiem czy partnerem. Około 13% badanych oświadczyło, że posiadanie dziecka było podyktowane ich wewnętrzną potrzebą, niecałe 10% wskazało, że dzieci pojawiły się w sposób nieplanowany, natomiast mniej niż 4% przyznało, że zdecydowali się na dzieci za namową małżonka/małżonki lub innych członków rodziny. Nieznaczna część respondentów wśród wielu motywów posiadania dzieci wskazała na chęć przekazania dzieciom swojego dorobku (3%) oraz obawę przez samotnością w starszym wieku (2%)⁶.

W praktyce oznacza to, że przy braku występowania głębszych pobudek w naszym społeczeństwie, założenie rodziny staje się sprawą, wynikającą trochę z obyczaju, trochę z ogólnego akceptowania (jeszcze) idei rodzicielstwa.

Ważnym stają się pytania dla wierzących: co jest powodem, prawdziwą przyczyną podejmowania rodzicielstwa, co jawi się jako powód zakładania rodziny w odniesieniu do wyznawanej wiary? Przy próbie odpowiedzi warto przypomnieć drugie źródło życia w świetle, czyli sumienie, w takim aspekcie, jak wykłada je nam Założyciel.

Światło sumienia

Tu warto wskazać ciekawą kwestię podejścia do rodzin przez ks. Blachnickiego. Katecheza, którą zasadniczo używamy do poznawania rozumienia źródeł światła przez ks. Franciszka zawarta w materiałach na ORD, została przez niego przedstawiona rodzinom w DK w sposób streszczony w 12 numerze „Domowego Kościoła. Listu do wspól-

not rodzinnych”. Streszczenie nastąpiło w tym przypadku z 22 do 4 linii – czyli do rodzin było tylko 20% tego, co w podstawowym tekście. Ksiądz F. Blachnicki był zatem roztropnym nauczycielem rodzin, wiedzącym, że im często potrzebna jest zgrabna synteza, a nie przydługie rozważania. Tak jak i dziś jest to użyteczne w DK przy próbie łączenia teologii z wymaganiami życia rodzinnego.

Nasz Założyciel napisał zatem syntetycznie, gdy wobec rodzin określał, czym jest sumienie: „Jeśli światło dotyczy poznania dobra i zła, nazywa się ono sumieniem, które w szczególny sposób ma charakter normatywny, objawiający się z siłą jako imperatyw kategoryczny⁷. Tutaj szczególnie obowiązuje postulat jedności i życia”⁸. Istotne jednak, co w zakładaniu małżeństwa uważamy za imperatyw kategoryczny, czyli jego naczelną zasadę. Gdy nasze poznanie dotyczy dobra i zła, to musimy wybrać – i to ma być wyraźny system zasad, którymi później mamy się kierować. Chodzi o poszukiwanie dobra. Gdy chcemy szukać przyczyn zakładania rodziny u ludzi wiary, powinniśmy o tym pamiętać – wierzący są tymi, którzy mają poszukiwać dobra.

Dokumenty Kościoła zawierają bogactwo odpowiedzi na ten temat, co jest dobrem rodziny. W objawieniu Bożym i nauczaniu Kościoła, możemy odnaleźć takie rozumienie istoty małżeństwa:

7 Imperatyw kategoryczny [łac. imperativus ‘rozkazujący’, gr. katēgerikós ‘orzekający, stwierdzający’], naczelną zasadą etyki; I. Kanta o charakterze formalnym, bezwarunkowy nakaz moralny głoszący: „postępuj wedle takiej tylko zasady, co do której mógłbyś chcieć, aby była prawem powszechnym”; I. Kant uzupełnia imperatywem praktycznym, który domaga się, by człowieczeństwo było zawsze celem działania, nigdy tylko środkiem. Por. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/imperatyw-kategoryczny;3914364.html>, 22.02.2022.

8 [F. Blachnicki], *Foz-Dzoe, Znak Mody (Przyczynki dla lepszego poznania Ruchu Światło-Życie)*, w: *Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych*, wyd. 2, t. 2: numery 8-17, Kraków 2012, s. 184-188.

6 Tamże, s. 27.



„Miłość małżeńska zawiera jakąś całkowitość, w którą wchodzi wszystkie elementy osoby – impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli. Miłość zmierza do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko jedno serce i jedna dusza. Wymaga ona nierozzerwalności i wierności w całkowitym wzajemnym obdarowaniu i otwiera się ku płodności”⁹. W odniesieniu do rodziny Kościół wskazuje, że „Wedle zamysłu Bożego, małżeństwo jest podstawą szerszej wspólnoty rodzinnej, ponieważ sama instytucja małżeństwa i miłość małżeńska są skierowane ku rodzeniu i wychowaniu potomstwa, w którym znajdują swoje uwieńczenie”¹⁰.

W tajemnicy małżeństwa istnieje odniesienie relacji męża i żony do wzoru, jakim jest dla nich wspólnota Trójcy Świętej przez wcielenie małżeństwa w miłość Boga¹¹. Sakrament małżeństwa skutkuje wobec miłości małżonków oczyszczają-

niem i uświęcaniem¹². Relacje małżeńskie są również wyrazem miłości Kościoła do Chrystusa obecnego we współmałżonku¹³. Małżonkowie są zaproszeni do udziału w stwórczym dziele Boga (por. Rdz 1,28). Kościół nie mówi tu o przypadkowości, ale pokazuje, do jak wielkich zadań małżonkowie zostali zaproszeni.

W świecie także pojawiają się szczytne idee, gdy pojawiają się dzieci i gdy uświadamiamy sobie, że je kochamy i chcemy dla nich wszystkiego, co najlepsze, więc zaczynamy pytać: jak je właściwie wychowywać? Z wyników internetowej wyszukiwarki, po wpisaniu pytania: *Jak wychować dziecko?* można było odebrać wrażenie, że to nie jest trudne. Podając żartobliwie za jednym z pierwszych wyników: wystarczy wpłacić w promocji 19,44 zł w jednej z najpopularniejszych księgarni w Polsce, aby otrzymać książkę pod takim tytułem¹⁴.

Często te poradniki zawierają praktyczne porady. Takie wyzwanie podjęli także uczeni z Harvardu i wskazują, że należy: spędzać czas ze swym dzieckiem, ukazać pomoc innym, uczyć dziecko przez naśladowanie, ukazywać wdzięczność i nauczyć dziecko wyrażania emocji, empatii, grzeczności¹⁵. Ciekawy jest zakładany cel wychowania: „Inteligentne, szczerze, szczęśliwe i osiągające sukcesy – niemal wszyscy rodzice chcą, by ich dziecko było właśnie takie”¹⁶. Nie ma tu jednak zamiaru wychowania go jako dobrego człowieka. Raczej chodzi o samospelnienie i ewentualnie odniesienie do wartości, ale jako potrzebne do samo-realizacji. Trochę brzmi to jak wyprodu-

9 Jan Paweł II, adhort. apost. *Familiaris consortio*, 13; zob. KKK 643.

10 Jan Paweł II, adhort. apost. *Familiaris consortio*, 14.

11 Por. J. Szkodoń, *Nierozzerwalność małżeństwa w nauczaniu Kościoła w Polsce w latach 1945-1982, w: Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, (red.) A. L. Szafrąński, Lublin 1985, s. 177; J. Grześkowiak, *Małżeństwo chrześcijan jako sakrament*, *Seminare* 5 (1981), s. 224.

12 Por. Jan Paweł II, adhort. apost. *Familiaris consortio*, 56.

13 Por. A. Diuk, *Sakrament małżeństwa znakiem tajemnicy jedności i miłości*, *Seminare* 12 (1996), s. 35.

14 Zob. M. Molicka, *Jak wychowywać dziecko?*, Poznań 2020, s. 264.

15 Por. <https://parenting.pl/wychowanie-dziecka-wedlug-rad-psychologow-z-harvardu>, 20.02.2022.

16 Tamże.

kowanie jak najlepszego okazji, spełniającego kryteria tego świata.

Co ciekawe w sytuacjach kryzysu, jaki na przykład obecnie występuje na Ukrainie, czy w innych sytuacjach skrajnych, nie na wiele się zdają te upragnione cechy dziecka. Bycie dobrym człowiekiem jest bardzo uniwersalne, ważne jest w czasie pokoju i jakiegokolwiek kryzysu. Jest jednak odmiennie od rozumowania światowego, nie jest bowiem skoncentrowane wyłącznie na „ja”. Choć oczywiście właśnie dobro prowadzi do prawdziwego szczęścia. Chodzi nie tylko o to, by zrodzić, ale wychować człowieka w głębokiej wspólnocie wartości. Kolejne światło – słowa Bożego – jest podpowiedzią, by w rodzinach szukać czegoś głębszego i owocować stawianiem się dobrym.

Światło słowa Bożego

Ludzie wiary swe zamysły i próbe budowania siebie, swego małżeństwa i swych dzieci jako dobrych szukają w Bożym objawieniu. Światło słowa Bożego jest tu bardzo przemawiające w odniesieniu do życia rodzinnego.

Zauważmy, że chociaż w Nowym Testamencie Jezus rozszerzył mocno znaczenie słowa „bliźni” (przez przypowieść o miłosiernym Samarytanie), to posłużył się słowem, które należy rozumieć w pierwszej kolejności jako odnoszące się do kogoś bliskiego (hebrajski słowo *rea'* – oznacza „idę łączenia się z kimś, wejścia do wspólnoty z kimś, nie pokrewieństwa krwi, ale więzi przyjaźni, czy miłości (Jr 3,1.20; Pnp 1,9.15)”¹⁷. Naucz się wpraw kochać, kogoś kto jest blisko ciebie i niech wiara wówczas motywuje cię do tego, by kochać każdego. Musimy mieć przestrzeń, by się tego nauczyć. Dziecko musi się uczyć tego krok po kroku.

Biblia często odnosi się do bliskości w rodzinie i ją pochwała. Dla przykładu św. Paweł mówi: „A jeśli ktoś o swoich, zwłaszcza o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego” (1Tm 5,8). Wiara to miśja, ale ona nie zaprzestaje tego porządku, który jest naturalny. Ona go dopełnia i rozszerza, ale żeby to dopełnić, trzeba mieć podstawę. Życie rodzinne jest bardzo ważne, ale przy kształtowaniu go łatwo popełniać błędy, bo mamy dobrą chęć, ale gdy przychodzi do konkretnego, to nie zawsze jest łatwe i nie zawsze wiemy jak to czynić.

Gdyby ktoś wstał i krzyknął: „Księżo, nawróciłem się, chcę oddać życie Bogu i mieć pewność, że idę drogą ku zbawieniu, co mam robić?”, to oczywiście przy udzielaniu odpowiedzi mogę posłużyć się zasadami charyzmatu naszego Ruchu i drogi wtajemniczenia chrześcijańskiego. Powstaje jednak pytanie o codzienność – jak iść drogą do zbawienia, jaką postać powinna przybrać ta droga w okolicznościach poszczególnego dnia?

W średniowieczu powiedziano by: idź do zakonu, nic lepszego nie ma, by mieć pewność, że będziesz udoskonalał swą drogę. Dziś byśmy nie mogli tak powiedzieć. Sobór Watykański II wskazał nam, że możemy się uświęcać w każdym stanie. Rodzina i małżeństwo nie jest tylko czymś w porządku wyłącznie naturalnym, ale też nadprzyrodzonym. Można by podpowiedzieć: w rodzinie się zatem uświęcaj i niech nie przychodzi ci pokusa niedoceny tej drogi.

Gdybym chciał zobaczyć Waszą wiarę, to mógłbym zadać pytanie: „Kto z was przyjąłby mnie, bym zamieszkał z wami dwa tygodnie?”. To byłaby prawdziwa weryfikacja. Nie byłoby nią to, że przyjeżdżamy na Kongregację, że znamy brewiarz, ale że jesteśmy gotowi pokazać dwa tygodnie ze swojego życia. Mimo, że dorośli mogli by coś uteatralnić, to dzie-

17 X. Leon-Dufour, *Bliźni*, w: *Słownik Teologii Biblijnej*, (red.) Tenże, wyd. 4, Poznań 1994, s. 75.



ci postawiłyby wszystko w prawdzie. To jest przestrzeń, w której jesteśmy autentyczni. Gdybym zobaczył, że ktoś jest bardzo pobożny, że odmawia kolejne nabożeństwo pompejańskie, ale nie dba o życie rodzinne, nie umie tego powiązać, to ujrzałbym słabość, nad którą należałoby pracować.

Nam się czasami wydaje, że życie w świetle to my – ludzie Ruchu, już osiągnęliśmy i teraz winniśmy pokazywać je innym. To jest prawda tylko w części. Jest również prawda, że cały czas musimy o to dbać na każdej płaszczyźnie życia. Widzimy wiele problemów wychowawczych, także w rodzinach katolickich. Często jest tak dlatego, że podstawy i założenia wychowania są źle poukładane, pomimo najlepszych intencji. Dobrze, że dbamy o rozwój dzieci, o znajomość dodatkowego języka, pasje i treningi, ale za parę lat może się okazać, że nie potrafimy z dzieckiem rozmawiać, że coś nam się nie udało. Takich rzeczy wkradających się w naszą mentalność jest bardzo dużo. Czasami, także w Domowym Kościele, słyszymy: „Moje dziecko dużo się nauczyło”. Ja wówczas chcę zapytać: czy to twoje dziecko – sam je masz? Ile razy stwierdzamy, że mężczyzna ma wybudować dom, spłodzić syna i posadzić drzewo – jakby sam budował, i sam spłodził...

Wizja rodziny – taka, jak ją widzi Pan Bóg – jest związana z trudem i wysiłkiem. Tego potrzeba, by być szczęśliwym. Często o tym zapominamy. Jeśli chcemy mieć piękny, czysty dom, to trzeba mieć na niego pomysł, trzeba ustawicznie sprzątać, konserwować. Jeśli chcemy, by nasz samochód był niezawodny, to trzeba robić przeglądy, wymieniać podzespoły, olej, itd. Wielu się jednak wydaje, że wystarczy założyć rodzinę i już jakoś powinno być i powinno im być w tym dobrze. Jednak trzeba oto zadbać, zaangażować się i mieć na to pomysł. Może warto uczyć się tego od Boga...

Światło Chrystusa

Ostatecznie całe życie chrześcijańskie – w postulacie jedności światła i życia – polega na tym, że światłem, które ma się stać życiem, również w wymiarze rodziny jest sam Chrystus¹⁸. Ks. Blachnicki zaprasza nas do tego, byśmy żyli z Jezusem w zjednoczeniu w takim sensie, jak zawiera się to w teologii św. Pawła: „Teraz zaś nie ja żyję, lecz żyje w mnie Chrystus” (Ga 2,20). Rodzina ma stawać się Chrystusem.

W Piśmie Świętym jest mowa o ewangelizowaniu domów, np. gdy św. Paweł spotkał na swej drodze kobietę z Tiatyry. Gdy się nawróciła, „została ochrzczona razem ze swym domem” (Dz 16,15). Paweł w Liście do Koryntian oznajmia: „ochrzciłem dom Stefana” (1Kor 1,16). Strażnik więzienia w Filippi, który odpowiadał za pojmanyh apostołów, po ich cudownym uwolnieniu, przejęty dowodem Bożej potęgi, nawrócił się i zapytał Pawła i Sylasa, co ma czynić, aby się zbawić. Odpowiedziano mu: „Uwierz w Pana Jezusa, a zbawisz siebie i swój dom” (Dz 16,31).

Wiara ma być czymś przewodnim. Gdy ja się nawracam i gdy kocham najbliższych, to będzie to promieniowało na moich najbliższych. Jesteśmy o tym przekonani, o tym świadczymy, ale widzimy, że jest tutaj pewna trudność. Spotykamy się, że w DK bardzo mocno wierzą małżonkowie, a ich dzieci już nie zawsze. Trochę pocieszyła mnie homilia kardynała Kazimierza Nycza na spotkaniu odpowiedzialnych Domowego Kościoła w styczniu tego roku, który zaświadczył, że patrząc na polskie rodziny, DK może dla wielu być dobrym świadectwem. Jednak i my musimy mieć pomysł i umiejętność wsparcia w wierze następnych pokoleń.

¹⁸ F. Blachnicki, *Katecheza I. Światło-Życie...*, s. 26.



Dzisiaj widzimy, że młodzież ma problem z odnalezieniem się w Kościele. Dlaczego? Czego tam zabrakło? Wychowania w wierze. Często to wychowanie w wierze traktujemy jako pojęcie abstrakcyjne w tym sensie, że to jest jakiś zabieg. W świadomości ludzi jest tak, że na pytanie, kto ma wychować dziecko w wierze, odpowiadają: katecheta lub przebojowy ksiądz w parafii. Nam, dorosłym, Kościół może pomóc w wierze, może nam dać drogę inicjacji chrześcijańskiej. Dla dziecka nie ma innej drogi, jak rodzina. Nieprzypadkowo w prawie kościelnym jest powiedziane, że prawem i obowiązkiem rodziny na wyłączność jest wychowanie dziecka w wierze¹⁹. Kościół czy inne instytucje mają tylko pomóc. Jeśli się to zaburzy, to na pewno im to nie wyjdzie. My dlatego popełniamy błędy, że traktujemy Biblię jako kolejny poradnik albo karmimy dziecko potrzebą spełnienia obyczajów. Na pewno trzeba dbać o to, żeby rozmawiać z dziećmi o wierze, żeby budować wspólnotę, by rodzinnie przyzywać wiarę. To nas prowadzi do ostatniego światła.

Światło Kościoła

Stawanie się Chrystusem jest możliwe tylko w Kościele. Trzeba pamiętać, że rodzina też jest nazwana małym Kościołem²⁰. To, co się dzieje w Kościele, ma się dokonywać także w rodzinie. Czy my to umiemy zrobić? Czy nasz charyzmat nas do tego prowokuje, aby dzieci doprowadzić do relacji z Kimś, kogo nie widzą, do końca nie rozumieją, ale mogą go pokochać? Jak odzwierciedla się droga wtajemniczenia chrześcijańskiego w naszym Ruchu? W przypadku rodzin pojawiają się od czasu do czasu zarzuty, że Domowy Kościół nie ma takiej typowej drogi deuterokatechumenalnej. Stawiam

tezę, że jednak ma i to bardzo istotowo wpisana w życie rodzinne. Może to jest jeszcze kwestia pomocy w przygotowaniu odpowiednich materiałów, które pomogłyby rodzinie wejść jeszcze głębiej w tę przestrzeń.

Musimy przywiązywać dużą wagę, by światło wiary promieniowało w rodzinach. Trzeba nam się tego uczyć i w tym wspomagać rodziny. To ważny wymiar tego, czym jest Kościół. Mamy już jakieś doświadczenia. Gdy ktoś chce zrezygnować ze wspólnoty DK, to ja mam ochotę mu zadać pytanie: jak ty to chcesz zrobić, że światło prawd wiary chcesz przenieść na życie swojego dziecka bez tych wszystkich pomocy, które daje ci Ruch. Ja bym się nie odważył zrezygnować z takiego wsparcia. Jednocześnie musimy zauważyć, że rodzina może być niesamowicie autentycznym odbiciem światła Chrystusa na świat. To rodziny są widocznym weryfikatorem rzeczywistej wiary i umiejętności wyrażania jej w prozie życia. Przykładem jest to, że na rekolekcjach DK tak zwany „czas dla rodzin” nie jest czasem straconym dla programu lub wolnym – to jest element rekolekcyjny, czas dla wspólnoty rodzinnej i codziennego wychowania dzieci. Z tego powodu Ruch może się nazywać rodzinnym, gdyż jest rodzinny nie tylko w założeniach formacji, ale w każdym wymiarze realizacji tej formacji.

Bądźmy tymi, którzy wpuszczają te wszystkie źródła światła do swojego życia rodzinnego. Bądźmy wdzięczni za to, że Pan Bóg dał nam rodziny, które są niesamowitym laboratorium tego promieniowania.

ks. Damian Kwiatkowski

**Wystąpienie Księdza
Moderatora na KO można
obejrzeć na kanale OAZA
TV od 1:06:28**



¹⁹ Zob. kan. 793 - § 1 KPK

²⁰ Por. Św. Jan Chryzostom, *In Epesios homilia*, 20, 6.

Nasze dzieci **idą w świat**

Gdy rodzi się dziecko, świat się zupełnie zmienia. Wydaje się wówczas, że dziecko będzie z nami zawsze, że długa droga przed nami i przed nim, zanim dorosnie. Gdyby zapytać o to tych, którzy mają już dorosłe dzieci, prawdopodobnie powiedzieliby: „nie wiemy, kiedy dzieci stały się dorosłe” – tak szybko ten czas minął. Tak wielu rodziców postrzega czas minionego dzieciństwa swoich dzieci. **Dzieci dane są nam średnio na okres 1/3 części naszego, a także ich życia. Dużo to, czy mało? Na pewno wystarczająco, skoro taki był zamysł Boży, aby otoczyć dzieci opieką, miłością, mądrze je wychować do dorosłości i samodzielności. Aby dać im korzenie i wyposażyć w skrzydła.**

Dzieci dane są nam średnio na okres 1/3 części naszego, a także ich życia

Dzieciństwo to czas bycia przy dziecku, przytulania, zabawy z nim, czytania książek, rozmów, pokazywania świata, opisywania rzeczywistości, odpowiedzi na zadawane pytania. Po prostu napełniania jego zbiornika miłości. Bycia dostępnym dla dziecka. Rodzice, a szczególnie matki, muszą dokonywać ciągłego wysiłku, aby zrozumieć, że ich relacje z dzieckiem ulegają ciągłym zmianom. Przez dziewięć pierwszych miesięcy życia dziecko całkowicie należy do matki (przez nią oddycha, odżywia się). Przez pierwsze miesiące po urodzeniu jest całkowicie zależne od rodziców. Potem powoli dziecko rośnie, ucząc się wolności, poznając swoją niezależność. I nagle rodzice, a szczególnie matka, spostrzega, że





dziecko nie jest w stosunku do niej takie jak dawniej. I mimo woli zaczyna żałować tych lat, kiedy było malutkie, siadało na kolana, tuliło się.

Po urodzeniu przecina się pępowinę łączącą matkę z dzieckiem, aby umożliwić mu samodzielne życie. Podobnie rodzice muszą uczyć się stopniowo przecinać niewidoczne, ale znacznie silniejsze więzy uczuciowe, które w szczególny sposób łączą je z dzieckiem. Nie chodzi absolutnie o niszczenie miłości pomiędzy rodzicami a dziećmi, ale wręcz przeciwnie, o przeobrażanie tej miłości w miłość wyzwalającą, a nie zniewalającą. **Miłość rodzicielska, która przytłacza dziecko wtedy, gdy powinno „wyfruwać” z domu rodzinnego, przypomina drzewa, które mają dawać cień i którym trzeba przycinać z czasem zbyt gęste gałęzie, aby ich cień nie zabrał domowi całego światła i powietrza.**

Rodzice, a szczególnie matki, często nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzić można dziecku (częściej synom niż córkom) krępując je zbyt silnymi więzami uczuciowymi. Uczuciowość dziecka musi mieć zapewnione minimum niezależności, bez którego łatwo wypaczyć osobowość dziecka. To minimum pozwoli mu w przyszłości okrzepnąć psychicznie i uniezależnić się od rodziny. Błędem jest sądzić, że dziecko „oderwie się” od rodziców samo. Jeżeli rodzice nie przygotowują go do pokonania związanych z tym oderwaniem się trudności emocjonalnych, to dziecko może pozostać uzależnione emocjonalnie (i nie tylko) od rodziców. Serdeczna, ale stanowcza i wymagająca współpraca rodziców z dzieckiem, pozwoli dziecku ukształtować własną niezależną osobowość. Współdziałanie rodziców pomoże dziecku zdobyć ufność we własne siły, dzięki którym będzie myśleć i działać samodzielnie.

Wychowanie dzieci to przyzwyczajenie ich do obchodzenia się bez nas.

Dziecko nie jest dla rodziców, lecz rodzice są dla dziecka. Dziecko jest powierzone rodzicom przez Boga. Gdy osiąga wiek dojrzały, powinno wyjść z domu rodzinnego, w którym nasiąkało tym, co rodzice mieli najlepszego, sposobem patrzenia i przeżywania życia, jednocześnie szukając i wybierając swoją własną niepowtarzalną drogę życia.

Gdy dziecko staje się samodzielne i opuszcza dom rodzinny, dobrze jest, gdy rodzice stają się jego towarzyszami, którzy mogą mu służyć radą i wsparciem, ale nie powinni ingerować w jego dorosłe życie. Jest duża szansa, że dobrze ukształtowane dzieci, mające dobry przykład ży-

Wychowanie dzieci to przyzwyczajenie ich do obchodzenia się bez nas

cia rodzinnego, będą dokonywać w dorosłym życiu dojrzałych, odpowiedzialnych wyborów (współmałżonka, pracy zawodowej, kierunku dalszego życia) i będą żyły tymi wartościami, które przez całe życie rodzice starali się im przekazać. Ile radości daje rodzicom sytuacja, gdy syn czy córka wybiera odpowiedniego kandydata na małżonka, z którym chce spędzić resztę życia, tworząc rodzinę, albo podejmuje decyzję o drodze kapłańskiej czy zakonnej oddając się na wyłączną służbę Bogu. Ile radości i płynącego dobra dla innych daje rodzicom, gdy pojawiają się wnuki, które są kolejnym darem od Boga, a dorosłe dzieci tworzą prawdziwie Boże, kochające się i szczęśliwe rodziny. Ile radości i płynącego dobra dla innych daje rodzicom wierna służba Bogu w kapłaństwie czy życiu zakonnym ich dorosłego dziecka. Niestety, nierzadko jest też tak, że mimo dobrego wychowania dziecka, właściwego środowiska rodzinnego, autentycznego życia wiarą



w Boga rodziców, dzieci w swoim dorosłym życiu dokonują wyborów niedojrzałych, nieprzemyślanych, a czasami po prostu złych, które mają swoje późniejsze, nieodwracalne, dalekosiężne, negatywne skutki w ich życiu, a także w życiu ich dzieci. W tych sytuacjach jest bardzo potrzebne, abyśmy byli wsparciem i potrafili mądrze towarzyszyć naszym dzieciom na ich skomplikowanych drogach życia.

To, co jako rodzice możemy i powinniśmy robić niezależnie, ile nasze dzieci mają lat i w jakiej sytuacji życiowej się znajdują, to nieustannie modlić się za nie. Post modlitwa i jałmużna to środki i oręż duchowa, którymi rodzice zawsze mogą wspierać dzieci, a szczególnie warto po nie sięgać wówczas, gdy dzieci pogubiły się na drogach swojego dorosłego życia.

Nasze dzieci, tak jak i my, wchodząc w dorosłe życie, wypełniają swoją misję życiową – nie zapominajmy, że to jest ich życie i ich misja (nie nasza), a Pan Bóg ma dla nich wspaniały plan, który z Bożą pomocą i naszym wsparciem modlitewnym oraz towarzyszeniem będą mogli realizować.

Pytania do refleksji:

1. Czy modłę się za swoje dzieci, powierzając je Panu Bogu?

2. Czy mam w sobie świadomość, że wychowuję dzieci nie dla siebie a dla świata, pomagając im odczytać Boży plan dla nich?

3. Jakim jestem rodzicem, czy wypożyczam dziecko w „skrzydła”, czy mu je podcinam?

**Jolanta i Krzysztof Gawinowie
diecezja opolska**

Wychowanie do misji

Piszę to świadectwo kilka dni po 42 rocznicy naszych ślubów, rocznicy początku naszego małżeństwa, naszej rodziny. I chociaż Ania zmarła 5 lat temu, jestem przekonany, że nasza historia ciągle trwa – przeżywamy teraz czas rozłąki. Dlatego pisząc o naszym małżeństwie i naszej rodzinie będę pisał w naszym wspólnym imieniu: Ani i Jacka.

Czas naszego narzeczeństwa, naszego spotkania z Ruchem Światło-Życie, był czasem odkrywania Pana Boga i budowania naszej wiary. Był to również czas wchodzenia we wspólnotę Kościoła poprzez wspólnotę Ruchu – wspólnotę małej grupy. Czymś nowym i fascynującym były dla nas zasady rządzące tymi wspólnotami: wzajemna życzliwość, prawda, szczerść, trzeźwość, otwarcie na drugiego człowieka, a przede wszystkim oparcie wzajemnych relacji na Jezusie, którego przyjmowaliśmy jako naszego Pana i Zbawiciela – ale równocześnie



uczuliśmy się, aby był On Panem i Zbawicielem naszych wspólnot. Było dla nas oczywiste, że na tych wartościach i według tych zasad chcemy budować wspólnotę naszego małżeństwa i naszej rodziny.



Od pierwszego dnia naszego małżeństwa modliliśmy się wspólnie na zakończenie dnia (choćby formację w kręgach DK podjęliśmy dopiero po 8 latach małżeństwa). W sposób naturalny włączały się w tę modlitwę nasze dzieci. Najpierw na rękach u Ani, potem już samodzielnie klęcząc i wypowiadając swoje modlitwy i intencje. Pamiętam, że nasza modlitwa rodzinna miała okres dużego kryzysu. Kiedy dzieci były w wieku przedszkolnym, modlitwa ta stała

się miejscem ich gwałtownej rywalizacji – kto powie więcej modlitw, kto głośniej, kto pobożniej. Myśleliśmy już o przerwaniu – zawieszeniu na jakiś czas naszej wspólnej modlitwy, ale jako „ostatniej deski ratunku” spróbowaliśmy podzielić się z dziećmi odpowiedzialnością za modlitwę. W kolejne dni każdy z nas prowadził modlitwę (po kolei Mama, Tata, Mateusz i Ola) i ten sposób spowodował, że nasza modlitwa rodzinna wróciła na „właściwe tory”.

Od najmłodszych lat czytaliśmy dzieciom Biblię w wydaniach dziecięcych. W wieku „nastolatków młodszych” okazało się, że to za mało, że to nie wystarcza. Po kilku Eucharystiach niedzielnych, w których zawsze staraliśmy się uczestniczyć wspólnie, dzieci zadawały pytania odnośnie czytanego słowa – nie wszystko było dla nich jasne i zrozumiałe. W wyniku tych rozmów **rozpoczęliśmy sobotnie spotkania ze słowem Bożym – niedzielną Ewangelią. Po jakimś czasie w wyniku tych spotkań wybieraliśmy „słowo życia” naszej rodziny na najbliższy tydzień, które drukowaliśmy i wisiało ono przy komputerze (wtedy był w domu tylko jeden), bo każdy z nas przynajmniej raz dziennie w pobliżu komputera przebywał.**

Po kilku latach te sobotnie spotkania przybrały formę „Nieszporów z kazaniem (grupowym)”. I tak zaczęła gościć w naszej rodzinie liturgia godzin, a jednym z prezentów osiemnastkowych dla obojga dzieci był brewiarz (w wersji skróconej).

Tak jak pisałem wcześniej, z kręgami Domowego Kościoła spotkaliśmy się po ośmiu latach małżeństwa (po przeprowadzce z Krakowa do Dębicy). Formacja DK uporządkowała to, co w naszych ser-

Wielkim wydarzeniem, znakiem, że traktujemy ich poważnie, był moment, kiedy zaprosiliśmy ich do takiej rozmowy

cach rodziło się w sposób naturalny, ale wprowadzała również elementy nowe, np. dialog małżeński. **Dzieci wiedziały, że co jakiś czas rodzice przeprowadzają ważną rozmowę, przed którą się modlą, zapalają świecę, i że nie należy im przeszkadzać. Wielkim wydarzeniem, znakiem, że traktujemy ich poważnie, był moment, kiedy zaprosiliśmy ich do takiej rozmowy.** Nasz pierwszy „dialog rodzinny” poświęciliśmy planowaniu zbliżających się wakacji. W następnych latach rozmawialiśmy na „dialogach” z dziećmi kilka razy. Był to czas, kiedy mogliśmy usłyszeć, dowiedzieć się ważnych rzeczy od naszych dzieci. Ale też mogliśmy im przekazać, jak my przeżywamy to, co doświadcza nasza rodzina. Błogosławiony czas.

Nasz pierwszy kontakt z Ruchem Światło-Życie miał miejsce we wspólnocie studenckiej redemptorystów w Krakowie. Z tą wspólnotą i jej moderatorem o. Janem Mikrutem przeżywaliśmy nasze pierwsze oazy – na Ryniasie, w małej góralskiej osadzie niedaleko Brzegów k. Bukowiny Tatrzańskiej. Jest to czas i miejsce, które na zawsze zostały w naszych sercach. Miejsce naszej przemiany,



czas rodzenia się naszej przyjaźni z Jezusem.

Pamiętając nasze pierwsze oazy, po rozpoczęciu formacji DK było dla nas oczywiste, że jedziemy całą rodziną na rekolekcje. I tak, dzięki łasce Bożej, jeździliśmy na oazy

od 1989 roku do 2016. Pierwsze oazy rodzinne były trudnym doświadczeniem,

ponieważ musieliśmy skonfrontować wspomnienia i atmosferę Ryniasu (pewnie wyidealizowane) z rzeczywistością rodzinną, koniecznością wzięcia pod uwagę, że dzieci też mają swoje prawa, że musimy im poświęcić czas, czasami musimy zwolnić. Bardzo waż-

...z niecierpliwością czekali, kiedy będą mogli jechać na swoje dziecięce i młodzieżowe oazy

ne dla nas wszystkich były oazy przeżywane we wspólnocie diecezji tarnowskiej z ks. Janem Mikulskim w latach 1991-93. Najpierw OR I st. i OR II st. w Krościenku w ramach Oazy Wielkiej prowadzonej przez ks. Jana Kruczyńskiego i jego zespół, a potem OR III st. w Toruniu z ks. Wacławem Dokurno.

Połączył nam się wtedy Rynias z terażniejszością – upewniliśmy się, że jest to nasze miejsce w Kościele. Miejsce dla całej naszej rodziny. Także dzieci zaczęły cieszyć się byciem na oazie, pokochały Krościenko, doświadczyły wspaniałej Oazy Dzieci Bożych w Toruniu z programem

Połączył nam się wtedy Rynias z terażniejszością – upewniliśmy się, że jest to nasze miejsce w Kościele. Miejsce dla całej naszej rodziny. Także dzieci zaczęły cieszyć się byciem na oazie, pokochały Krościenko, doświadczyły wspaniałej Oazy Dzieci Bożych w Toruniu z programem



przygotowanym przez ks. Wacława. Bardzo cieszyliśmy się, że nasz świat staje się ich światem. **Nie nabrali „oazo-wstrętu”, tylko wprost przeciwnie, z niecierpliwością czekali, kiedy będą mogli jechać na swoje dziecięce i młodzieżowe oazy. Kilka razy jeszcze byli z nami, gdy służyliśmy w diakonii rekolekcyjnej, a po skończeniu 12 lat podejmowali swoją formację.**

Pamiętam, że któregoś roku pod koniec zeszłego wieku, spotkaliśmy się w Krościenku na dniu wspólnoty, który był również dniem wspólnoty naszej rodziny, my z Anią byliśmy na Oazie Rodzin w Szczawnicy, Mateusz był na Oazie Nowego Życia, a Ola na Oazie Nowej Drogi. Bardzo radosne spotkanie – krótkie, bo każdy miał zadania do wykonania w swojej oazie. Tak rodził się duch diakonii.

Pięknym ukoronowaniem naszych wspólnych rodzinnych oaz był rok 2000, kiedy całą rodziną byliśmy na Świątowych Dniach Młodzieży w Rzymie, a wcześniej w diecezji Chieti. Doświadczenie, że nasza mała wspólnota jest częścią wielkiej wspólnoty Kościoła, spotkania z ludźmi z całego świata, spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II na Placu Świętego Piotra i noc czuwania w dwumilionowej wspólnocie na Tor Vergata były wspaniałym prezentem od Pana Boga na czas i zadania, które wkrótce czekały na nas wszystkich.

Po III stopniu OR podejmowaliśmy różne diakonie w ciągu roku, a także w trakcie wakacji na rekolekcjach. **Jest sprawą oczywistą, że diakonia wymaga czasu, zaangażowania. Dla rodziców jest to zawsze zadanie, aby znaleźć złoty środek między czasem poświęconym rodzinie i czasem poświęconym diakonii. Ważne też, żeby dzieci rozumiały potrzebę diakonii,**

bo wtedy łatwiej zaakceptują nieobecność rodziców w domu. Dzięki temu, że oaza była również światem naszych dzieci, łatwiej rozumiały potrzebę naszych zaangażowań, a jeśli była potrzeba rozmowy, to mieliśmy nasz dialog rodzinny, gdzie oni mogli wypowiedzieć swoje obawy i wątpliwości, a my mogliśmy ich spokojnie wysłuchać i powiedzieć, jak my przeżywamy te sytuacje – czasami podzielić ich obawy. Dzieci słyszały, widziały, przeżywały to, że diakonia kosztuje i wymaga, ale też, że jest czasem szczególnego obdarowania.

Redakcja zadała mi temat „Wychowanie do misji”. Nie wiem, czy napisałem na temat, może bardziej o zobowiązaniach DK jako narzędziach

Ważne też, żeby dzieci rozumiały potrzebę diakonii, bo wtedy łatwiej zaakceptują nieobecność rodziców w domu

wychowawczych lub o naszym katechumenacie rodzinnym. Gdy spytałem nasze dorosłe dzieci „Czy wychowaliśmy Was do misji?”, Mateusz odpowiedział: „Bardziej do odpowiedzialności – jak jest robota, to trzeba ją wykonać”, a Ola powiedziała „Czuję, że wychowaliśmy nas do bycia dobrym człowiekiem”. Odnaleźli i podjęli swoje powołania: Mateusz jest księdzem, moderatorem Ruchu, Ola żyje w małżeństwie, jest szczęśliwą żoną i mamą. I chyba tak to jest, że naszym zadaniem, zadaniem rodziców, jest przygotowanie dzieci, by rozpoznały i podjęły zadania, jakie Pan dla nich przygotował. Więc może napisałem na temat.

Jacek Nowak
diecezja tarnowska

(Autor tekstu wraz ze śp. żoną Anną w latach 2001-2006 pełnili posługę pary krajowej)

TEMAT NUMERU

MISJA

Misja uczniów Chrystusa

Logika chrześcijaństwa oparta jest na darmości daru – zostaliśmy umiłowani, stworzeni i zbawieni przez Boga, nie na podstawie naszych zasług, ale za darmo, a wręcz niezasłużenie. Można powiedzieć, że istniejemy, aby być kochanymi przez Boga. Co więcej – nie chce On od nas nic w zamian, nic dla siebie, kieruje nas do ludzi z zaproszeniem do dzielenia się tym, co otrzymaliśmy. Tak się dzieje, kiedy spotyka nas wspaniałość. Może ona mieć bardzo różny wymiar – piękna człowieka, miejsca, sztuki, jedzenia... Za każdym razem coś woła w nas, żeby podzielić się tym doświadczeniem z bliskimi nam osobami. Jakoś nie chcemy tego zachować tylko dla siebie, potrzebujemy ten zachwyt wypowiedzieć, bo inaczej nas rozerwie. Dlaczego tak jest? Może właśnie to przejaw wspomnianej logiki – doświadczając wspaniałego daru chcę się nim dzielić. Cóż może być piękniejszego dla chrześcijanina niż miłość

Boga? Jeśli jej doświadczam, to chcę się nią dzielić, aby ważne dla mnie osoby też tego doświadczyły.

Trudno mówić tu nawet o obowiązku, warto bardziej zastanowić się, czy jesteśmy zachwyceni Bogiem, czy nasza więź z Nim jest osobista, osobowa i realna? To właśnie z tej bliskości rodzi się wewnętrzna potrzeba podzielenia się, ogłoszenia tego innym. Przypominamy człowieka, który przez lata chorował i nikt z lekarzy, do których chodził, nie mógł go trafnie zdiagnozować. Dostawał różne leki, coraz dziwniejsze i niekonwencjonalne metody terapii, ale nic na dłuższą metę nie pomagało. Aż znalazł takiego lekarza, który poznał przyczynę choroby i zaproponował skuteczną terapię. Teraz, gdy ów człowiek spotyka kogoś, kto ma podobne objawy, jak on kiedyś, to stara się usilnie przekonać do wizyty u tego najlepszego lekarza. Proponuje, że pomoże, bo wie, gdzie i kiedy



Autor tekstu podczas rekolekcji ewangelizacyjnych na Filipinach

lekarz przyjmuje, zna zwyczaje u niego panujące, może towarzyszyć i doprowadzić aż do drzwi gabinetu. W życiu chrześcijanina chodzi o to, aby się dzielić, a nie zazdrośnie strzec skarbu. Czy jesteście legendarnymi smokami leżącymi przewodnikami górskim prowadzącymi w najpiękniejsze miejsca, których wszak nie stworzyliśmy – myśmy je tylko odkryli. Dzielenie się ewangelią jest znakiem tego, że ona nas zachwyca i pociąga. Nie podjęcie ewangelizacji poddaje w wątpliwość naszą relację z Bogiem.

Jezus jednoznacznie posyła każdego z nas do świata, abyśmy głosili, czynili uczniami, byli świadkami (por. Mt 28,19-20; Mk 16,15-18; Łk 24,46-49; Dz 1,8). Ten nakaz misyjny wynika z daru chrztu, podczas którego każdy z nas został zanurzony w potrójnej misji Chrystusa proroka, kapłana i pasterza. Prorok to nie przepowiadacz przyszłości, swisty jasnowidz, tudzież influencer kreujący sposób myślenia i działania, ale głos Boga. Prorok zaczyna od „to mówi Pan”, a kończy „kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha”. To, co ma do

powiedzenia, usłyszał od Boga i chce jak najwierniej przekazać, nie koncentrując na sobie i nie kreując własnych wyznawców. Takie jest też znaczenie greckiego *keryks* – herolda wiernie przekazującego orędzie władcy. Tutaj różnica jest w tym, że mówimy w oparciu o swoje własne doświadczenie, a nie tylko o zasłyszane historie. Nie budujemy grona swoich naśladowców, uczniów, wyznawców, ale przyprowadzamy do Jezusa. Nie chcemy zastąpić Mistrza, ale samemu będąc Jego uczniami, zapraszamy innych do tej samej szkoły życia. W tej szkole – Kościele – każdy jest najpierw uczniem Pana i jednocześnie świadkiem, który dzieli się swoim doświadczeniem wiary. **Każ-**

dy uczeń jest misjonarzem, a nie tylko niesamodzielnym niemowlakiem, który nieustannie oczekuje na zmianę pieluchy. Kościół ze swej natury jest misyjny, tzn. wezwany do nieustannego urzeczywistniania w świecie ewangelii, ukazywania swojego Oblubieńca – pięknego, zachwycającego, jedyne. **Każda wspólnota, która skupia się na sobie prędzej czy później, staje się muzeum, w którym chcemy zachować relikty wspaniałej, niestety przebrzmiałej przeszłości.** Kiedyś było życie, bardzo dynamiczne i zachwycające, ale teraz są tylko gabloty, wspomnienia, nostalgia i narzekania na dzisiejsze czasy. **Gdy przestajemy głosić Pana, tracimy wiarygodność. Nasze wspólnoty obumierają i zaczynają się koncentrować na sobie. Tworzymy rozbudowane struktury i schematy, którymi próbujemy zastąpić życie. Przestajemy być wodą żywą – oazą na pustyni, a stajemy się zbiornikiem zatęchłej, niezdatnej do picia brei.** Taplamy się w niej i udaje-

Gdy przestajemy głosić Pana, tracimy wiarygodność

my, że wciąż da się wokół niej żyć. Tylko ewangelizacja ożywi, oczyszcza i weryfikuje zarówno nas osobi-

ście, jak i nasze wspólnoty. Nie chodzi tu o kaperowanie nowych osób do wspólnoty, swoiste poszukiwanie świeżej krwi, ale o dzielenie się nadmiarem łaski spotkania i bycia w relacji z Bogiem. **Wspólnota bez ewangelizacji umiera!!!**

Obawa przed ewangelizacją może wpływać z braku zdolności, predyspozycji, talentów, czy wiedzy. Jednak nie chodzi tu o szkolenia, socjotechniki, zasady pedagogiki, psychologii, komunikacji, social mediów, ale o to, czy wierzymy Bogu i Jego zapewnieniu, że będzie z nami aż do skończenia świata, że to właśnie Jego moc uczyni z nas świadków Paschalnego Misterium (por. Dz 1,8). Wiedza nie jest złą, zdolności



się przydają, ale nie zastąpią wiary. Nie tylko trzeba wiedzieć co i jak przekazać, ale najpierw trzeba to przyjąć i żyć tym. Prymat praktyki życia nad teorią przekazu. Dlatego chrześcijańskie świadectwo zakłada dwa elementy: słowo i życie. Nasza codzienność, życiowe postawy i wybory muszą potwierdzać każde wypowiedziane przez nas słowo, a ono ma tłumaczyć, dlaczego tak żyjemy i zachęcać do podjęcia chrześcijańskiej drogi życia. Nie wystarczy tylko jeden z tych elementów – oba muszą się uzupełniać. Dlatego **musimy najpierw sami przyjąć i praktykować w codzienności „słowo życia”**.

Dużo łatwiej przychodzi nam pouczać innych co powinni, a czego nie powinni robić. Dużo trudniej niż zmieniać innych, jest zmieniać siebie. Dlatego wciąż musi nam brzmieć w uszach wezwanie: „nawracajcie się i wierzcie w ewangelię” – najpierw my. Nasza codzienność jest kluczowa do ewangelizacji. Dlatego trudno głosić Dobrą Nowinę wśród „swoich” – w rodzinie, szkole, pracy, sąsiedztwie, nawet we własnej wspólnocie, także parafii, bo znają nas na wylot i wiedzą, jacy naprawdę jesteśmy. Tutaj trudno zasłonić się frazesami. Życie weryfikuje prawdziwość naszych słów. **Może właśnie dlatego boimy się być ewangelizatorami, bo łatwo można sprawdzić, czy autentycznie żyjemy tak, jak głosimy.** To nie musi nas paraliżować, ale może zachęcać do nieustannej metanoi.

Gdy mówimy o ewangelizacji, to często skupiamy się na publicznych wystąpieniach, akcjach, rekolekcjach. Dużo ważniejsza i skuteczniejsza jest jednak ewangelizacja indywidualna (por. J 1,29-51). Opiera się ona na osobistej więzi, trosce, wysłuchaniu, towarzyszeniu. Nie jest formą pouczania ani dobrych rad. Dotyczy konkretnych pytań,

sytuacji, nadziei i lęków. Dzieje się nie z odległości 20 metrów, ale 20 centymetrów. Jedną z jej szczególnych form jest posługa wewnątrz rodziny, zwłaszcza wobec rodziców, współmałżonka, dzieci, rodzeństwa... Nikt nie mówi, że jest łatwa. Moim osobistym zdaniem, to najtrudniejsza służba, ale też i najskuteczniejsza, i najtrwalsza w owocach. Dlatego **potrzeba w Ruchu, jak i w całym Kościele, „kopernikańskiego przewrotu” – dostrzeżenia i skupienia się na ewangelizacji indywidualnej, co nie oznacza odejścia od wspólnotowych**

Każdy, kto przyjął Jezusa do swojego życia, nadaje się na ewangelizatora

ewangelizacji. Zwłaszcza w obecnych czasach jest to podstawowe wezwanie dla każdego z nas.

Każda forma ewangelizacji jest zewnętrznym wyrazem dojrzałości chrześcijańskiej, ową służbą, misją, do której Pan zaprasza, uzdalnia i daje przykład. Pokazuje, że autentycznie jest w nas nowe życie, że jesteśmy nowymi ludźmi. Na każdym etapie formacji Ruchu ewangelizacja jest wyrazem owoców duchowych. Nie ogranicza się tylko do wąskiego kręgu osób po formacji podstawowej, animatorów, par odpowiedzialnych, czy diakonii ewangelizacji, ale jest zaproszeniem dla wszystkich. **Każdy, kto przyjął Jezusa do swojego życia, nadaje się na ewangelizatora, bo ma o czym opowiadać, gdyż sam doświadczył tej wspaniałej relacji z Bogiem. Czym żyjemy tym karmimy** – jeśli żyjemy lękiem, to karmimy lękiem, jeśli żyjemy stresem, karmimy stresem, jeśli żyjemy sprawami materialnym, to nimi karmimy, jeśli żyjemy Chrystusem, to karmimy Chrystusem.

**ks. Maciej Krulak
diecezja kaliska**

Pan powołuje uzdolnionych

Utarło się takie powiedzenie w Domowym Kościele, które raz po raz pojawia się w wypowiedziach dotyczących podejmowania odpowiedzialności w naszym Ruchu: „Pan Bóg nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych”. Rozumiem sens tego stwierdzenia, które ma podkreślić wewnętrzną pokorę, że nie my pragniemy „stołków” czy „pozycji”, ale pokornie przyjmujemy zadanie. Jednak pozwoliłem sobie zupełnie odwrotnie zatytułować ten artykuł o podejmowaniu odpowiedzialności i posyłaniu ku misji.

Tak jest, Pan powołuje uzdolnionych. Tyle, że nie chodzi o nasze ludzkie jedynie zdolności, którymi możemy się wykazać, ale to uzdolnienie pochodzi z danej mocy w sakramentach.

Ponad 40 lat temu, kiedy Ojciec Franciszek Blachnicki przedstawił swoją wizję Ruchu Światło-Życie na VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych, napisał wtedy: **„Ruch Światło-Życie jest ruchem laikatu w Kościele i dlatego sprawowanie diakonii w nim, nie wyłączając diakonii moderacji, jest zasadniczo sprawą ludzi świeckich. Ich uprawnienia w zakresie diakonii wynikają z samej przynależności do Kościoła, czyli z ich związku z Chrystusem Głową Kościoła oraz z otrzymanego namaszczenia Duchem Świętym, szczególnie w sakramencie chrztu i bierzmowania”**.

Jako, że piszę te słowa do małżonków Domowego Kościoła, trzeba tutaj przypomnieć trzeci sakrament, który uzdalnia Was do służby. To **Wasz sakrament małżeństwa, który nie jest dany jedynie dla Was dwojga, ale w służbie Kościołowi**. Katechizm Kościoła Katolickiego (paragraf 1534) wymienia sakrament małżeństwa obok sakramentu

święceń pisząc o nich wspólnie: „Dwa inne sakramenty: święcenia (kapłaństwo) i małżeństwo są nastawione na zbawienie innych ludzi. Przez służbę innym przyczyniają się także do zbawienia osobistego. Udzielają one szczególnego posłania w Kościele i służą budowaniu Ludu Bożego”.

Źródło więc uzdolnienia do służby i podjęcia odpowiedzialności nie leży jedynie w ludzkich zdolnościach, ale w nadprzyrodzonej łasce jaka płynie z sakramentów. Ruch Światło-Życie prowadzi ku dojrzałości chrześcijańskiej wynikającej z przyjętego chrztu i bierzmowania, Domowy Kościół jest uprzywilejowanym miejscem, gdzie obok tych dwóch sakramentów prowadzi się mał-

Ruch Światło-Życie jest ruchem laikatu w Kościele i dlatego sprawowanie diakonii w nim, nie wyłączając diakonii moderacji, jest zasadniczo sprawą ludzi świeckich

żonków do dojrzałego życia sakramentem małżeństwa. Dojrzałe przeżywanie małżeństwa musi również wyrażać się w zawartym w tym sakramencie posłaniu, o którym mówi Katechizm.

Wejście w organizm życiowy Ruchu, którym w Domowym Kościele jest najpierw własna wspólnota rodzinna i krąg będący szczególnym „laboratorium wiary”, uczy stopniowo życia tymi sakramentami, a zarazem uczyć powinno poprzez partycypację, co to znaczy być żywym członkiem Kościoła. **Jak powiedział Ojciec Franciszek w swojej katechezie wprowadzającej do Oazy Rekolekcyjnej Diakonii: „W Ruchu nie może być biernych członków – którzy przychodzą na jakieś zebrania, czegoś tam słuchają i tak dalej. Bycie członkiem Ruchu jest równoznaczne z pod-**



jęciem diakonii. Ona może być różna, ale członka Ruchu musi cechować postawa aktywna, diakonijna – wraz z Ruchem, poprzez Ruch – w Kościele. W ten sposób formacja oazowa prowadzi do uformowania dojrzałych chrześcijan, bo dojrzałym chrześcijaninem i dojrzałym członkiem wspólnoty Kościoła jest ten, kto ma świadomość, że Kościół – to my, że ja jestem członkiem Kościoła, że ja odpowiadam za Kościół, przejmuję w nim pewną odpowiedzialność, pewne zadania” (*Katechezy ORD*, s.8).

Ta podstawowa zasada przyjęcia odpowiedzialności za życie własnej rodziny i środowiska kręgu jest źródłem uczenia się podejmowania większej odpowiedzialności. Tu dochodzi aspekt rozeznawania wspólnotowego, który nie jest prostą sztuką duchową i wymaga stałej pokory przed Panem i oczyszczania serca. W jednej ze swoich homilii Ojciec Franciszek nauczał w ten sposób na ten temat: „Wyznaczanie do pełnienia misji czy zadań, które wynikają z posiadania innych charyzmatów, powinno się

dokonywać także przy udziale wspólnoty – właśnie w taki sposób, jaki wskazują Dzieje Apostolskie. W Ruchu Światło-Życie również staramy się wprowadzić ten biblijny sposób udzielania misji. (...) W naszym Ruchu została też ustalona pewna zasada, która niestety jeszcze nie wszędzie i nie w równym stopniu jest realizowana, że przekazywanie pewnych odpowiedzialności, pewnych diakonii, zwłaszcza tak zwanej diakonii moderacji, ma się dokonywać na drodze charyzmatycznej, a nie przez odgórne wyznaczanie przez tego, kto ma jakąś nadrzędną władzę ani na drodze demokratycznych wyborów większością głosów. Droga charyzmatyczna oznacza, że wspólnota ma wyznaczyć, wskazać kandydata, ale wcześniej ma ona rozpoznać, jakie kto ma charyzmaty, czy się nadaje na animatora lub do pełnienia innej funkcji. Dopiero rozpoznanie powołania przez wspólnotę utwierdza kogoś w tym, że się nadaje i że nie ulega subiektywnym złudzeniom. Potem jeszcze to powołanie jest zatwierdzone przez odpowied-

nich moderatorów, czyli tych, którzy są w Ruchu odpowiedzialni. Chcemy, żeby zasadniczo taką drogą odbywało się w ramach Ruchu rozpoznawanie charyzmatów i wyznaczanie pewnych członków wspólnot naszego Ruchu do odpowiednich zadań, do odpowiedniej służby, diakonii [...]” (*Oblicza Ducha*, s.118-120).

Takiej postawy nie da się nauczyć z tekstu spisanego, można w niej wzrastać poprzez proces partycypacji w charyzmacie i przekazywaniu życia w ramach wspólnoty. To również zakłada zdolność akceptowania sytuacji mniej doskonałych jako procesu ku większej dojrzałości, który nigdy nie ma końca. Bowiem wszyscy tworzący wspólnotę Ruchu jesteśmy grzesznikami i nie tworzymy wspólnot, struktur ani decyzji o kryształowej doskonałości. Jezus jednak przez Swojego Ducha tworzy z nami grzesznikami wspólnotę i ożywia ją wewnętrznie przez Niego. Jak powie w cytowanym już powyżej wystąpieniu z 1981 roku Ojciec Franciszek: „Duch Święty jest więc właściwym źródłem «władzy» i On desygnuje i powołuje przez udzielenie darów. Zadaniem wspólnoty natomiast jest rozpoznanie tych darów oraz ich uznanie, zaakceptowanie. Zdolność do rozpoznawania i przyjmowania charyzmatów jest podstawową funkcją wspólnoty, zdolność ta jest zarazem kryterium jej autentyczności (czyli faktycznego powołania przez Ducha Świętego) oraz dojrzałości”.

O ile w swojej wewnętrznej tkance w Ruchu odpowiedzialność podejmują na podstawie mocy sakramentów świeccy, będąc podmiotem służby, w sytuacjach większej odpowiedzialności w Kościele lokalnym (diecezja czy kraj), służba ta i potwierdzenie rozeznania odpowiedzialnych na służbę wspólnoty nie może być dokonane poza tymi, którym ten sam Duch Święty powołujący i ożywiający Ruch powierzył urząd apo-



stolski. Dlatego Ojciec doda: „Zawsze muszą być respektowane uprawnienia biskupów ordynariuszy, jeżeli chodzi o członków Diakonii Moderacji, także w wypadku, gdy wykonują ją ludzie świeccy”.

Jak każdej wspólnoty, tak i Domojemu Kościołowi zagraża zeświecczenie myślenia, które ową postawę służebną może w sposób zewnętrznie pobożny i zawołowany przemienić w mentalność korporacyjną. Wtedy rodzi się świadomość stołków i subtelnej władzy. Papierkiem lakmusowym takiej postawy może być np. podkreślanie, jakie to już się posługi kiedyś pełniło i jest się „byłą parą” taką a taką. Uczniowie Chrystusa wypełniają co do nich należy, a potem znikają, aby widać było jedynie Jezusa (por. Łk 17,7-10). Ale również inną chorobą jest drugi biegun, czyli całkowity marazm i pasywna postawa. Wiadomo, że zaczyna się ona w braku żarliwej miłości Boga i bliźniego, a potem widać ją w tym, że np. nikt nie chce podjąć się posługi pary animatorskiej w kręgu.

Duch Święty chce na pewno nas uwalniać ze wszystkiego, co nie jest Jego w naszych postawach. Ku Niemu więc zwróćmy się na koniec prosząc: odnawiaj nas i posyłaj Duchu Święty, ucz nas słuchać i daj zdolność rozeznawania darów, jakich udzielasz naszej wspólnoty dla życia Kościoła i zbawienia świata.

o. Bartłomiej Parys, SVD
Irlandia

Misja w niesieniu miłosierdzia

wywiad z arcybiskupem Grzegorzem Rysiem, metropolitą łódzkim

Łódź, 20 kwietnia, Kuria Metropolitalna w Łodzi, godzina 12.00. W hallu kurii śpiewamy „Królowo niebios” wraz z innymi pracownikami kurii. Zaraz po błogosławieństwie udzielonym przez arcybiskupa Grzegorza przechodzimy do małego pokoju.

Piotr Michnowski: Temat najnowszo numeru „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” ukazuje misję w różnych jej aspektach: misja uczniów Chrystusa, misja w Ruchu Światło-Życie. Z Księdzem Arcybiskupem chcielibyśmy porozmawiać o misji w niesieniu miłosierdzia.

Arcybiskup Grzegorz Rys: (z uśmiechem) To rozmawiajcie!

Piotr Michnowski: Stąd na początek pytanie: Jak można doświadczyć miłosierdzia arcybiskupa Grzegorza Rysia? – pytanie zaczepne!

Arcybiskup Grzegorz Rys: (chwila milczenia) Jak będę za długo milczał, to się okaże, że w ogóle nie można, tak?

Pewnie by było kilka różnych przestrzeni tego miłosierdzia. Taka może najmniej oczywista to jest ta, że przynajmniej się staram, żeby mieli do mnie dostęp zwłaszcza ci księża, którzy mają rzeczywisty kłopot. Mamy taką niepiisaną zasadę z księdzem Łukaszem (sekretarzem), że jeśli ksiądz jest w jakiejś rzeczywistej potrzebie, a już zwłaszcza w jakiejś duchowej, to jest oczywiste, że będzie przyjęty tego samego dnia albo najpóźniej następnego, choćby nie wiadomo jakie były zajęcia. To może nie dotyczyć tych księży, którzy nie mają odwagi zadzwonić i poprosić o taką rozmowę, ale w takim wypadku to przestrzeń do rachunku sumienia dla mnie, dlaczego nie mają takiej śmiałości.

Myszę, że miłosierdzie to jest taka postawa, która jest wybudzana w ramach konkretnych wyzwań. Tu tych konkretnych wyzwań nie brakuje. Na szczęście jest tak, że biskup zawsze ma... no, tak wprost powiem – grosz – jeszcze mi nigdy nie brakło, za wszystkie lata mojego biskupstwa, zresztą – kapłaństwa też.



Arcybiskup Grzegorz Rys podczas V Kongresu Nowej Ewangelizacji w Gnieźnie 2019

Dla oczywistych powodów o tym nie będę mówił kto, ile i kiedy dostał ode mnie grosza, bo to nie o to chodzi, żeby mówić. Natomiast staram się reagować – muszę mieć wiedzę, jak mam minimum wiedzy, to działam. Za dużo się w życiu naczytałem jako historyk tekstów Ojców Kościoła, potem pisarzy średniowiecznych, którzy mówią o tym, że Kościół tak naprawdę nie jest właścicielem majątku tylko zarządcą majątku, który należy do ubogich. Gdybym o tym zapomniał, to bym musiał wrócić do historii i zostawić biskupstwo.

Dorota Michnowska: *Jak Ksiądz Arcybiskup widzi miłosierdzie w kontekście swojej posługi w Kościele?*

Arcybiskup Grzegorz Ryś: To nawet nie chodzi o moją posługę, tu chodzi o to, czym jest Kościół.

Kościół ma trzy zasadnicze przestrzenie działania, które się składają na ewangelizację i jedną z tych trzech jest tak zwana diakonia – czego wam nie trzeba tłumaczyć – ale jest także cała przestrzeń przepowiadania i sprawowania sakramentów i to jest tak zwana liturgia lub leiturgia mówiąc językiem Ruchu Światło-Życie. Następnie jest ogromna przestrzeń zwana koinonia czyli wspólnota. To są trzy nogi od stołu – jeśli jedna z tych nóg jest znacząco krótsza od pozostałych dwóch, to ten stół nie ma prawa stać. Czasami się boję, że my mamy te proporcje trochę „przeważone”, to znaczy w Kościele polskim bardzo dużo jest liturgii – jest na każdą okazję. Już mniej jest przepowiadania. Myślę, że akcent sakramentalny jest absolutnie dominujący. Bez przerwy odprawiamy, odprawiamy i odprawiamy. Nie mam nic przeciwko odprawianiu – żeby było jasne, tylko że w Kościele i w społeczeństwie, które wymaga coraz bardziej reewangelizacji, nie da się po prostu odprawiać, jeśli się nie prowadzi ludzi do wiary przez Słowo, przez przepowiadanie.

Wymiar wspólnotowy, koinonii, też nie jest znowu tak nadmiernie rozbudowany. Są w naszym Kościele parafie, gdzie można odnaleźć się w konkretnej małej wspólnotie ludzi. Są takie, gdzie tych wspólnot w ogóle nie ma i gdzie człowiek się musi odnajdywać wyłącznie w dużym zgromadzeniu ludzi – anonimowo (ze swej natury), to znaczy: każdej niedzieli stoi koło kogoś innego podczas Eucharystii no i tyle.

Przestrzeni diakonii czy posługi charytatywnej – nie bez powodu poświęciliśmy ostatnią sesję duszpasterską dla naszych księży w diecezji, bo tu bardzo łatwo jest się „zwolnić”. Niejednokrotnie na wizytacjach słyszałem, jak ksiądz czy rada parafialna razem z nim mówili, że u nich nie ma potrzeby zaangażowania charytatywnego, bo to świetnie załatwia MOPS albo GOPS, a w ogóle biedy nie ma! Oczywiście, jeśli się zacząć uważniej pytać, to się okazuje, że bieda jest, tylko interlokutorzy twierdzą, że jest zawiniona, albo „ten jest biedny, rodzina jest biedna, no, ale on pije!”, albo „rodzina jest biedna, a on jest leń i nie chodzi do pracy”. Myślenie kategoriami miłosierdzia chyba jest takie, że tym więcej uwagi te rodziny potrzebują, ponieważ doświadczają biedy nie tylko materialnej. Zasadniczo, nawet gdyby tak było, że GOPS i MOPS są w stanie wszystko zrobić, to może tym osobom potrzebującym nie jest najgorzej, natomiast... ta parafia jest w opłakanym stanie. Jeśli w niej nie ma w ogóle przestrzeni charytatywnej, to jest ogromne pytanie o to, jaka jest kondycja duchowa tej parafii, jaka jej tożsamość. Tak po prostu nie wolno!

Przypominałem ostatnio księżom takie stare zasady Kościoła. Myślę, że Kościół żył nimi przynajmniej 1200-1300 lat. Mianowicie, stosownie do nich majątek kościelny dzielony był na cztery części: jedna była dla bisku-



pa, druga dla kleru, trzecia na remonty kościołów, a czwarta dla ubogich. I owszem – ta jedna czwarta majątku, która była przeznaczona dla ubogich, była nienaruszalna, to znaczy nie wolno było wziąć z tego grosza i wydać na przykład na remont kościoła. Po prostu nie! Komentarze były do tego niesłychanie mocne – pisane przez Ojców – że, jeśli ktoś weźmie na kult pieniądze, które zostały przeznaczone dla ubogich, to zachowuje się tak, jakby składał na ofiarę ojcu jego własnego syna – no! to rzeczywiście go uczci i uszanuje jak mu zarzną jego własne dziecko na ołtarzu. Natomiast te pozostałe części były naruszalne – czyli np. teraz mówimy o uchodźcach i o naszej gościnności wobec nich, to uchodźców należało przyjąć z tych pieniędzy, które ma biskup – ze swojej puli ma być gościnnie. Jak nie jest gościnnie, to nie powinien zostawać biskupem. A na przykład więźniów wykupywano z niewoli za pieniądze, które były przeznaczone na remonty kościołów. Jeśli wierzymy, że najważniejszą świątynią Pana Boga jest człowiek, no to najpierw wykup człowieka z niewoli, a potem remontuj budynek, który gdzieś tam ma jedną czy drugą dziurę. To były zasady nienaruszalne, myślę, gdzieś tak aż po XIII w. w Kościele. I do tego trzeba wracać – nawet jeśli nie ma prostych powrotów do praktyk starożytnych lub średniowiecznych, ale do ich ducha na pewno. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby sobie przypominając te zasady i trochę zrewidowali nasze myślenie, nasze planowanie, na co i gdzie idzie grosz, ale to właśnie w tym duchu, że nie ma Kościoła, jeśli nie ma tej „nogi” charytatywnej – to ten stół się wali, po prostu się wali.

...miłosierdzia uczy się w rodzinie właśnie w ten sposób, że się zwraca uwagę na potrzeby tego, kto jest w rodzinie najmniejszy i najslabszy

Piotr Michnowski: *Tutaj usłyszeliśmy, jak to wygląda z perspektywy wspólnoty jako Kościoła, czy jako parafii, a teraz spróbujmy spojrzeć, jakie wyzwania miłosierdzia stają przed małżonkami, rodzinami.*

Arcybiskup Grzegorz Ryś: *(z uśmiechem)* Na ten temat najlepiej niech odpowiadają rodziny, a nie biskup!

Myślę, że aktualnie mamy niesłychany zryw, który jest zrywem rodzin – zwłaszcza w Polsce – to jest podejście do... mówimy uchodźców, choć mamy z tym kłopot, bo to słowo ma rozmaite konotacje, ja najchętniej mówię w stosunku do *naszych braci i sióstr z Ukrainy...* Bo prawda jest taka, że w domach takich osób, które zgłaszały proboszczom chęć przyjęcia uchodźców, na plebaniach, w takich wspólnotach, jak seminarium duchowne mamy w tej chwili ponad pięć tysięcy osób z Ukrainy i to kobiet z dziećmi.

No i chwała Bogu! To jest właśnie reagowanie na konkretną potrzebę. I każdego dnia wydajemy tylko w jednym punkcie Caritasu 700 paczek z żywnością, ze środkami czystości, z lekami – 700 paczek dziennie – każdego dnia. To pokazuje, jaka jest naprawdę przestrzeń zaangażowania przede wszystkim świeckich ludzi, no bo skąd się te paczki biorą? Mamy ogromną armię ludzi, którzy są wolontariuszami. No a to, że w Polsce ludzie otwarli swoje domy, żeby przyjmować uciekinierów z wojny, to jest zjawisko, które zaskakuje całą zachodnią Europę, bo tam pomoc uchodźcom rozumie się przez to, że trzeba postawić jeden, drugi, trzeci obóz. U nas nie ma żadnych obozów póki co – robimy wszystko, żeby ci ludzie znaleźli schronienie w domach. No pewnie, że to jest

taki moment – powiecie. Zobaczymy, ile ten moment potrwa. Już trwa dwa miesiące, może potrwać pół roku, może potrwać rok. Więc tu trzeba bardzo, bardzo ludzi podziwiać.

Natomiast w takim zwyczajnym życiu, kiedy nie ma wojny, myślę, że miłosierdzia uczy się w rodzinie właśnie w ten sposób, że się zwraca uwagę na potrzeby tego, kto jest w rodzinie najmniejszy i najsłabszy – chyba w ten sposób. I to jest oznaka zdrowia każdego w rodzinie, jeśli najwięcej uwagi jest w stosunku do tego, kto najmniej może. Natomiast gdyby rodzina była skrojona wyłącznie pod potrzeby tego, który jest najsilniejszy, to nie byłoby dobrze. Ale jeśli jest ukierunkowanie na potrzeby każdego, ale z nastawieniem najpierw na potrzeby najsłabszego, najmniejszego, to rodzina uczy miłosierdzia, bo miłosierdzie, tak jak je Pismo Święte pokazuje w Panu Bogu, to jest właśnie najpierw pierwszeństwo przyznawane temu, kto jest ostatni. Bóg w taki sposób jest miłosierny.

Dorota Michnowska: *Ile i co trzeba oddać, aby powiedzieć, że jesteśmy miłosierni? Czym najlepiej się dzielić – tu podał Ksiądz Arcybiskup ten przykład uchodźców, to jest bardzo konkretna sytuacja obecna – a poza tym?*

Arcybiskup Grzegorz Ryś: Trzeba oddać konkretnie tyle, ile jest potrzeba. To nie jest tak, że można sobie założyć arytmetycznie, systematycznie...

Kiedyś słuchałem, jak arcybiskup Fisichella kwestionował liczbę siedmiu uczynków miłosierdzia co do ciała i co do duszy, twierdząc, że jest ich znacznie więcej – jest ich tyle, ilu jest ludzi. Bo dla każdego te uczynki miłosierdzia znaczą coś innego. Więc miłosierdzie jest najpierw chyba takim uważnym postrzeganiem potrzeb człowieka i wychodzeniem naprzeciw tym potrzebom. Tutaj trudno powiedzieć, ile trzeba wyjąć, bo

czasem nie musi być nic, może się okazać, że w ogóle nie chodzi o pieniądze tylko na przykład o czas, który się poświęca albo o umiejętność posłuchania, wysłuchania, pobycia przy kimś. Tyle jest tych możliwych dzieł miłosierdzia, ilu jest ludzi.

W tym miejscu warto przypomnieć dwie ważne zasady sformułowane przez papieża Benedykta XVI, który mówił o tym, że miłość, także miłosierdzie, ma swoją hierarchię – ona jest wewnętrznie poukładana. Czyli, że oczywiście najpierw mam obowiązek kochać tych, co są mi najbliżsi, a potem tych, co są coraz dalsi i dalsi. Taki jest porządek miłości – o! tego słowa mi brakowało – Benedykt mówi *porządek miłości*. Ale na ten porządek miłości, (że ktoś jest mi bliższy a potem dalszy, dalszy...), nakłada się drugi, który jest porządkiem potrzeb – czyli jeśli mam kupić własnemu dziecku trzeci komputer, a sąsiad, którego nawet niekoniecznie lubię, nie ma pieniędzy na chleb, to jest oczywiste, że ten chleb jest ważniejszy niż ten trzeci komputer dla dziecka – swojego, najbliższego. Więc te dwa porządki muszą się ze sobą nakładać i wtedy widać, ile mnie to może w różnych sytuacjach kosztować.

Może też warto myśleć o tym, że miłosierdzie może być też dziełem wspólnym i wtedy warto się skrzyknąć w kilku – i to właśnie w rozmaitych wymiarach, bo to może być każdy rodzaj dobra, który może łatwiej się świadczyć właśnie we wspólnocie niż tylko pojedynczo.

Piotr Michnowski: *W tym roku Ruch Światło-Życie pracuje według hasła pochodzącego jeszcze od ks. Franciszka Blachnickiego „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”...*

Arcybiskup Grzegorz Ryś: Jego ostatnia książka...

Piotr Michnowski: *...i patrząc na ten wymiar wyzwolenia – czego nie robić w naszym świadczeniu miłosierdzia,*



z czego powinniśmy się wyzwalać w niesieniu miłosierdzia. Uwalniająca postęga miłosierdzia... czy my czasem nie powinniśmy poprzerstawić niektórych rzeczy w tym naszym myśleniu o miłosierdziu, żeby faktycznie być dla ubogich, być dla...

Arcybiskup Grzegorz Ryś: Tu jest kilka wymiarów takiego myślenia. Miłosierdzie, które świadczę, może mnie wyzwalać. Na pewno może mnie wyzwalać z chciwości. Nie bez powodu jest tradycją Kościoła, że jałmużna jest ważnym wymiarem pokuty. To znaczy, jeśli pokuta ma w człowieku budzić miłość, to... św. Jan Kanty mawiał, że są ludzie, którzy do takiego stanu się doprowadzają, że dla nich nie ma innego ratunku jak tylko hojna jałmużna. Ta hojna jałmużna może ich przełamać

z bardzo egoistycznego nastawienia i przeżywania życia na jakiegokolwiek sensowne. Więc może być tak, że jałmużna

mnie najpierw wyzwala, ale nie bez znaczenia jest i to, że świadcząc komuś miłosierdzie, chcemy, aby był wolny. I nie może być wolnym dlatego, że nie pozwała mu do końca choćby jego stan majątkowy – to znaczy, nie może na przykład zrobić tego, co by chciał – co by chciał dla siebie, co by chciał dla swoich dzieci, bo nie ma możliwości. To może najłatwiejsze... Nie może czegoś uczynić, bo bieda pociągnęła w jego życiu nałóg, albo nałóg pociągnął biedę – jeden i drugi wariant jest możliwy. Więc pewnie miłosierdzie polega na tym, żeby ten człowiek odzyskał kontrolę nad swoim życiem – i to oznacza wolność. Jeśli on może o swoim życiu faktycznie decydować, czy *staje się wolny*. Byłoby dobrze, gdyby nasze miłosierdzie świadczone komuś w ten sposób go uzdrawiało, ku wolności. Wtedy się pojawia też po naszej stronie takie bardzo ważne wyczucie, że nie można też za kogoś żyć – znaczy nie można komuś

świadczyć miłosierdzia zniewalając go. Już na pewno nie można komuś świadczyć miłosierdzia – mówiąc brzydko – *kupując go*, przywiązując go do siebie. To dopiero byłby dramat! Więc pewnie tych możliwych powiązań miłosierdzia i wolności jest dość dużo.

Tak sobie myślę o bracie Albercie, który zawsze dla mnie jest ikoną miłosierdzia, więc brat Albert zaczynał jednak od tego, że dawał komuś chleb. I to, że dawał komuś chleb, było również wyraźnym rozeznananiem rzeczywistości – to znaczy wiedział, że dość często ten chleb daje komuś, kto jeśli nie dostanie chleba, to będzie pił na czczo, to znaczy, że sobie zniszczy wątrobę. Jak nie uratujesz komuś wątroby, to nie mów mu o wartościach wyższych,

bo na to nie jest moment. Więc najpierw chleb, dasz mu chleb, no to brat Albert mó-

wił: spróbuj mu dać miejsce do pracy. Ciekawe, że już dzisiaj albertyni mówią, że na ogół przyczyną bezdomności nie jest bezrobocie tylko nałóg. Jeśli nałóg, to praca tu wiele nie zmieni – jest potrzebny jakiś rodzaj terapii. Jak mu dasz to, to potem mu głoś rekolekcje – ale w tej kolejności. To jest wyzwalamie człowieka, ale w kolejnych jego wymiarach i bez przeskakiwania tych poziomów – to jest bardzo ważne. No i jeszcze właśnie w takiej perspektywie, że im wyżej w tych wartościach, tym większa wolność tego człowieka, któremu chcemy pomóc. Pewnie gdy chodzi o jedzenie chleba, to do końca nikt nie jest wolny – jak zgłodnieje, każdy chce zjeść – ale gdy chodzi o słuchanie rekolekcji? Chcesz, to słuchasz – nie chcesz, to nie słuchasz. Nie ma możliwości zakucia kogoś w dyby i na... konferencję wielkopostną.

Piotr Michnowski: *Ostatnie pytanie: Jakie wyzwanie Ksiądz widzi stojące dziś przed Ruchem Światło-Życie. Akurat*

Ksiądz Arcybiskup ma bardzo dużo do powiedzenia na temat Ruchu Światło-Życie wychodząc z jego środka. „Idźcie, jesteście posłani!” Do czego, a może do kogo jesteśmy czy możemy być posłani jako członkowie Ruchu Światło-Życie dziś?

Arcybiskup Grzegorz Rys: Ruch mnie zawsze przekonywał przez to, że nasłuchiwał, czym Kościół żyje. Kościół w tej chwili na pewno żyje odkrywaniem swojej synodalności i Ruch powinien tu być w awangardzie Kościoła, bo Ruch może uczyć wspólnej drogi w przeżywaniu wiary – to jest wpisane w jakieś DNA Ruchu. Natomiast, czy rzeczywiście aż tak dalece Ruch jest aktywny w tym procesie synodalnym w Kościele, to ja się zwolnię z odpowiedzi. Myślę, że na pewno nie jest na taką miarę, jaka byłaby mu dostępna.

U nas na synodzie padały ostatnio takie głosy, że ludzie się czują bardzo bezpiecznie w Kościele hierarchicznym, bo

hierarchia jest z ustanowienia Bożego. I to jest wszystko prawda, tylko brakuje jednego dopowiedzenia, że tak jak hierarchiczność Kościoła jest z ustanowienia Bożego, tak synodalność Kościoła też jest z ustanowienia Bożego. I dopiero w jednym i drugim można się czuć bezpiecznie. To jest tak jak z tą „nogą charytatywną”, której naraz brakuje i stół się wali.

Myślę, że jakbym chciał szukać jakichś wskazówek dla Ruchu (w ogóle się nie ośmielam, ale gdyby), no to niech Ruch żyje tym, czym aktualnie żyje Kościół, jak go Duch Święty prowadzi, a Duch prowadzi wyraźnie Kościół w tym kierunku pogłębienia zrozumienia i działania synodalnego – Ruch tutaj ma ogromne możliwości, dzielenia się tym, czym jest, z całym Kościołem.

Dorota i Piotr Michnowscy: *Bardzo dziękujemy!*

Misja miłosierdzia

Misja – „posłannictwo, ważne odpowiedzialne zadanie do spełnienia”. To jedna z definicji tego słowa, którą można znaleźć w Słowniku PWN. Jako osoby wierzące, zanurzone w Chrystusie, dobrze wiemy, że każdy z nas ma misję. Każdy z nas jest wybrany, posłany, powołany i każdy z nas musi odnaleźć to swoje konkretne, jedyne i najważniejsze powołanie. Byliśmy powołani, zanim się staliśmy, nasz Bóg, prawdziwy, żywy, nie tworzy bez celu. Ale obok tego szczególnego powołania mamy też wspólne zadania, które każdy z nas może i powinien realizować w szczególny dla siebie sposób. Misja miłosierdzia jest właśnie takim wspólnym, ale i bardzo indywidualnym zadaniem. Bo i samo miłosier-



dzie możemy rozumieć i realizować na bardzo wiele sposobów. **Ks. Blachnicki we wskazaniach dla VI Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych wymienił nam te główne, czyli modlitwa, ewangelizacja, realizacja dzieł charytatywnych i wyzwolenia.** Każdy z nas może i powinien odnaleźć się w każdym z tych wymienionych obszarów pełnienia dzieł miłosierdzia wobec bliźniego. To tyle teoria a teraz trochę praktyki.

Od ponad dziewięćciu lat jesteśmy zaangażowani w diakonię miłosierdzia. To nie był nasz pomysł, nie braliśmy pod uwagę zaangażowania w taką diakonię, w taką posługę. Pewnego dnia doraliśmy do tego, aby zapytać się Pana, gdzie nas posyła. Modliliśmy się o znak, wska-



zówkę. Mieliśmy oczywiście wiele nasyżych pomysłów i wizji, ale nigdzie w tych rozważaniach nie było zajmowania się miłosierdziem. Przyszła w końcu ten dzień, gdy para diecezjalna zadzwoniła do nas i poprosiła o opiekę nad diakonią miłosierdzia, bo tak widzieli naszą obecność w Ruchu wraz z ks. moderatorem. Cóż było robić, poculiśmy w sercu, że odpowiedź przyszła i choć z niespodziewanej strony, to jasna i klarowna.

Warto tu może wspomnieć, że diakonia miłosierdzia powstała w naszej diecezji nie z „intelektualnego wyrachowania”, ale z potrzeby serca. Wiele lat wcześniej, zanim rozpoczęliśmy naszą podróż z niesieniem miłości, pojawiła się potrzeba pomocy osobom z naszej wspólnoty doświadczonym przez los. Nikt nie zastanawiał się nad powoływaniem struktur, trzeba było działać. Działanie zaś przyniosło ludzi i struktury. Podobnie rzecz się miała z Wirtualną Choinką, o której będziemy jeszcze wspominać, a która rozpoczęła swoją działalność w 2010 roku i skierowana jest do ubogich rodzin, osób samotnych, starszych i doświadczonych skutkami powodzi, aby przez obdarowanie ich niezbędnymi i wymarzonymi rzeczami sprawiać, że święta Bożego Narodzenia będą piękniejsze i pełne uśmiechu. Co roku w czasie trwania Wirtualnej Choinki doświadczamy, jak wiele miłości i ciepła można dać drugiemu człowiekowi poprzez wyjście mu naprzeciw. Kiedyś jedna z rodzin poprosiła o panele podłogowe, bo tam, gdzie mieszkali, był goły beton na podłodze. Kiedy ofiarodawca zapytał się o kolor tych paneli (jasne czy ciemne), to mama popłakała się do słuchawki. Bo nie przypuszczała, że dla obcej osoby będzie ważne to, aby te panele się im podobały. Takich sytuacji co roku mamy bardzo dużo. Co roku osoby potrzebujące wsparcia otrzymują o wiele więcej niż proszą.

Od samego początku naszego bycia w tej konkretnej diakonii przyjęliśmy takie nasze własne, prywatne wyjaśnienie, czym się różni działalność charytatywna od działania diakonii miłosierdzia. **Miłosierdzie to potrzeba ukochania drugiego człowieka, wejścia z nim w relację, próby zrozumienia i znalezienia najlepszej formy pomocy (bo nie zawsze pomoc materialna jest najlepszym rozwiązaniem). Miłosierdzie to pragnienie dobra drugiej osoby w szerokim i katolickim pojęciu. Odnalezienie tego, co dla drugiej osoby jest prawdziwym dobrem, a nie skupianie**



się na tym, co nam się wydaje, że tym dobrem jest. Tak właśnie staraliśmy się i nadal staramy działać w diakonii miłosierdzia. Nie patrzymy jednak na naszą posługę jako na coś bardzo wyjątkowego, specjalnego, lecz na zadanie, które powierzyła nam wspólnota Ruchu. Właśnie misję. I tylko dzięki wspólnocie możemy ją dobrze realizować, tylko dzięki wsparciu naszego kręgu macierzystego i członków Centralnej Diakonii Miłosierdzia, ale i naszej diecezjalnej.

Słowo „misja” kojarzy się też z czymś wielkim, poważnym, odległym. I zaraz rodzą się w nas takie zastrzeżenia: „to nie dla mnie”, „ja się nie nadaję”, „inni są bardziej godni”. Zobaczcie jednak, w tym ostatnim czasie każdy z nas włączył się w misję miłosierdzia. Nawet o tym nie myśleliśmy, nie nazywaliśmy tego tak pięknymi słowami. Przełożyliśmy to na

praktykę między innymi poprzez robienie kanapek, przewożenie osób potrzebujących oraz darów, gotowanie obiadów, przyjęcie pod swój dach osób potrzebujących, spędzanie za kierownicą samochodu wielu godzin, segregowanie żywności, ubrań, rozdawanie paczek żywnościowych. Bo tak właśnie wygląda wypełnianie naszej misji, naszego powołania, naszej drogi. To zwyczajność, codzienność.

Czy nazywaliśmy to misją? Nie, nazywaliśmy i nazywamy to odruchem serca, koniecznością pomocy, troską o drugiego człowieka. Wielu z nas starało się zorientować w najbardziej aktualnych potrzebach, pomagać tam, gdzie brakło rąk do pracy. Zrobiliśmy to i robimy, bo to jest w nas, bo wiemy, że tak trzeba. Zobaczcie, jak wielu z nas podjęło modlitwę w intencji pokoju, osób dotkniętych tragedią wojny, wolontariuszy. Tego też nie nazywamy misją miłosierdzia, a zwyczajną praktyką. A ewangelizacja? To dawanie świadectwa. Takiego codziennego, zwyczajnego. Do niego też w ostatnim czasie mieliśmy wiele okazji. Pokazywanie swoim życiem, kto jest twoim bliźnim – tego doświadczaliśmy bardzo mocno. Dzieła charytatywne, ale właśnie w tym szerszym wymiarze, tym wymiarze miłosierdzia i ukochania drugiej osoby właśnie. Jak wielu z nas poświęciło swój czas właśnie dla bliźniego. Jak wielu z nas przełamało się, wyszło ze swojej strefy komfortu stając twarzą w twarz z tym całym bólem, samotnością, lękiem skrytym w drugim człowieku. Kiedy pytano się nas o zaangażowanie Ruchu naszej diecezji (warszawsko-praskiej) w pomoc na rzecz Ukrainy, to trudno nam było odpowiedzieć na to pytanie. Bo z jednej strony w pierwszych dniach wojny ruszyła Wirtualna Choinka dla Ukrainy, a z drugiej widzieliśmy zaangażowanie całych wspólnot, kręgów i pojedynczych osób z Ruchu w bardzo konkretne działania: czy to współpraca z parafialnym

Caritas czy organizacja pomocy na terenie miasta, gminy, praca w punktach recepcyjnych, zbiórki darów rzeczowych, środków finansowych, pakowne samochodów, przeładowywanie transportów. Trudno zamknąć to w jednym zdaniu. A dzieło wyzwolenia? Może to najtrudniej zobaczyć. Ale to też było bardzo obecne we wszystkich działaniach, jakie podejmowaliśmy. Bo **każda nasza decyzja o pomocy drugiemu człowiekowi wpływała z naszej wolności dzieci Bożych, z posiadania siebie w dawaniu siebie. Ten trud, wysiłek, wyrzeczenie uczyło nas samych bycia wolnymi ludźmi, ale też pozwalało innym doświadczać tej wolności.**

Ksiądz Franciszek Blachnicki pisząc o potrzebie powołania diakonii miłosierdzia w naszym Ruchu (wyzwolenie przez prawdę – dzieło miłosierdzia) pisał o tym, aby była ona pomocą dla dzieł charytatywnych podejmowanych w Kościele. Na Olszynie Grochowskiej przy bocznicach kolejowych, gdzie były i nadal są pakowane transporty jadące na Ukrainę, stanął namiot, w którym były przygotowywane, segregowane, opisywane dary jadące do potrzebujących. To ten namiot, w którym mogliście oglądać wystawę poświęconą ks. Franciszkowi Blachnickiemu, ten sam namiot, od którego zaczynaliśmy naszą wędrówkę Ścieżkami Nowego Człowieka na Kopiej Górze w Krościenku. Bardzo czytelny i wyraźny znak. To właśnie tu, właśnie w takich miejscach, w takich dziełach umiera w nas stary człowiek, a rodzi się NOWY.

**Katarzyna i Paweł Rudniccy
odpowiedzialni za
Centralną Diakonię Miłosierdzia**

**Link do strony
Wirtualnej Choinki**



Ewangelizacja przez czyny

Wojna niszczy naszą Ukrainę od ośmiu lat. Zabrała nas i nasze dzieci. Ale przyzwyczailiśmy się do tego: do czytania i słuchania wiadomości o tak zwanej „Ciszy” we wschodniej Ukrainie. Świat mówił o swoim zaniepokojeniu, nasze władze kazały nam zachować spokój, nawet nikt nie nazwał wojny wojną, którą wszyscy nazywaliśmy ATO – operacją antyterrorystyczną. 24 lutego 2022 roku ten dzień pokazał nam wszystkim, że pomimo tego, że zamykamy oczy – zło nie śpi i nie drzemie, i kiedy nie walczyliśmy o Krym, a wojnę w Donbasie nazwano operacją, nie oznacza to, że uchroniliśmy się przed wrogiem, ponieważ staramy się go nie denerwować. Wojna na pełną skalę objęła wszystkich naraz. Niemożliwie jest do tego przygotować się ani dostosować się. Nie możemy powiedzieć, że przez pierwsze dni byliśmy w panice. Ludzie w milczeniu, prawie po cichu zaczęli opuszczać Kijów, kolejki w bankoma-

tach, sklepach, stacjach benzynowych, opróżnione półki apteczne. Z jakiegoś powodu w mojej głowie pojawiła się myśl, że w domu mojego ojca będzie bezpieczniej. Wyjechaliśmy do wioski, inni też podobnie uciekali do wiosek. Kiedy słuchaliśmy wiadomości i słyszeliśmy o miejscach wybuchów, uświadomiliśmy sobie, że z nowoczesnymi technologiami wojny nie ma bezpiecznego miejsca na Ukrainie.

Bardzo szybko, w ciągu kilku godzin, system wartości został oczyszczony, wszystko, co było ważne i pielęgnowane przez lata: dom, rzeczy, praca, status, szkolenia, sadzonki na parapetach – wszystko to straciło znaczenie. Na pierwsze miejsce zostało postawione życie, wspólny czas, słowa przebaczenia i miłości, słowa wdzięczności za wszystko. Zaczęliśmy modlić się głośno, nie zważając na to, że wokół nas byli ludzie niewierzący. Nie miało znaczenia, co powiedzą inni. „Panie,



zmiłuj się, Panie, ratuj, w Twoje ręce, Panie, daję wszystko, opiekuj się tymi, którzy nie mogą pomóc” – takie modlitwy były słyszane dookoła.

W pewnym momencie przyszła myśl o wspólnotcie. **Pan działa przez wspólnotę w tych chwilach, kiedy wspólnota „nosi nas w ramionach” i w tych chwilach, kiedy musimy ją „nosić”**. Telefony, wiadomości, nie wiem, kto potrzebował tego bardziej: ja, czy wspólnota?!

Po spotkaniu i rozmowie z rodzicami pojechałam (Victoria) z córką do Polski. Na granicy stałam 24 godziny. Ludzie siedzieli w samochodzie i prosili, żeby ich zabrać. Na moich oczach mężowie i żony żegnali się, dzieci płakały. Moje serce było rozkrojone z bólu. Wreszcie bezpieczne. Z rąk narodu polskiego

i polskiej wspólnoty Pan Bóg otulił nas. Zaprowadził nas na spokojne wody i niczego nam nie zabrakło. Każdego dnia dziękuję Panu za każdego z was, którzy otworzyliście swoje serce na nasz smutek, otworzyliście swoje domy nie tylko dla ludzi z Domowego Kościoła, ale także dla wszystkich, którzy zostawili wszystko i uciekli przed wojną. Widziałam wiele cudów w tych dniach. I po ludzku zdarzały się sytuacje, kiedy opadały ręce, lecz znaleźli się tacy, którzy stali ramieniem w ramię i rozwiązywali najtrudniejsze sytuacje.

Większość osób z Domowego Kościoła wyjechała za granicę lub przeniosła się na zachód Ukrainy, zwłaszcza z diecezji kijowsko-żytomierskiej, ponieważ to tam w pierwszych tygodniach wojny miało miejsce wiele ataków i walk. Większość rodzin z Ruchu zajęła aktywną pozycję w walce z okupantem. Rodziny przyjmowały i przyjmują ludzi potrzebujących, mężczyźni idą do Sił Zbrojnych Ukrainy, do obro-

ny, samoobrony, stają się wolontariuszami i pomagają wszystkim, którzy są w pobliżu. **W Ukrainie mamy 3 ośrodki w Hwardiyske, Osikovo i Kalinovka i we wszystkich tych ośrodkach przyjmują ludzi i pomagają, zapewniając tymczasowe zakwaterowanie, ubrania, wyżywienie. Również w czasie wojny w Hwardijskim odbyły się rekolekcje diakonii wyzwolenia, a w diecezji kamieniecko-podolskiej odbył się Dzień Wspólnoty. W każdą niedzielę wszyscy spotykamy się na „Zoomie”, na modlitwie o zakończenie wojny. W Osikovo są planowane comiesięczne Dni Wspólnoty.**

Pan działa przez wspólnotę w tych chwilach, kiedy wspólnota „nosi nas w ramionach” i w tych chwilach, kiedy musimy ją „nosić”

Ogromną pomocą w tej sytuacji są samochody z pomocą humanitarną, które przyjechały z Polski od wspólnoty Domowego Kościoła do naszych ośrodków. Z tej pomocy ukraińska wspólnota mogła wesprzeć wiele osób. Teraz jest czas na ewangelizację poprzez czyny: rozdawanie chleba i ubrań, wspólne zabieranie się do pracy i niszczenie blokad, przygotowywanie paczek żywnościowych i dostarczanie ich ocalałym w miejsca zbombardowane, ewakuacja rodzin z gorących miejsc walk.

Jestem dumna z naszych Ukraińców, zwłaszcza z naszej wspólnoty:

– małżonków, którzy pozostali na Ukrainie i służą wszystkim ludziom wokół nich poprzez czyny miłosierdzia, modlitwę, post, pocieszenia i pomoc innym,

– żony, które odważnie udały się do innych krajów, aby uratować dzieci przed wojną i wzięły wszystkie bóle i zmartwienia towarzyszące tym działaniom, opiekując się dziećmi i modląc



się za swoich mężów oraz rodziny wielodzietne, zbierając fundusze na zakup apteczek, termowizorów, mundurów, leków i wielu innych i dostarczając to wszystko – w taki sposób wspierają naszą armię,

– mężczyzn, którzy poszli bronić swojego kraju w Siłach Zbrojnych Ukrainy, w obronie terytorialnej,

– wszystkich wolontariuszy, którzy są obecni wszędzie, są odważni i niestrudzeni – zawsze tam, gdzie są potrzebni.

Leonard:

Przed rozpoczęciem gorącej fazy wojny 24 lutego słyszeliśmy informację z mediów, że wydarzenia mogą rozwijać się w taki sposób. Modliliśmy się o pokój, modliliśmy się o rozsądek dla głowy państwa, mieliśmy rekolekcje diakonii modlitwy z nocnymi czuwaniem i modlitwą pokutną, z przeproszeniem za grzechy naszego ludu. W rodzinie omówiliśmy plan działania na wypadek rosyjskiego ataku.

Wojna zaczęła się od przebudzenia po wybuchu pocisku; zastanawiałem się, co jest wysadzone. 5:30 rano – druga eksplozja, odrzuciłem myśl, że wróg przyszedł do naszego domu. Nastąpił czas, aby działać zgodnie z planem.

Czekałem, aż Viktoria da znać, że ona i Teresa są już bezpieczne, w Polsce, a ja pójdę do obrony terytorialnej lub do wojska, zależy od potrzeby. Dopiero następnej nocy Victoria poinformowała, że przekroczyła granicę. OK. Dzięki Bogu w bezpiecznym miejscu. W sobotę 26 lutego byłem spakowany, pożegnałem się z bratem i udałem się do Kijowa, przepełniony strachem, po drodze obserwowałem, jak cały naród jest podobny do dużego mrowiska pracującego w obronie Ukrainy, buduje blokady drogowe, przenosi sprzęt wojskowy – przestałem się bać. Modliłem się przez całą drogę. Były telefony

wsparcia, prośby o poradę i był telefon z prośbą o pomoc rodzinie w Kijowie, która z synem niepełnosprawnym na wózku inwalidzkim siedzi w piwnicy, ponieważ nie ma możliwości wchodzenia i schodzenia na piętro z powodu ciągłych alarmów powietrznych. Cóż, podążam z nimi, udało mi się opuścić miasto przed początkiem godziny policyjnej, zabrałem ich do domu św. Józefa we wsi Osikovo. Wdzięczny Bogu. Znowu telefony, potrzebujemy paliwa, nie możemy wyjechać, potrzebujemy leków, pomóż nam wyjechać – pokaż drogę, więc nie dotarłem do obrony terytorialnej, kursując głównie między Żytomierzem i Kijowem. W tym czasie wiele różnych osób podróżowało ze mną samochodem, każdy z własnymi doświadczeniami, rozmawialiśmy, modliliśmy się, rozdawałem różaniec.

Chcę opowiedzieć o jednym z niesamowitych wydarzeń: wiozłem pewną matkę z córką, synem i psem. W oczach matki widziałem strach, ścisłała dłonie, w pierwszym punkcie kontrolnym sprawdzanie dokumentów, wszystkie dokumenty wypadły z ręki, głos drży. Telefon. Sveta, wdowa z pięciorgiem dzieci, w wiosce okupowanej w tym czasie przez Rosjan, prosi: „Wujku Leonie, módl się za nas, chcemy tu jakoś jutro wyjechać, ale mamy zepsuty samochód, prosimy innych ludzi, prosimy Boga, żeby nam znalazł miejsce i mogliśmy opuścić to piekło”. Pytam pasażerów, czy potrafią modlić się – odpowiedzieli, że nie. Dobrze – „Oto różaniec, modlimy się w taki sposób, będziemy modlić się w intencjach, o które prosi Swietłana”. Tajemnice radosne. Po modlitwie pani Vlada mówi mi: – „Tak spokojnie zrobiło mi się na duszy i spojrz, moje ręce już się nie trzęsą”.

Svetlana wyjechała!

**Viktoria i Leonard Zigert
para krajowa DK na Ukrainie**

Bóg ponad wszystko

Zaczęła się wojna... Chciałabym podzielić się przemyśleniami i przeżyciami, które teraz mamy w sercu.

Nigdy nie zapomnę 24 lutego 2022 roku, kiedy przyszedł Oleg i powiedział: „Wala, wstawaj, wojna się zaczęła!”. Obudziliśmy dzieci, poprosiliśmy je, aby modliły się z dziadkiem różaniec, a sami pojechaliśmy zabrać mamę. W drodze miałam wrażenie, że moje serce wylatywało na zewnątrz. Nie mogłam do końca zrozumieć, co się dzieje. Zaczęliśmy modlić się różańcem i serce powoli się uspokajało. To był mój dzień pracy w sklepie, dlatego, wróciwszy, poszłam do pracy, bo rozumiałam, że ludziom są potrzebne produkty.

Po pierwsze, dlaczego nie wyjechaliśmy? Zawsze uważaliśmy, że gdyby Bóg chciał, żebyśmy mieszkali w Polsce czy też w innym kraju, to byśmy się tam urodzili. I jeżeli urodziliśmy się w Ukrainie, to mamy tutaj pozostać. Jestem bardzo dumna z tego, że mieszkam w tym pięknym kraju.

Po drugie, dom św. Józefa. Teraz rozumiemy, dlaczego Pan tak szybko go zbudował. Teraz tutaj mieszkają rodziny, które uciekły z niebezpiecznych miejscowości, w których mieszkały.

Po trzecie, zwykle najbardziej boimy się śmierci. Ale dla chrześcijanina śmierć – to radość i nadzieja. Umrzeć nie strasznie, strasznie umrzeć bez Boga.

Po czwarte, jestem ogromnie wdzięczna księżom i siostrzom z Polski, że oni, mając możliwość wyjazdu, zostali z nami. Patrząc na nich, można powiedzieć, że są prawdziwymi ukraińskimi patriotami. I byłoby wstyd wyjechać nam – Ukraińcom, kiedy oni zostają tutaj.

Każdego dnia przeżywamy ciekawe wydarzenia, dlatego chcemy się nimi podzielić, ponieważ to na pewno sprawa Bożej Opatrności. Jakże Mu nie ufać?

W pierwszą noc cztery rodziny, które uciekły z Kijowa, stanęły około naszego kościoła, żeby przenocować i rano jechać dalej. Na drzwiach naszej świątyni jest rozkład Mszy Świętych i numer proboszcza. Oni zadzwonili do niego, a on skierował ich do nas. To były kobiety z dziećmi, którym towarzyszyli dwaj mężczyźni. Przyjęliśmy ich, rozmieściliśmy, a rano przyrządziliśmy śniadanie. Jedna kobieta, widząc te stoły, rozplakała się ze szczęścia. Porozmawiałam z nią. Powiedziała, że już jest zmęczona od tego wszystkiego złego, co się dzieje. Odpowiedziałam jej, że ta sytuacja jest nam dana między innymi dlatego, **żeby docenić to, co mamy. Ponieważ to, co wczoraj uważaliśmy za problemy, dzisiaj są dla nas drobiazgiem. Przestaliśmy dziękować za to, co mamy i często narzekaliśmy, że wszystko jest nie tak. A teraz, kiedy zaczęła się wojna, widzimy, że nie było aż tak źle, że to wszystko, co wydawało się ciężkim, teraz wydaje się być drobiazgiem.**

Oni planowali odprowadzić kobiety z dziećmi do granicy, a sami mieli wrócić do Kijowa. Rano, kiedy zegnaliśmy się, jeden z mężczyzn podszedł do mnie i powiedział, że „tak i w Boga można uwierzyć”. Odpowiedziałam, że teraz jest taka sytuacja, że bez wiary w Boga nie da się przez to wszystko przejść. Zapytał się: „Czy to mój mąż ich wczoraj spotykał?” – Odpowiedziałam, że tak. Mężczyzna mówił dalej: „Pani mąż jest bardzo podobny do mojego dziadka, który też był taki wysoki i przystojny. W nim był taki spokój. Mój dziadek pochodził z rodziny katolickiej, był bardzo wierzący i też miał w sobie taki właśnie spokój. Niestety, nie przekazał nam tego”.

Zostawił nam pistolet traumatyczny, powiedział, że nie jest im potrzebny. Kiedy oni chcieli dać nam pieniądze za



pobyt, odmówiłam. Powiedział, że niech to będzie ofiara na Kościół. Ale umówiliśmy się tak, że pieniądze im teraz są bardziej potrzebne, bo nie wiadomo, co dalej ich czeka. A kiedy będą wracać po tym wszystkim, a ja wierzę, że oni wrócą, wtedy złożą ofiarę na Kościół. Wtedy jedna z kobiet zapytała, czy może mnie przytułić. Tak, przytulając się, pożegnaliśmy się.

Potem przyjechała rodzina z czworgiem dzieci i babcią. Oni podczas Roku św. Józefa codziennie modlili się litaniami do tego świętego, a teraz uciekali do zachodniej Ukrainy. Będąc u znajomych, chcieli przenocować, a ci zaczęli się przy nich kłócić o to, czy dawać im klucze czy nie. To było nieprzyjemne i oni zdecydowali się jechać dalej. W drodze przypomnieli sobie o domu św. Józefa, zadzwonili do nas i zapytali, czy możemy ich przyjąć na nocleg. Gdy przestraszeni przybyli i modliliśmy się wieczorem w kaplicy, ten człowiek uświadomił sobie, że oni się znajdują w domu św. Józefa, pod jego opieką.

Przyjechała kolejna rodzina, spędziła noc i pojechała dalej, ale kilka dni póź-

niej zadzwonili do nas ponownie, aby zapytać, czy mogą wrócić, i wrócili. Są protestantami, ale zaczęli razem z nami się modlić i pomagać nam w naszej posłudze.

Pewna rodzina z Kijowa, która ma niepełnosprawnego syna, została odcięta od możliwości wyjazdu, ponieważ nie miała samochodu i nie mogła do nikogo zadzwonić. Więc jeden odważny człowiek pomógł im wyjechać.

Na początku w oczach tych ludzi był strach i zamieszanie. Jednak z czasem Pan daje sercu pokój i ukojenie. Wielu otwartych i hojnych ludzi pomaga nam z produktami, artykułami higienicznymi i ze wszystkim, czego potrzebujemy. Chłopaki ciągle podróżują i przywożą pomoc humanitarną. Kiedy widzimy ludzi zdezorientowanych, przestraszonych, zdajemy sobie sprawę, że musimy pomóc im znaleźć spokój i ciszę. Jedna rodzina, mieszkająca obok z dwójką małych dzieci, została z nami w domu przez kilka pierwszych dni, a nawet nocy. **Spokojne rozmowy, modlitwy i zaangażowanie w służbę innym przynoszą spokój sercu.** Ta matka bardzo się bała i chciała wyjechać za granicę. Ale kilka dni później ta kobieta była już pewna siebie i zabrała się do pracy. Segregowała lekarstwa, ubrania i żywność oraz pakowała pudła z pomocą dla różnych rodzin. Teraz dziękuje za wsparcie i przekonanie do pozostania w domu. Czuje się potrzebna ludziom, a to dodaje siły i przewycięża strach.

Teraz jest wyjątkowy czas, kiedy wiele osób jest zmuszonych do zdjęcia masek i bycia tym, kim naprawdę jest. Jesteśmy bardzo dumni z większości naszych ludzi, którzy jednoczą się, pomagają, wspierają, robią wszystko, co możliwe, aby wspólnie ratować naszą Ojczyznę. Niestety są ludzie, których chciwość i hipokryzja pożera od wewnątrz i nie mogą dać nic więcej swojemu otoczeniu. Na-



wet w takich czasach szukają okazji do zarabiania pieniędzy lub wykorzystywania innych ludzi. Bardzo ich szkoda, bo to naprawdę chorzy ludzie, chorzy duchowo, a to gorsze niż choroba fizyczna. **Wiele osób jest sparaliżowanych strachem. Kiedy czujesz strach, panikę – umysł się wyłącza. Pomaga nam w takiej sytuacji praca. Kiedy widzisz, że ktoś cię potrzebuje, potrzebuje twojej pracy, że poprzez rozmowę dodajesz nadzieję, wtedy chcesz żyć i działać.**

Myślę, że ten czas jest naprawdę bardzo nam potrzebny. I dziękuję za niego Bogu. Teraz, jak nigdy dotąd, rozumiemy ludzi, którzy od prawie 9 lat mieszkają w strefie frontowej Doniecka i Ługańska. Tak, wiedzieliśmy, że jest wojna, że ludzie tam cierpią, ale to nie dotyczyło nas osobiście. Tu żyliśmy normalnym życiem, czasem modliliśmy się o pokój, czasem komuś pomogliśmy, ale wojna nie dotknęła nas osobiście. Ale teraz poculiśmy to na własnej skórze. I duma rozpiera za chłopaków, którzy dobrowolnie idą na wojnę, duma z prezydenta, który walczy z nami, duma z ludzi, którzy karmią i ubierają obrońców. **Nauczmy się doceniać i dziękować za to, co mamy. Nauczmy się żyć tu i teraz. Nie żałować za wczoraj i nie żyć swoimi marzeniami na jutro, ale doceniać dzisiaj i cieszyć się w dniu dzisiejszym.** Teraz bardzo trudno jest żyć ludziom, którzy nie mogli sobie czegoś odmówić. Kiedy brakuje podstawowych środków do życia, ludzie stają się źli, agresywni i zaczynają manipulować innymi. Nauczmy się być wdzięczni za każde jedzenie, a nie wybrzydzać i marudzić. A nasze dzieci nauczają się jeść wszystko, nie tylko to, co pyszne, nauczają się pomagać sobie nawzajem, a nie być samolubnymi. Ponieważ **ostatnio nasz naród cierpiał na chorobę narzekania i masowych skarg. Wszystko było nie tak. A teraz cenisz każdą osobę, każdego dnia i wszystko,**

co daje Pan. To bardzo dobry, błogosławiony czas. Niektórzy z tego skorzystają i nastąpi nawrócenie serca, podczas gdy inni zmarnują ten czas.

Starajmy się być czujni i wrażliwi na drugiego człowieka. Ten czas jest sprawdzianem naszego człowieczeństwa. Czas wyzdrowienia z choroby egoizmu. Niech



Pan otworzy nasze oczy, uszy i serca na Boga i na innych. Tylko wtedy, gdy będziemy się pozdrawiać: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i „Bóg ponad wszystko”, zwyciężymy. Ponieważ nasza siła jest tylko w Bogu.

Czasami słychać cichsze czy głośniejsze eksplozje. To bardzo straszne uczucie, serce bije, myśli paraliżują, a całe ciało drży jak z zimna. I po prostu czekam, aż to się skończy. W ciągu dnia jest łatwiej, bo się pracuje, ale najciężiej jest wieczorem, kiedy zaczyna się ściemniać. To tak, jakby ciemność spowijała ziemię, a demony zaczynają zaszczepiać strach. Trzeba zgasić światło, więc przez większość czasu siedzimy po ciemku. To nie tylko wojna, to wojna dobra i zła. Ta wojna jest najgorsza, bo giną dzieci, kobiety i starcy. Czasami słyszy się, że są zaskoczeni okrucieństwem rosyjskich żołnierzy, mówią, że nawet



naziści tak się nie zachowywali. Skąd to jest? Kiedy słyszymy rosyjskich żołnierzy rozmawiających ze swoimi matkami i żonami, ich rozmowy są pełne przekleństw. Są oni opętani przez złe duchy. Dla osoby, która nie ma Boga w swoim sercu, nie ma nic świętego. Ludzie, którzy tak wiele lat żyją w kłamstwie, nawet gdy słyszą prawdę, nie wierzą w to.

Nie wszyscy wciąż zdają sobie sprawę, że mamy wojnę. Ale są rodziny, które już odczuwają tę wojnę. Śmierć bliskich, utrata kontaktu, bezrobocie, brak jedzenia.

Serdeczne podziękowania dla wszystkich ludzi dobrej woli z Polski, którzy zbierają potrzebne nam rzeczy. Służymy ludziom, którzy zwracają się do nas na różne sposoby. Podwozimy ludzi na granicę, raz nawet rozkładając materace w busie przewieźliśmy trzy starsze, leżące osoby. Transportujemy pomoc humanitarną od granicy i dostarczamy ją rodzinom, które zostały w domu. **Przyjmujemy rodziny w naszym domu św. Józefa. Wciąż mamy młodą rodzinę, która uciekła z Ługańska do Kijowa w 2014 roku, a teraz została zmuszona**

do opuszczenia swojego domu w Kijowie i nadal ucieka. To ludzie, którzy nie są wierzącymi, ale opowiadając swoje życie, mówią, że zaczynają wierzyć w Boga, bo nie może być tak wielu zbiegów okoliczności. Za kilka dni czekają na narodziny syna. Dziś zaprosiliśmy ich na Mszę Świętą, aby ksiądz mógł pobłogosławić na szczęśliwe narodziny.

Wierzmy, że naszą misją jest być na swoim miejscu i czynić, co możemy – modlitwą, słowem, czynem, przykładem i po prostu swoim życiem. Jest to odpowiedzialność nie tylko za nas samych, ale także za tych, których Pan nam powierzył. **Ojciec Franciszek Blachnicki powiedział, że człowiek realizuje się jako osoba tylko wtedy, gdy oddaje swoje życie z miłości.**

Walentyna i Oleg Kułyk
Ukraina

Link do reportażu telewizyjnego „Bohaterowie drugiego frontu” m.in. o Autorach dwóch powyższych tekstów z Ukrainy



Misja to **znak dotknięcia Boga**

wywiad z Bożeną i Hubertem Pietrasami, odpowiedzialnymi za kontakty z DK na Wschodzie

Redakcja: *Czym jest dla Was misja i posłanie?*

Bożena i Hubert: Misja jest dla nas darem Ducha Świętego, który otrzymujemy od wspólnoty, bo to odpowiedzialni we wspólnocie nas powołują. Można powiedzieć, że **misja jest odpowiedzią na wezwanie wspólnoty do jakiegoś zadania, które przyjmujemy.** Wspólnota Domowego Kościoła uczyniła nas odpowiedzialnymi za kontakty z Domowym Kościołem na Wschodzie i myśmy tę misję przyjęli.

Redakcja: *Jak odebraliście tę konkretną propozycję posłania do służenia wspólnocie DK na Wschodzie?*

Bożena i Hubert: Kiedy dostaliśmy propozycję misji, posłania do DK na Wschodzie, to mieliśmy głębokie przekonanie, że nie będziemy sami i będziemy mieli wsparcie. Bardzo ważny był dla nas przykład małżeństw, które wcześniej pełniły taką posługę. Byliśmy w bliskim kontakcie z małżeństwami odpowiedzialnymi za kontakty z DK za polską granicą. My zastąpiliśmy Ewę i Tomka

Czyżów, którzy są dla nas ogromnym świadectwem, otrzymujemy też od nich ogromną pomoc. Bardzo ważne w ukształtowaniu naszej postawy do przyjmowania posług było przeżycie OR II, podczas której byliśmy zbudowani świadectwem byłej pary krajowej Jolanty i Mirosława Słobodów, którzy podkreślali, że jeśli ktokolwiek nas prosi o posługę, a nie mamy bardzo ważnych przeszkód, to nie powinniśmy odmawiać. Patrząc na ich świadectwo, po przeżytych rekolekcjach powiedzieliśmy sobie, że jeśli ktoś nas będzie prosił o posługę, nie będziemy odmawiać. Jednocześnie razem z Hubertem żartowaliśmy, że raczej nas nikt o posługę nie poprosi.

Redakcja: *Prośby o posługę zaczęły się jednak pojawiać?*

Bożena i Hubert: Tak, dla nas był to znak dotknięcia Boga. Mieliśmy świadomość ograniczeń, jeśli chodzi o nas i nasze małżeństwo. Znając nasze ograniczenia i słabości, dostając pytanie o posługę, możemy mieć pewność, że nie będzie się to wszystko opierać na nas. Jeżeli ktoś nam powierza posługę, to wiadomo, że w tym wszystkim będzie działał Pan Bóg. **Bardzo często w DK słyszymy i sami to powtarzamy, że jak Pan Bóg powołuje, to też i uzdalnia.** W naszym życiu to się realizuje nieustannie. Jeżeli tak często to powtarzamy innym, to jak sami mielibyśmy w to nie wierzyć.

Ważną motywacją do podjęcia misji współpracy z DK na Wschodzie była dla nas świadomość, jak ważny dla wspólnoty poza granicami jest kontakt z DK w Polsce. Tym wspólnotom wiele możemy ofiarować, ale też wiele się od nich nauczyć i czerpać. Bardzo często one, będąc w pewnej izolacji, bardziej dostrzegają wartość charyzmatu naszego Ruchu w Polsce i cenią rzeczy, których my w Polsce nie dostrzegamy, ponieważ są one dla nas oczywiste.

Redakcja: *Czy mieliście obawy przed podjęciem powierzonych Wam misji?*

Bożena i Hubert: Mieliśmy zwyczajne, ludzkie obawy, które zawsze się pojawiają, że można kogoś zrobić coś niewłaściwie, że można kogoś swoją postawą zgorzyszczyć. Ale im mniej w tym wszystkim będzie nas, a więcej Pana Boga, nie ma się czym przejmować. Nie będziemy w stanie zepsuć swoją ułomnością dzieła, które oddajemy Panu Bogu. Mamy też doświadczenie jako rodziców dorosłych dzieci. **Widzimy, jak Pan działa w naszym życiu i jak naprawia nasze błędy. Jeżeli oddamy Bogu tę rzeczywistość, to On naprawi nasze błędy. W tym momencie więcej jest w tym, co robimy, zawierzenia i zaufania niż obaw. Tego nas nauczyło bycie we wspólnocie. Nie żyjemy w próżni i zawsze na to wsparcie wspólnoty możemy liczyć.** Sprawdza się tu zasada pomocniczości zawarta w naszym charyzmacie. Ważna jest też kadencyjność. Jeśli człowiek myślałby, że nie da rady, to te zasady wspierają.

Redakcja: *Co jest dla Was największą radością w pełnionej misji?*

Bożena i Hubert: Świadectwo wspólnot, do których jesteśmy posyłani. Zanim zostaliśmy odpowiedzialnymi za kontakty z DK na Wschodzie, przyjęliśmy propozycję poprowadzenia rekolekcji na Litwie. To pozwoliło nam poznać tę wspólnotę, żyć się i zbudować relacje. Jesteśmy pełni szacunku i podziwu dla ich trwania w wierze oraz w charyzmacie. To nas buduje i napełnia wielką radością.

Redakcja: *Jak aktualnie wygląda Wasza postuga?*

Miesiąc po podjęciu posługi, na Ukrainie rozpoczęła się wojna. Wyjeżdżając na Kongregację Odpowiedzialnych do Częstochowy mieliśmy nadzieję, że spotkamy osoby z Ukrainy. One widząc jak niepewna jest sytuacja na Ukrainie, nie zdecydowały się na przyjazd. Mieliśmy



jednak świadomość, że musimy podjąć jakieś działania i odpowiedzieć na potrzebę pomocy tym osobom. Można powiedzieć, że charakter naszej posługi i potrzeby nagle diametralnie się zmieniły. **Nasze działania aktualnie skupiają się na pomocy rodzinom z Ukrainy, głównie łączenia ukraińskich rodzin z polskimi, które są gotowe przyjąć ich do swoich domów.**

Redakcja: *Niezwykłe wydarzenia związane z podjętą misją?*

Bożena i Hubert: Chcieliśmy nawiązać kontakt z parą krajową DK na Ukrainie. Okazało się, że Viktoria z córką przyjechała do Lublina. To bardzo ułatwiło nam kontakt i możliwość pomocy rodzinom na Ukrainie. Te osoby przyjeżdżając do Polski mają pewność, że znajdą pomoc i przekonanie, że przyjeżdżają do swoich.

Redakcja: *Czy misja to posłuszeństwo posłaniu czy bardziej postawa miłosierdzia?*

Bożena i Hubert: Posługa to posłuszeństwo charyzmatowi. Ważne jest to, że nie robimy tego dla siebie. Posłuszeństwo łączy się z miłosierdziem. Nie dokładając swoich ambicji, przekonani, staramy się jak najlepiej coś zrobić. Nie

przekraczamy też tego, co jest w naszej gestii, co zostało nam powierzone.

Redakcja: *Skąd czerpicie siłę do pełnienia powierzonych misji?*

Bożena i Hubert: Widzimy, ile może wypływać z tego dobra. **Siłę czerpiemy z naszych zobowiązań. Krótko mówiąc, to Pan Bóg nam daje siłę. Ważne jest to, że wzajemnie się wspieramy. Zauważyliśmy, że w trakcie posług my się o wiele mniej kłócimy czy sprzeczamy – to dlatego lubimy przyjmować posługi. Nasze małżeństwo wtedy lepiej funkcjonuje.** Widzimy także, ile dobra przynosi posługa, chociaż owoce zawsze zostawiamy Panu Bogu. Jednak Pan Bóg daje nam tę łaskę, że bardzo szybko dostrzegamy owoce. Ostatni przykład. Nasi sąsiedzi przyjęli ukraińską rodzinę. Bardzo się z tego cieszą, mają poczucie, że robią coś dobrego. Jak sami mówili, bez naszego pytania czy rodzinę przyjmą, sami by się na to nie zdecydowali.

Redakcja: *Co chcielibyście przekazać małżeństwom z DK, które mają obawy przed podejmowaniem posług?*

Bożena i Hubert: **Jak Pan Bóg prosi, to uzdalnia. Jeśli przyjmujemy to, że nie opieramy się na sobie tylko na Nim, to mamy tę pewność. Małżeństwa, które oddają posługę, mówią, że zawsze więcej dostały niż dały.**

Redakcja: *Jak zachęcać małżeństwa do podejmowania posług?*

Bożena i Hubert: Jeśli się boją, to mówić „odwagi!”. Ważne jest także, by miały poczucie bezpieczeństwa, że mogą liczyć na inne małżeństwa, na tych, od których posługę przyjmują. W naszym Ruchu naprawdę posługi nie są trudne. Ojciec Blachnicki nam naprawdę wiele zostawił, wystarczy to poznać i realizować.

Redakcja: *Dziękujemy za rozmowę.*

Z Bożeną i Hubertem Pietrasami w imieniu Redakcji rozmawiali Renata i Józef Nowakowie.

Wszystko, co učiniliście jednemu z tych najmniejszych...

Wojna w Ukrainie zaskoczyła mnie jak wielu ludzi, ale gdy usłyszałam, że w naszej miejscowości, w hali sportowej, utworzono tzw. punkt recepcyjny, punkt pomocy uchodźcom, nie miałam wątpliwości, że chcę na miarę moich możliwości pomagać. W mojej głowie wciąż brzmiały słowa z Ewangelii wg św. Mateusza „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co učiniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie učiniliście”.

W Medyce, w której mieszkam, jest jedno z kilku przejść granicznych z Ukrainą, przejść, które dla wielu stały się bramą do świata bez wojny i przemocy. W tym miejscu uchodźcy mogli znaleźć nocleg, ciepły posiłek i rzeczy codziennego użytku, których w pośpiechu nie zabrali z domu i stąd wyruszyć dalej.

Na spotkaniu organizacyjnym dowiedziałam się, że jest potrzebna różnorodna pomoc i każdy znajdzie dla siebie jakieś zajęcie. Miałam obawy, czy będę wiedziała, co tam trzeba robić, ale moje obawy okazały się niepotrzebne. Od pierwszej chwili znalazłam zajęcie: najczęściej pomagałam w kuchni i jadalni: przygotowywałam posiłki, utrzymywałam czystość i porządek, sortowałam dary i produkty żywnościowe, które spływały z całej Polski i Europy. Zdziwiłam się, że na początku dyżur miał trwać 3-4 godziny, później zrozumiałam dlaczego. Mój pierwszy dyżur trwał 4 godziny. Nie był on ciężki fizycznie, ale emocjonalnie bardzo trudny. Po powrocie do domu nie mogłam się pozbierać, a tu trzyletnia wnuczka pyta: babciu, gdzie byłaś? Co mam jej powiedzieć? Że byłam w takim miejscu, gdzie jest dużo dzieci z mamusiami, bo musiały uciekać



ze swojego domu i szukać bezpiecznego miejsca. Trudnym doświadczeniem było patrzeć w smutne oczy tych, którym pomagaliśmy. Jak ich pocieszyć, co powiedzieć, najczęściej musiał wystarczyć uśmiech albo uścisk dłoni. Już miałam łzy w oczach, gdy trzymałam na rękach kilkumiesięcznego, płaczącego chłopczyka, którym opiekowała się starsza siostrzyczka, bo mamusia poszła do łazienki, albo wtedy, gdy starsza pani z wdzięczności chciała mnie całować po rękach. Ale ogólnie to starałam się nie okazywać swoich emocji, na łzy było miejsce i czas w domu. Z każdym dniem moje dyżury były coraz dłuższe, a kiedy zostawałam w domu, myślą i modlitwą towarzyszyłam wszystkim, którzy tam byli.

Niezwykle cenne i umacniające były dla mnie te chwile, które spędzałam adorując Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przed codzienną Eucharystią, zanosząc wraz z całą parafią modlitwę różańcową o pokój w Ukrainie. W tym czasie spotkałam wielu ofiarnych ludzi, dla których pomoc potrzebującym była na pierwszym miejscu. Za ten czas chwalał Panu.

**Teresa
archidiecezja przemyska**



Dzielić się miłością z cierpiącymi

Gdy 24.02.2022 r. rozpoczęła się wojna w Ukrainie, bardzo to nami wstrząsnęło. Nie mogliśmy uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. W naszych sercach rozdziły się różne emocje: od przerażenia i złości po współczucie i... Przez pierwsze dni wsłuchiwaaliśmy się w relacje w telewizji o tym, co dzieje się u naszych sąsiadów i czuliśmy ogromną bezradność, ale równocześnie rodziła się w naszych sercach chęć pomocy uchodźcom, którzy już zaczęli przyjeżdżać do Przemyśla. Impulsem do działania stał się dla nas SMS od jednego z księży moderatorów, zapraszający małżonków z DK do włączenia się w wolontariat.

W poniedziałek rano 28.02.2022 r. po raz pierwszy razem z przyjaciółmi pojechaliśmy na ul. Lwowską w Przemyślu, gdzie już od dwóch dni mieszkańcy miasta zaczęli oddolnie organizować pomoc dla przyjeżdżających Ukraińców. Zostały tam rozstawione namioty, do których ludzie z miasta i okolic zaczęli przywozić ciepłe posiłki i różne rzeczy potrzebne uciekającym przed wojną. Odtąd **codziennie jeździłam w to miejsce, aby jako wolontariuszka przez kilka godzin pomagać przy wydawaniu ciepłych posiłków. Każdego dnia spotykałam ludzi, którzy zostawili w Ukrainie wszystko i czasem tylko z jedną torbą stali po kilkanaście lub kilkadziesiąt godzin w kolejce na granicy, a po jej przekroczeniu przyjeżdżali do Przemyśla zmarznięci, głodni, czasem przerażeni.** Były to

głównie kobiety z dziećmi i ludzie starsi. Uśmiech, serdeczne słowo, miska ciepłej zupy, kubek gorącej herbaty czy kawy, jakaś odzież czy produkty higieniczne to było wszystko, czym na początku czekającej ich tułaczki mogliśmy ich obdarować. Potem jechali dalej szukając dachu nad głową i szansa na zapewnienie bytu sobie i swoim bliskim.

Po dwóch tygodniach w tym miejscu – na terenie pawilonu dawnego Tesco, zostało założone przez miasto Centrum Pomocy Humanitarnej dla uchodźców z Ukrainy. Jest ono cały czas organizowane i ulepszane, aby zapewnić tym ludziom, którzy zatrzymują się tam na dzień lub dwa przed dalszą podróżą, elementarne warunki takie jak nocleg, toaleta, prysznic, wyżywienie oraz pomoc w dojechaniu do innych miast Polski czy za granicę. Razem z mężem staramy się dalej pomagać, czy to we wspomnianym wyżej Centrum czy też w inny sposób, aby tak jak potrafimy dzielić się miłością Pana Jezusa z naszymi cierpiącymi Braciami. Posługa wolontariuszki połączona z ufną modlitwą, wiara, że jest ze mną Maryja i nasz kochany patron św. Józef oraz różne sytuacje, w których mogłam udzielić pomocy czując przy tym Boże prowadzenie – są dla mnie niejako lekarstwem na strach, przerażenie i bezradność wobec tego, co cierpią niewinni ludzie wskutek okrucieństw wojny.

**Edyta i Darek
archidiecezja przemyska**

Otworzyć dom i serce

Kochana Wspólnoto, pragniemy się podzielić tym, co spotkało nas w domu rekolekcyjnym w Książomierzy, w którym razem z naszymi przyjaciółmi Mariolą i Andrzejem pełniemy funkcję pary gospodarczej.

26 lutego 2022 r. otrzymaliśmy od naszej pary diecezjalnej Renaty i Józefa Nowaków telefon z prośbą o koordynowanie spraw potrzebnych do udzielenia pomocy uchodźcom z Ukrainy, ponieważ dom rekolekcyjny będzie dobrym



dla nich schronieniem. Bez chwili zastanowienia zgodziliśmy się i jeszcze tego samego dnia podjęliśmy pracę w celu przyjęcia uchodźców.

Na szybko musieliśmy zorganizować: pościel, ręczniki, środki czystości, ubrania oraz zapas żywności. Odbieraliśmy od ludzi setki telefonów, którzy chcieli pomóc. O cokolwiek prosiliśmy – dostawaliśmy w nadmiarze. Za wstawiennictwem Matki Bożej Księżomierskiej, której sanktuarium znajduje się w sąsiedztwie domu rekolekcyjnego działy się cuda. Czuliśmy tę opiekę. **W czasie zwiększającej się liczby uchodźców zaczęło nam brakować sprzętu gospodarstwa domowego, ale po kilku telefonach otrzymaliśmy: lodówki, zmywarki, pralki, odkurzacze, żelazka oraz suszarki. To wszystko otrzymywaliśmy od ludzi, którzy w większości chcieli pozostać anonimowi, a zrobili to jako bezinteresowny dar dla ludzi w potrzebie.**

Przybywający do nas uchodźcy to matki z dziećmi, pochodzące z różnych obwodów z Ukrainy. W szczytowym

momencie mieliśmy pod opieką 54 osoby, a od początku wojny pomoc uzyskały w naszym ośrodku łącznie 84 osoby. Pamiętamy, jak przybywali do nas, widać było po nich wielkie wyczerpanie, psychiczne jak i fizyczne. Ten widok na długo zostanie w naszej pamięci.





W pierwszych tygodniach nasi przyjaciele bardzo chorowali, dlatego podjęliśmy decyzję o wzięciu urlopów, abyśmy mogli być przy nich i wspierać ich, jak tylko możemy. W tym czasie nawet kilka razy dziennie jeździliśmy do lekarzy, oddalonych o wiele kilometrów. 17 marca powitaliśmy dwie rodziny, kilkoro z dzieci miało bardzo dużą temperaturę spowodowaną wycieńczeniem organizmu, gdy uciekali z własnego kraju. Niestety, musiała zostać udzielona im pomoc medyczna w szpitalu.

Cały ten czas pomocy był i jest dla nas bardzo wymagający, poświęciliśmy wiele czasu na sprawy administracyjne np.: nadanie PESEL, nr konta bankowego itp. 26 dzieci zostało zapisanych do pobliskich szkół i przedszkoli. Trud i obowiązków, jakiego się podjęliśmy, bardzo zbliżyły nas do siebie. Połączyła nas specjalna więź, ufamy sobie, znamy historię swojego życia, mówią o nas, że jesteśmy dla nich jak mama i tata. Wszystkie dzieci ściskają nas, przytulają się do nas. Są to dla nas bezcenne i niezapomniane chwile miłości do drugiego człowieka.

Dziękujemy Panu Bogu, że daje nam siłę i zdrowie do tej posługi. Dziękujemy wszystkim, że wspierają nas modlitwą i pomocą. **Odkąd jesteśmy w Domowym Kościele, naszą regułą życia jest nieodmawianie posług. Słowa ks.**



Franciszka Blachnickiego o posiadaniu siebie w dawaniu siebie wypełniamy w naszym życiu, dlatego też staramy się służyć Panu Bogu i ludziom. Decyzję, którą podjęliśmy, mimo dużego zmęczenia, wysiłku, czasu, a nawet i zdrowia bez zawahania podjęlibyśmy jeszcze raz.

Mieszkańcy Księżomierzy przyjęli nas jak i uchodźców bardzo ciepło i serdecznie, zawsze możemy liczyć na ich pomoc. A jeden emerytowany nauczyciel zwrócił się do nas ze słowami: „Ta posługa zbliżyła Was bardziej do Pana Boga niż niejedna wasza modlitwa”.

**Ewa i Mariusz Samolej
archidiecezja lubelska**

Najbardziej niezwykle rekolekcje w naszym życiu...

W dniu, w którym wybuchła wojna na Ukrainie, nasz syn obchodził 11 urodziny. Za punkt honoru obraliśmy sobie, aby mimo tak niesprzyjającej sytuacji, ten dzień należał do naszego syna. Tego samego dnia nasza 2,5-letnia córka złamała nogę.

Dorota: „Następny dzień spędziłam na przygotowaniach do urodzin sy-

na w rodzinnym gronie. Pracowałam w kuchni i płakałam cały czas. Nim dzień dobiegł końca, powiedziałam Piotrowi, że jestem gotowa przyjąć pod nasz dach osoby uciekające przed wojną. O godzinie 21 pojechałam nagrywać wokół do mojego najnowszego teledysku opowiadającego o Zmartwychwstaniu. Czas ten był dla mnie łatwy. Był to pierwszy

dzień postu w intencji Ukrainy, byłam zmęczona i psychicznie rozstrojona. Próbowałam w tym wszystkim odnaleźć jakiś sens, w głowie było wiele pytań – bez odpowiedzi”.

Piotr: „Następnego dnia rano udałem się do punktu pomocy cudzoziemcom, gdzie pokazali mi listę potrzebnych rzeczy. Otrzymałem również informację, że najbardziej potrzebne są miejsca noclegowe. Widzieliśmy, że wszystko dzieje się bardzo szybko i rodziny z Ukrainy przyjeżdżają do naszego miasta masowo. **Po ludzku nasza ówczesna sytuacja rodzinna wydawała się nie do ogarnięcia, przyjmując kogoś pod swój dach – urodziny syna, córka ze złamaną nogą była całkowicie unieruchomiona i wymagała pełnej opieki, a ja następnego dnia wyjeżdżałem na planowaną operację do szpitala. Od zawsze miałem tendencję do planowania i kontrolowania każdej chwili. W tym konkretnym momencie poczułem, że to nie jest czas na rezerwowanie naszego życia, ale na bezgraniczne otwarcie się na to, co nas czeka”.**

Dorota: „Spojrzałam w niebo i westchnęłam, aby Pan dał nam tylko odprawić te urodziny, a potem niech się dzieje Jego wola. 30 minut po wyjściu ostatnich gości o północy, dostaliśmy telefon, że pewna mama z dzieckiem jest na granicy w Korczowie i wolontariusze chcieliby przywieźć je do nas. Gdy ukończyliśmy przygotowanie pokoju dla naszych Gości, zrobiłam zdjęcie i wysłałam mojej mamie pisząc: czekamy na Pana Jezusa... Przyjechały na kilka minut przed trzecią”.

Piotr: „Kiedy pod nasz dom w środku nocy podjechał samochód z ukraińską tablicą rejestracyjną i wysiadła z niego kobieta z 5-letnią córką na rękach i małą walizką (pakowaną w 7 minut), poczułem, że ta wojna dzieje się naprawdę i nasza rodzina ma misję do spełnienia”.

Dorota: „Mimo obaw o to, co czeka tutaj naszą dzielną mamę z Ukrainy, 550 km od jej rodzinnego domu, szybko okazało się, że Pan Bóg ma wobec niej wielkie plany. Zaledwie po dobie spędzonej w naszym domu rozdzwoniły się telefony i wraz z mnóstwem wolontariuszy zaczęła organizować wszelką pomoc dla osób walczących i tych, którzy zostali na Ukrainie. Sami również zaangażowaliśmy się w zbiórki i pomoc. Przez dni pracujemy, zajmujemy się naszymi dziećmi i domem. Wieczorami sprawdzamy, jaka jest sytuacja na Ukrainie. Wtedy pojawiają się łzy i smutek”.

Piotr: „Widzimy jednak, że mimo tak wielkiego zła, dzieje się też bardzo dużo dobra i na co dzień doświadczamy działania Pana Boga, Jego opieki i miłości oraz Jego ingerencji w nasze życie. I mimo, iż dzielenie się swoim domem z kimś zupełnie obcym może wydawać się trudne i rzeczywiście łatwe nie jest, nie zmienilibyśmy swojej decyzji – **bo dziś nasza rodzina powiększyła się o te dwie dzielne i wyjątkowe dziewczyny, a ich obecność wśród nas umocniła nasze relacje małżeńskie i rodzicielskie i na zawsze zmieniła nasze życie”.**

Slava Ukraini!

Dorota i Piotr Rosikowscy
archidiecezja katowicka

Bóg zaopiekował się nami przez uchodźców

„Panie Boże, jeśli masz tam kogoś, kto potrzebuje akurat naszego pokoju, to podeślij go tu nam” – powiedziałam

na początku marca, gdy mimo licznych ogłoszeń i tłumów uchodźców, nikt nie chciał skorzystać z naszej gościny. Mar-



twili się, że daleko do „miasta”, że w domu za dużo małych dzieci i szukali innego lokum. „Przecież my tylko chcemy pomóc. Czy coś jest nie tak z nami?” – zastanawiałam się. Nie. To Pan Bóg miał specjalny plan.

Jeszcze tego samego dnia zadzwonił telefon:

- Jest u was jeszcze wolna kimnata?
- Tak.
- O, sława Bogu! – zakrzyknął w słuchawce mężczyzna, który szukał poko-



ju dla swej przyjaciółki i jej córki, a dla mnie zabrzmiało to jak znak z nieba.

Od początku było jednak nie tak, jak to sobie wyobrażałam: przyjechali w środku nocy, umęczeni podróżą. Nie mogliśmy się nawet poznać przy herbatce. Znam nieco ukraiński, ale rano dowiedzieliśmy się, że nasi goście mówią po rosyjsku. Ledwo się rozumieliśmy. Dziewczynka okazała się za duża, by móc bawić się z naszymi dziećmi, za to trzeba było znaleźć jej szkołę. W dodatku ów znajomy, który miał mieszkać blisko, by pomagać, ma lokum z godzinę drogi od nas. Zdawało mi się, że zostaliśmy sami z tysiącem nowych problemów, ale znów: tylko mi się zdawało.

Zewsząd posypała się pomoc: od rodziny, sąsiadów, nawet od obcych ludzi. Każdy chciał coś dać, pomóc coś załatwić – nigdy jeszcze nie czułam się tak zaopiekowana jak w tych dniach. Wystarczyło powiedzieć, że czegoś nam brakuje, a dostawiliśmy to jeszcze tego samego dnia.

Wkrótce przeżyliśmy kolejną rewolucję, gdyż nasze czwarte dziecko postanowiło urodzić się w 37 tygodniu. I wtedy dopiero objawiło się, jak to Bóg wykorzystał sytuację, by się nami zaopiekować. Dziewczyny z Ukrainy stały się nieocenionym wsparciem przy ogarnianiu domu i opiece nad naszymi starszymi dziećmi. Chyba nie będzie przesady w stwierdzeniu, że bez nich nie dałabym sobie rady z całym praniem, gotowaniem czy myciem naczyń po powrocie ze szpitala, nie mówiąc już o uspokajaniu rozbrykanego 4-latka i zbuntowanego 2-latka, przeżywającego utratę przywileju „młodszeństwa”. Co więcej, to był pierwszy poród, po którym nie czułam się samotna i odcięta od świata: miałam obok dwie ukraińskie przyjaciółki, które troszczyły się o mnie i o wszystko, co dla mnie ważne.

Może i bywały trudniejsze dni, gdy trzeba było wypełniać dla nich tonę dokumentów i odnaleźć się w licznych nowych przepisach, czy też zrobić miejsce w szafkach, w których i tak już nic się nie mieściło. Summa summarum jednak z mojej perspektywy to nie my pomogliśmy ukraińskim uchodźcom, a oni pomogli nam. Najlepsze jest to, że **staliśmy się sobie bliscy jak rodzina. Rozmawiamy jak przyjaciele. A bariera językowa gdzieś odeszła w zapomnienie.** Chwała Bogu!

Joanna Suszczyńska
archidiecezja wrocławska



Dla Jezusa, dla braci

Kiedy 24 lutego 2022 r. dobiegła nas straszna wiadomość o inwazji Rosji na Ukrainę, pierwszą naszą myślą była to, że to jest czas próby nie tylko dla świata, ale przede wszystkim dla nas, dla naszego człowieczeństwa, dla gotowości oddania siebie braciom, dla miłosierdzia.

Jeszcze tego samego dnia zgłosiliśmy się do naszego księdza proboszcza z prośbą, aby miał nas na uwadze i jeśli trzeba będzie przyjąć kogoś pod swój dach, to jesteśmy gotowi do pomocy. **Był to odruch serca, a jednocześnie łaska – powiedzieliśmy sobie, że robimy to dla Jezusa, z pełną świadomością tego, że przed wojną będą uciekać wszyscy, i młodzi, sprawni, i ludzie starsi, schorowani, i osoby o podobnych do nas zwyczajach, i ze swoimi przyzwyczajeniami czy nałogami. Pan Bóg dał nam dar czystej intencji.**

Przygotowaliśmy nasz dom na przyjęcie gości, pokój dla nich, nowe pościelę, ręczniki, rzeczy codziennego użytku, choć wciąż jeszcze nie wiedzieliśmy do końca, kogo przyjmiemy.

9 marca usłyszeliśmy, że następnego dnia przyjedzie 5-osobowa rodzina z Zaporozża: mama z dwójką dzieci i dwie babcie. U nas zamieszkała babcia Wala i dwunastoletnia wnuczka – Margosza, w domu naszych znajomych druga babcia, mama i czteroletni chłopiec. Zaczęło się nowe, zupełnie inne niż dotychczas życie. Początkowe trudy organizacyjne, urzędowe szybko ustąpiły miejsca codzienności, która dla nas wszystkich okazała się pełna wzajemnego ciepła, przyjaznych relacji i rodzinnej atmosfery. Okazało się, że nie ma żadnej bariery językowej, bo nasze języki są tak bardzo do siebie podobne, że doskonale się rozumiemy. Spędzamy razem czas przy wspólnym stole podczas

posiłków, podczas wizyt naszej rodziny i przyjaciół, codziennie mamy świeże informacje z Ukrainy od męża i synów, których nasza Wala pozostawiła w Zaporozżu, staramy się dać im miłość. Na początku długo nie rozpakowywały swoich skromnych bagaży, z nadzieją, że za chwilę będą wracać. Teraz już się zadamowiły.

Bardzo szybko udało się zapisać Margoszę do szkoły; chodzi do jednej klasy z naszym synem Ignacym. Jesteśmy bardzo dumni z tego, jak bardzo odpowiedzialnie podszedł do kwestii zaopiekowania się Margo. W ciągu kilku dni oprowadził ją po całej okolicy, poznał ze swymi znajomymi, wprowadził w tajniki szkolnego życia, zadbał o radosne spędzanie wolnego czasu.

Prosimy, żeby czuły się jak u siebie, korzystały ze wszystkiego i włączały się w obowiązki domowe na tyle, na ile są w stanie. Uczymy się siebie, poznajemy kulturę, zwyczaje; sporym zaskoczeniem był barszcz ukraiński, w którym nie było buraków, ale był za to przecier pomidorowy, papryka i kapusta. Kiedyś, kiedy wszystkie trzy panie były u nas na kawie, zapytałam, czy mają w telefonach zdjęcia swoich mężów. Przez kolejną godzinę jedna przez drugą pokazywały wszystko: mężów, obojścia, rodzinne uroczystości, nawet kwiaty na parapecie; tak bardzo cieszyły się, że mogą nam o tym opowiedzieć.

Nasi goście są wyznania prawosławnego. Nie stanowi to żadnej bariery. Razem modlimy się przed posiłkami. Wala wspomina, że jej babcia była grekokatoliczką, pyta o liturgię w naszym Kościele. Dużą radością są dla nich spotkania z naszym przyjacielem księdzem w każdy poniedziałek. Z nami świętowały Zmartwychwstanie Pańskie, z nami świętowały urodziny naszych dzieci.



Przy okazji tej całkowicie nowej dla nas sytuacji, widzimy też, jak wielkim darem są nasza rodzina i przyjaciele, którzy z oddaniem niosą nam pomoc. Niech im Pan Bóg błogosławi!

Z perspektywy tych prawie dwóch miesięcy goszczenia Wali i Margoszy wi-

dzimy jasno, że Pan Bóg nie tylko daje łaski, ale też usposabia do ich przyjęcia, otwiera serca, przychodzi z radością, niczego nie zabiera, ale obdarowuje po sto-kroć. Niech będzie Mu chwała!

Ania i Hubert Kowalewscy
archidiecezja szczecińsko-kamińska

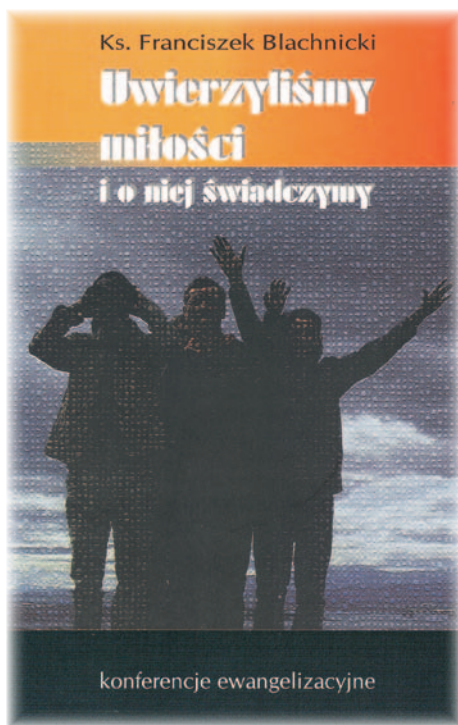
Poczytaj Blachnickiego

Uwierzyliśmy miłości i o niej świadczymy

Książka „Uwierzyliśmy miłości i o niej świadczymy” stanowi zbiór, wygłoszonych przez ks. Franciszka Blachnickiego w roku 1981 konferencji ewangelizacyjnych, wyjętych z szerszego opracowania zatytułowanego: „Ewangelizacja wg planu Ad Christum Redemptorem. Część III”.

Sam tytuł publikacji, nawiązujący do słów św. Jana: *Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam* (1J 4,16a), od razu wskazuje na cel praktycznego ich zastosowania. Ks. Franciszek w przejrzysty sposób tłumaczy czytelnikowi zagadnienia związane z podstawowymi pojęciami dotyczącymi wiary, a zarazem odkrywa głęboki jej sens. Przedstawia konkretną drogę do życia w Duchu Świętym, konieczną do bycia wiarygodnym świadkiem miłości Boga do ludzi. Autor przypomina też misyjny nakaz Chrystusa, nawołujący do podejmowania takich działań, które umożliwią wszystkim usłyszenie Ewangelii i przyjęcie Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela.

Książka zawiera sporą ilość wiedzy ujętej w bardzo przystępnej i krótkiej formie. Daje wyczerpujące odpowiedzi na wiele nurtujących pytań dotyczących osobistego, jak i wspólnotowego przeżywania wiary. Opracowanie, adresowane pierwotnie do osób mających przeprowadzać rekolekcje ewangelizacyjne we wspólnotach parafialnych, świetnie nadaje się dla każdego, kto pragnie dzie-



ki Bożej łasce uporządkować swoje życie i stawać się prawdziwym uczniem i świadkiem Pana.

Jarosław
archidiecezja poznańska

O książkę ks. Franciszka Blachnickiego można pytać w Wydawnictwie Światło-Życie: <https://www.wydawnictwo-oaza.pl/>



„Życie w Świetle” – temat mojego życia

Czas 47 Kongregacji Odpowiedzialnych już za nami. Co pozostało? Czym żyjemy na co dzień? W obliczu różnorodnych „ciemności”, które i nas dotykają, gdzie szukamy światła, a raczej tego prawdziwego Światła? Czy „Życie w Świetle” jest także tematem mojego życia?

Jako pierwsze wspomnienie, przypominają mi się słowa: „To jest mój czas, nie będę miał innego..., jesteśmy tutaj, by żyć w świetle i mamy wiele do zrobienia”. Jak prawdziwe są te słowa i jak wiele jest do zrobienia widzimy wszyscy, bo nikt przecież nie przechodzi obojętnie wobec dzisiejszego cierpienia naszych braci Ukraińców, nikt nie przechodzi obojętnie wobec cierpienia sierot w Afryce, gdzie pięknie pracuje nasza „ruchowa” diakonia misyjna. I nikt wreszcie nie przechodzi obojętnie wobec zadań własnej posługi. Przecież wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. Nam nie wolno się zatrzymać! I dobrze, że na Jasnej Górze padły te słowa od „naszego człowieka” – delegata KEP biskupa Krzysztofa Włodarczyka: *czy jak siedzisz, to siedzisz, czy jak wstajesz, to wstajesz, czy jak biegniesz, to biegniesz, a może raczej nigdy nie jesteś u siebie, bo jak siedzisz, to już wstajesz, jak wstajesz, to już biegniesz...* Trzeba nam

się nad tym zastanowić, czy potrafię być tu i teraz. Bo teraz jest potrzebna pomoc Ukrainie, dzieciom w Kenii i Tanzanii, teraz trzeba nam dbać o światło w nas i rozwijać je, by w nas trwało i przebijało się przez ciemności.

Usłyszeliśmy też takie ciekawe stwierdzenia, na które warto zwrócić uwagę – to odwrócenie kolejności w zdaniu: liturgia jest szczytem i źródłem. Najpierw źródło, bo jest początkiem, a dopiero gdy zaczerpnie się ze źródła, można wspinąć się na szczyt. W centrum życia jest doświadczenie chrztu, bo z niego jak ze źródła zaczerpnęliśmy. Liturgia jest więc dla nas źródłem życia w łasce uświęcającej. Stwarza możliwość życia w łasce. Bóg chce być obecny w naszym życiu poprzez dar łaski. Święty Tomasz pokazuje taką metaforę: Bóg musi zbudować pewien most, żebyśmy mogli czerpać z Jego łaski. Gdy zbliżymy kartkę papieru do ognia, spali się, nie zaczerpnie z ognia. Gdy jednak do ognia zbliżymy metal, ogrzeje się, zaświeci, da się kształtować. I właśnie tak się dzieje z człowiekiem, który żyje w łasce. Zaczyna być zdolny do życia błogosławieństwem. Bóg może człowieka kształtować. To wszystko robi liturgia, a stan łaski uświęcającej jest jak rozpalanie ognia.





W podpowiedzi, gdzie jeszcze możemy szukać źródeł światła, znalazła się Maryja. Ona przyjmuje potrójne światło. Przyjmuje światło Ojca, które zwiastował Gabriel, światło Jezusa, ale także światło od Józefa, swojego małżonka. Wszystko to dzieje się w postawie przyjmowania. Światło w życiu Maryi jest relacyjne, osobowe. Także i nam relacja jest potrzebna. Człowiek potrzebuje bliźnich blisko siebie. Biblia jest pełna treści o życiu rodzinnym. Dziś tak bardzo musimy przykładać się do tego, aby światło promieniowało na rodzinę, żeby zachować zdrową równowagę. Rodzina

jest weryfikatorem naszego życia, uczy nas równowagi.

Ksiądz Marek Sędek pod koniec Kongregacji zadał pytanie: **Czy nas, członków Ruchu Światło-Życie, można określić jako ludzi żyjących w świetle?** I to pytanie niech pozostanie ku refleksji.

Teresa i Dariusz Chamera
archidiecezja gdańska

Poszczególne wystąpienia z Kongregacji można zobaczyć i posłuchać na kanale Oaza TV



Zaczerpnięcie Bożych łask ze źródła

Jako para rejonowa archidiecezji wileńskiej (Litwa) mieliśmy wspaniałą okazję wziąć udział w 47 Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, która odbyła się w dniach 25-27 lutego na Jasnej Górze. Przekazany w ciągu tych dni duch oazy nappełnił nasze serca pragnieniem coraz większego poznawania charyzmatu Ruchu.

Tematy wypowiedzianych konferencji pomogły oświadczyć jeszcze bardziej ważność uczestnictwa w Eucharystii, która musi stać się dla nas szczytem i źródłem, skąd będziemy czerpać siłę do życia w świetle. Bycie w łasce uświęcającej pomoże nam stać się tym światłem dla innych. Uświadomiliśmy sobie, jak ważne jest nieustanne uświęcanie się w tym miejscu, gdzie jesteśmy, w małżeństwie, rodzinie, wspólnocie, pracy zawodowej. Dużo mieliśmy do przemyślenia i omówienia z tego, co usłyszeliśmy na ten temat – najpierw osobiście (jako żona i jako mąż), a dopiero później jako rodzina.

Jesteśmy pod wrażeniem tego, jak ciepło byliśmy przyjęci. Mieliśmy okazję poznać parę krajową, Małgorzatę i Tomasza Kasprovczów, moderatora krajowego DK, ks. Damiana Kwiatkowskiego



oraz innych członków kręgu centralnego DK. Otrzymaliśmy wielkie świadectwo tego jak słowa „równi służą równym” mogą być wprowadzone w czyn.

Tego wszystkiego nie przeżylibyśmy, gdyby nie małżeństwo odpowiedzialne za kontakt z DK za wschodnią granicą, Bożena i Hubert Pietrasowie, którzy jak rodzice opiekowali się nami. Dziękujemy za możliwość spotkania i zaczerpnięcia Bożych łask ze źródła, które umacnia nas w dalszej posłudze. Chwała Panu.

Bożena i Krzysztof
Pietraszkiewiczowie
DK Litwa

Dar spotkania, obecności i służby

„Służę, więc jestem...” – w duchu tych słów, w bardzo gościnnej atmosferze, przy przepysznych kanapkach i słodkościach, przedstawiciele diecezji bydgoskiej, elbląskiej, toruńskiej, pelplińskiej i archidiecezji gdańskiej, gnieźnieńskiej, warmińskiej tworzących filię pelplińską zjechali się 26 marca 2022 roku, aby stworzyć wspólnotę wspólnot, uczestnicząc w Dniu Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych, czasie spotkania, dawania świadectwa i dzielenia się naszymi trudnościami i radościami.

Katarzyna Bublewicz – sekretarka filii pelplińskiej wraz z ks. Zenonem Pipką – moderatorem filialnym przywitani wszystkich zebranych w auli Centrum Edukacyjno-Formacyjnego w Gnieźnie, podkreślając obecność Małgorzaty i Tomasza Kasprowiczów, pary krajowej DK, którzy przybyli na spotkanie do naszej filii.

Po wezwaniu Ducha Świętego i zawiązaniu wspólnoty konferencją, opartą na referacie ks. Krzysztofa Porosło z 47 Kongregacji Odpowiedzialnych: „Liturgia źródłem życia w świetle”, wygłosił do zebranych ks. Zenon. Po wysłuchaniu prelegenta wszyscy udali się do katedry gnieźnieńskiej, gdzie przed Eucharystią sprawowaną przez ks. biskupa Radosława Orchowicza oraz przybyłych kapłanów, był czas na Namiot Spotkania, w którego przeżyciu pomocnym był fragment Ewangelii Łk 18,9-14.

Po Mszy Świętej, zaopatrzeni duchowo, udaliśmy się na strawę cielesną – na obiad, gdzie wśród wspólnych rozmów cieszyliśmy się możliwością spotkania twarzą w twarz z drugą osobą.

Kolejnym punktem naszego dnia były spotkania w grupach diakonijnych. Po powrocie z obiadu poszczególne diakonie pochyliły się nad pytaniami związanymi z przejawami neognozy w życiu



duchowym i liturgicznym, rozumienia stwierdzenia, że liturgia jest szczytem życia chrześcijańskiego, a także naszego rozumienia mistagogii, czym dla nas jest „łaska uświęcająca” oraz czy mamy w sobie pasję poznawania Boga? Krąg filialny Domowego Kościoła, prowadzony przez parę filialną Dorotę i Jacka Skowrońskich przy udziale Pary krajowej, pochylił się nad referatem ks. Franciszka Blachnickiego skierowanym do uczestników XII Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych w lutym 1987 roku, którego słowa zostały przyjęte w Ruchu jako duchowy testament naszego Założyciela.

Na zakończenie ponownie spotkaliśmy się w auli, gdzie w trakcie podsumowania wysłuchaliśmy relacji ze spotkań w grupach. Głos zabrała również Para krajowa dziękując za możliwość bycia z nami oraz przekazując bieżące informacje dotyczące pomocy, jaką cały nasz Ruch niesie poszkodowanym przez wojnę na Ukrainie.

Nieszpory wraz z błogosławieństwem zakończyły ten Dzień Wspólnoty. Panu Bogu i wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego, aby ten czas spotkania doszedł do realizacji – dziękujemy z całego serca. Ubogaceni duchowo treściami

tego dnia, ale też i drugą osobą powróciliśmy do naszych domów w przekonaniu, że liturgia, z której wypływa nasza postawa diakonijna, jest celem formacji

Ruchu Światło-Życie, a co za tym idzie i naszym zadaniem. Chwała Panu!

Katarzyna i Michał Toczek
diecezja elbląska

Święty Józef – człowiek z zasadami

Po spowodowanej pandemią przerwie w corocznym pielgrzymowaniu wspólnoty Domowego Kościoła do Narodowego Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, w sobotę 14 maja 2022 r. można było znów cieszyć się spotkaniem w tym wyjątkowym miejscu – była to już XXV Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin Domowego Kościoła, by zawierzyć małżeństwa i rodziny św. Józefowi.

Już przed oficjalnym rozpoczęciem, pomimo silnego wiatru, plac przy sanktuarium był pełen powitań, serdecznych uścisków, rozmów i pielgrzymów nadszycających z różnych stron kraju. Na początku czas spotkania został zawierzony w modlitwie Duchowi Świętemu, po czym Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie – para krajowa DK wraz z ks. Damianem Kwiatkowskim – moderatorem krajowym, z wielką energią, radosnym zawołaniem powitali wszystkich zebranych. Jednocześnie wiatr się nieco uspokoił i wyszło słońce. Kustosze sanktuarium ks. prałat dr Jacek Plota serdecznie witając wspólnotę, przypomniał wezwanie Jana Pawła II do modlitwy za rodzinę i życie. Zachęcił jednocześnie do odpra-



wienia 33-dniowych rekolekcji zawierzenia św. Józefowi, którego można dokonać kończąc rekolekcje w sanktuarium.

Po kolejnym przywitaniu wszystkich, tym razem przez Katarzynę i Piotra Kania tj. parę diecezjalną DK diecezji kaliskiej wraz z moderatorem ks. Michałem Pacyną, rozpoczęła się konferencja pt. „Święty Józef – człowiek z zasadami”, którą wygłosił ks. Piotr Górski. Święty Józef został w niej przedstawiony jako człowiek „zasłuchany” w Boga, otwarty na Jego działanie, przez co zdolny do pełnienia woli Bożej. Spojrzenie na św. Józefa zostało pokazane przez pryzmat m.in. treści objawień Katarzyny Emmerich oraz prorocत्व i postaci patriarchów Starego Testamentu, które można odczytać jako skupiające się w pewien sposób wokół św. Józefa, będące jego zapowiedzią. Zwróciła uwagę myśl, że Bóg w historii zbawienia pragnął ziemskiego ojca dla Jezusa właśnie w osobie św. Józefa, który jako jedyny święty został zaproszony, by stać się ikoną ojcostwa dla Jezusa – by również zgodnie z ówczesną żydowską tradycją, wprowadzać Jezusa



w życie religijne i duchowe, uczyć zasad. Bóg w swoim zamyśle złożył tę niezwykłą misję w ręce św. Józefa. Odniesieniem do aktualnej sytuacji była refleksja nad zniszczonym dziś obrazem ojca i skutkami dla dzieci w postaci braku poczucia własnej wartości, tożsamości oraz lękiem przed życiem. Tak jak św. Józef chronił swoją rodzinę przed Herodem, tak dzisiejsi ojcowie poprzez wsłuchanie w słowo Boże są wezwani do rozeznawania sytuacji swojej rodziny tj. obecnych potrzeb, zagrożeń.

Najważniejszym wydarzeniem dnia była Eucharystia, której przewodniczył biskup kaliski Damian Bryl. Sanktuarium św. Józefa było wypełnione po brzegi. Ksiądz biskup głosząc homi-

lię odniósł się do drogi wypełniania przykazań, szczególnie w małżeństwie i rodzinie, podkreślając doświadczenie i świadectwo miłości wzajemnej, która jest wyjątkowym darem Bożym. Błogosławiony wspólnotowy czas i modlitwę zwiędzyło zawierzenie małżeństw, rodzin i wspólnoty Domowego Kościoła w kaplicy Cudownego Obrazu św. Józefa.

Paulina i Maciej Boruccy
archidiecezja gnieźnieńska

Relację i zdjęcia z pielgrzymki można znaleźć na stronie Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu



Przed 50-leciem DK (cz. 12)

W pewnym wieku człowiek uświadamia sobie, że powoli zamazują mu się w pamięci daty, fakty i wydarzenia. To jest pierwszy ze znaków pokazujących, że czas spisywać to, co się jeszcze pamięta. Dla wspólnoty takie spisywanie ma jeszcze inną wartość – pokazuje, że pamięć pojedynczego człowieka nie wystarcza. Wspólnota dzieje się w tak szerokim wymiarze, że potrzeba zapisków większej liczby ludzi, którzy są świadkami początków, pierwszych rozwiązań organizacyjnych i dalszego rozwoju. Jednym z takich rozwiązań w Domowym Kościele i całym Ruchu Światło-Życie, który nie doczekał się jeszcze dobrego opracowania, jest kształtowanie się posług i struktur na poziomie filialnym. Pobieżne przewertowanie dostępnych źródeł pokazało jednak, że może to być ciekawa historia, związana z liczbą filii, ich zasięgiem, miejscem spotkań,



zmieniającymi się nazwami, a przede wszystkim ludźmi, którzy angażując się w różne filialne posługi przekazywali charyzmat Ruchu i koordynowali działania kolejnych odpowiedzialnych na różnych szczeblach. Zachęcamy więc wszystkich, którzy pamiętają, jak to z tymi filiami było, aby podzielili się z redakcją swoją pamięcią, wydarzeniami, nazwiskami i własnym świadectwem. Oczekujemy na maile od Was, wysyłajcie je na adres redakcji: k.p.maciejewscy@gmail.com

Na łamach „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” od numeru 155 publikujemy artykuły, w których ukazujemy różne osoby: małżeństwa i kapłanów, mających szczególny wkład – również w wymiarze lokalnym – w powstanie DK. Zbliży się czas jubileuszu 50-lecia istnienia Domowego Kościoła. Rok jubileuszowy cieszy się szczególny-



mi przywilejami (ciekawych odsyłamy do Kpł 25,8-13), zatem chcemy dobrze się do tego czasu przygotować, pamiętając o tych, którzy kształtowali początki naszej wspólnoty. W bieżącym numerze

prezentujemy **filie poznańską** oraz **DK w Europie Zachodniej**, a także kontynuujemy rozważania diecezjalne, wędrując tym razem do **diecezji rzeszowskiej**.

Redakcja

Filia poznańska

Pierwsza wzmianka o przyjeździe do Konarzewa k. Poznania na Dni Wspólnoty Diakonii Diecezjalnych tzw. par łącznikowych (miały za zadanie utrzymywanie łączności w „górze” i „w dół”) z diecezji: poznańskiej, gnieźnieńskiej, pelplińskiej, gdańskiej, płockiej, koszalińskiej, gorzowskiej, warmińskiej i wrocławskiej, znajduje się w „Liście DK” nr 11 z 1977 roku. Spotkania te dały początek powstania filii poznańskiej. Przez 45 lat istnienia filia poznańska „mocno” ewoluowała, jeżeli chodzi o ilości diecezji – zaczynała z 9 diecezjami, później było 5 i 4 diecezje, aby ostatecznie w związku z Komunikatem Moderatorskiego Ruchu Światło-Życie Nr 1 z 2000 roku przybrać kształt, który obowiązuje do dnia dzisiejszego. W tym miejscu należy wspomnieć również o nieistniejącej już filii szczecińskiej, która swoim obszarem obejmowała diecezje wchodzące obecnie w skład filii poznańskiej oraz o postudze par filialnych: Emilii i Marka Stankiewiczów oraz Ewy i Andrzeja Jarczaków.

Obecnie w składzie filii poznańskiej znajduje się 6 diecezji: archidiecezja poznańska, archidiecezja szczecińsko-kamieńska, diecezja koszalińsko-kołobrzeska, diecezja zielonogórsko-gorzowska, diecezja kaliska i diecezja wrocławska.

Teren, który zajmuje filia, to aktualnie ponad 67,5 tys. km², co odpowiada 21,6% powierzchni naszego kraju, a liczba wiernych to ok. 5,8 mln. Od północy zajmujemy 2/3 naszej granicy morskiej, od wschodu graniczymy z filią pelplińską i warszawską, od południa z filią śląską, a od zachodu z granicą polsko-nie-

miecką. Przesuwając się znad morza na południe naszej filii mijamy takie kraje geograficzne jak: Pobrzeże Szczecińskie i Koszalińskie, Pojezierze Pomorskie, Wielkopolskie, Lubuskie, Leszczyńskie i zatrzymujemy się na Nizinie Śląskiej.

Po bardzo ogólnym umiejscowieniu naszej filii na mapie geograficznej Polski, jak i administracji kościelnej, pragniemy przedstawić małżeństwa, które pełniły posługę par filialnych od powstania filii, aż do dnia dzisiejszego. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za wszystko, czym ubogacili Domowy Kościół. Za to, że byli gotowi dzielić się charyzmatami, które sami posiadali, poprzez otwarcie się i gotowość do służby na różnych szczeblach posługi w DK, oraz za troskę i czas poświęcony na rzecz małżeństw, które były im powierzone. Pierwszą parą filialną byli: **Władysław i Zdzisław Chojnacy** (do 1996), potem kolejno **Hanna i Jerzy Matuszkowie** (1996-1998), **Gabriela i Andrzej Wardenscy** (1998-2000), **Jolanta i Mirosław Słobodowie** (2001-2007), **Maria i Ryszard Karolewscy** (2007-2010), **Katarzyna i Paweł Maciejewscy** (2010-2015), **Małgorzata i Tomasz Kaspro-wiczowie** (2015-2020), **Jolanta i Piotr Soroka** od 2020 r. Nie sposób przy okazji wymieniania par filialnych nie wspomnieć o parach krajowych DK, które pochodzą z filii poznańskiej, są to: Hanna i Jerzy Matuszkowie, Jolanta i Mirosław Słobodowie, Katarzyna i Paweł Maciejewscy oraz aktualna para Małgorzata i Tomasz Kaspro-wiczowie.

Obecnie filia poznańska to 43 rejony, 494 kręgi, 48 kręgów pilotowanych, co

daje około 2300 małżeństw, które aktualnie przynależą do DK i w nim się formują. Porównując statystycznie liczbę rejonów i małżeństw, do tych które były w 2006 roku w naszej filii (prezentacja filii przez Marysię i Ryszarda Karolewskich przedstawiona w Liście DK nr 108), możemy stwierdzić, że DK w filii nie „rozrasta się w struktury” ponieważ przybył tylko 1 rejon, ale rozrasta się w nowe kręgi i nowe małżeństwa: były 342 kręgi – jest 494; były 1484 małżeństwa – jest 2220. Są to „suche statystyki”, ale one też obrazują daną rzeczywistość; mamy mieć świadomość, że za każdą cyferką kryje się żywy człowiek – członek DK. Cieszy nas to, że charyzmat i droga formacji DK, którą zostawił Ojciec Franciszek, jest ciągle aktualna i są małżeństwa, które pragną żyć charyzmatem i kroczyć tą drogą razem we wspólnocie, aby uświęcać się nawzajem i być bliżej Boga.

Filia to 6 diecezji, które ją tworzą i chcemy pokrótce przedstawić każdą z nich. **Archidiecezja poznańska**, od której pragniemy rozpocząć prezentację, sięga swoimi początkami roku 968, czyli roku ustanowienia biskupstwa w Poznaniu, pierwszego w Polsce i obejmującego całe państwo. Biskupstwo, które nie podlegało żadnemu metropolie, tylko wprost było zależne od Stolicy Apostolskiej. Oczywiście dzisiaj tak nie jest, ale Poznań jest „stolicą naszej filii”. Domowy Kościół w archidiecezji poznańskiej swoje początki datuje na 1975 rok. Ksiądz Stefan Patryas został pierwszym moderatorem diecezjalnym DK, prowadził pierwszą Oazę Rodzin w Krościenku, a od lutego 1983 roku był pierwszym moderatorem krajowym DK. Poznań to 14 rejonów, 187 kręgów oraz 24 kręgi pilotowane. Joanna i Robert Słocińscy od 3 lat pełnią posługę pary diecezjalnej wraz z ks. Arturem Andrzejewskim, moderatorem diecezjalnym DK. Jak wszyscy wiemy, o Poznaniakach krąży mnóstwo pochlebnych i mniej po-

chlebnych komentarzy, historii i żartów. Ale pamiętajmy, że oni się nie obrażają, a kolekcjonują owe żarty, przez co odznaczają się godnym pozazdroszczenia dystansem do siebie.

Archidiecezja szczecińsko-kamieńska powstała na starych fundamentach potężnej diecezji średniowiecza, której siedzibą był Kamień Pomorski. Papież Paweł VI w 1972 roku ustanowił cztery nowe diecezje. Olbrzymią administrację podzielił na trzy siostrzane diecezje, tj. gorzowską, koszalińsko-kołobrzeską i szczecińsko-kamieńską. I tutaj należy obalić mit, że Szczecin rzekomo leży nad morzem, gdyż idąc nad Odrą wzdłuż Wałów Chrobrego... morza nie widać i nie słychać. W 2012 roku, podczas prac nad albumem „We dwoje do nieba”, wydanym z okazji jubileuszu 30-lecia formowania się małżeństw w DK, autorzy odkryli dokumenty i świadectwa, które wskazują, że początki Domowego Kościoła w archidiecezji sięgają roku 1979. Dzisiaj wspólnotę tworzy 11 rejonów i 106 kręgów. Gdy Agnieszka i Przemek Gazińscy zostali parą diecezjalną, ks. Tomasz Grusztto moderator diecezjalny DK, także dostał dekret do parafii w Policach, w której oni mieszkają, oczywiście nie ma przypadków, a Pan Bóg „wie co robi”.

Na wschód od archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, znajduje się **diecezja koszalińsko-kołobrzeska**. Jest największą pod względem obszaru diecezją w Polsce, zajmuje obszar 14640 km² – od Bałtyku do miasta Krzyż jest ok. 256 km. Dlatego też na jej terenie znajduje się największy poligon Wojsk Lądowych w Polsce i jeden z największych w Europie. Teren polodowcowy charakteryzuje się wieloma jeziorami; nadmorskie krajobrazy i uzdrowiska. W Skrzatuszu k. Walcza znajduje się diecezjalne Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Pierwsze rekolekcje Domowego Kościoła odbyły się w roku 1985 w Lipiu u Sióstr Współ-



noty Dzieci Łaski Bożej. W tym roku diecezja będzie świętować 50-lecie powstania. Domowy Kościół w diecezji to 5 rejonów, 48 kręgów, za który odpowiada para diecezjalna Violetta i Mirosław Latkowscy oraz moderator diecezjalny DK ks. Piotr Wieteska. Nie sposób pominąć faktu, że z diecezji pochodzi bp Krzysztof Włodarczyk, delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie, obecny ordynariusz diecezji bydgoskiej.

Diecezja zielonogórsko-gorzowska obejmuje zachodnie rubieże Polski, a historycznie nawiązuje do diecezji lubuskiej, ustanowionej za panowania Bolesława Krzywoustego. Choć blisko tysiąc lat temu podlegała ona arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, dziś stanowi część metropolii szczecińsko-kamieńskiej. Nie brakuje w niej lasów i jezior, świetnych klubów żużlowych, których odwieczna rywalizacja dzieli diecezję na fanów Stali Gorzów albo Falubazu Zielona Góra. Parafia konkatedralna w Zielonej Górze jest siedzibą moderatora naszej filii ks. Adriana Puta. W Świebodzinie znajduje się słynna z wielkości figura Chrystusa Króla (36 metrów wysokości i ok. 440 ton wagi), a w Rokitnie jest diecezjalne Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. Wart jest zobaczenia Międzyrzecki Rejon Umocniony MRU – są to jedne z największych podziemi fortyfikacyj-

nych świata (około 32-35 km). Początki wspólnoty DK sięgają roku 1974, kiedy to powstał pierwszy krąg. Dziś tych kręgów jest 75 w 7 rejonach. Parą diecezjalną są Joanna i Paweł Gradziukowie, a moderatorem DK jest ks. Ryszard Stankiewicz, który ponoć zaczął formację w Ruchu Światło-Życie tuż po tym, jak nauczył się tabliczki mnożenia.

Przesuwając się po mapie na północny zachód docieramy do **diecezji kaliskiej** powstałej w 1992 r. z 6 diecezji, co daje niezwykle bogactwo tradycji i zwyczajów. W Kaliszu, w mieście o najstarszej metryce historycznej w Polsce, znajduje się Narodowe Sanktuarium Świętego Józefa, do którego po raz 25 pielgrzymowaliśmy w maju jako rodziny Domowego Kościoła. W 3 rejonach i 38 kręgach formuje się około 200 małżeństw, a służą im jako para diecezjalna Katarzyna i Piotr Kania z nieocenionym wsparciem wieloletniego moderatora diecezjalnego DK ks. Michała Pacyny.

Historycznie **diecezja włocławska** to jedna z największych diecezji ustanowiona w XII wieku jako jedna z pierwszych na ziemiach polskich, niemniej po wielu zmianach administracyjnych stała się jedną z mniejszych. W diecezji są 3 rejonny, a małżonkowie formują się w 40 kręgach. Za Domowy Kościół odpowiadają Bożena i Zdzisław Wardęga jako para diecezjalna, którą wspiera moderator diecezjalny DK ks. Mariusz Danielewski. Na terenie diecezji znajduje się Bazylika w Licheniu, ale warto też zobaczyć dom i miejsce urodzin św. Maksymiliana Kolbe w Zduńskiej Woli, zaporę na Wiśle i krzyż upamiętniający śmierć męczeńską bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz we Włocławku bazylikę katedralną Wniebowzięcia NMP z XIV wieku, której budowa trwała 200 lat, jako wotum za zwycięstwo nad Krzyżakami w 1410 roku.

Kończąc naszą krótką prezentację, pragniemy serdecznie podziękować

wszystkim, którzy tworzą filię poznańską – osobom świeckim, jak i duchownym. Za wasze trwanie na drodze charyzmatu Ruchu Światło-Życie; że przez to jesteście świadkami żywej wiary dla waszych rodzin, jak i środowiska, w którym

żyjecie. Prosimy – pamiętajmy też o tych z naszej wspólnoty, których Pan powołał już do siebie; za to, że byli i ubogacili nas swoją obecnością.

Jolanta i Piotr Soroka
para filialna poznańska

Domowy Kościół w Europie Zachodniej

Ruch Światło-Życie w krajach Europy Zachodniej rozwija się głównie w środowiskach polonijnych. Obecnie w 10 krajach. Najliczniejszy jest Domowy Kościół, ale są także grupy dziecięce, młodzieżowe i dorosłych. Wspólnota Ruchu w Europie Zachodniej liczy około 1350 osób.

Pierwsze kręgi Domowego Kościoła w Europie Zachodniej powstawały w latach osiemdziesiątych XX wieku na terenie Niemiec z inicjatywy Ojca Franciszka Blachnickiego i z potrzeby małżeństw ze środowisk polonijnych. W innych krajach Europy Zachodniej nasz Ruch zaczął się rozwijać wraz z wpływem polskiej emigracji, po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Obecnie wspólnoty DK trwają w Niemczech, w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Belgii, Luksemburgu, Hiszpanii, Holandii, Szwecji, Norwegii i w Danii. Krąg DK był przez wiele lat także we Francji, ale z powodu powrotu małżeństw do Polski został rozwiązany.

W krajach Europy Zachodniej nie ma par diecezjalnych Domowego Kościoła i diecezjalnych struktur DK. Są rejon, które często obejmują obszar kilku diecezji. Posługa pary rejonowej ma szerszy zakres niż w Polsce. W pięciu krajach nie ma jeszcze powołanych rejonów DK, ponieważ są tam tylko pojedyncze kręgi (w Luksemburgu, Hiszpanii, Holandii, Norwegii i w Danii).

W kręgach polonijnych Domowego Kościoła są również nieliczni małżonkowie innych narodowości, ale przede



wszystkim to Polacy tworzą kręgi DK w Europie Zachodniej.

Ze względu na specyfikę duszpasterstwa na emigracji i rotację osób, w niektórych krajach zmienia się każdego roku liczba kręgów i ich skład. Kręgi w kilku rejonach rozwiązały się lub całkowicie zmieniły swój skład np. z powodu powrotów do Polski oraz zamieszkania w danym rejonie nowych rodzin. W ostatnim okresie w wielu rejonach powstały nowe kręgi DK. Kręgi, które powstały w czasie pandemii i obustrzeń były pilotowane on-line. Nowe kręgi powstają dzięki zaangażowanym małżeństwom i kapłanom. Wspólnotom w Europie posługują kapłani diecezjalni i zakonnicy z bardzo wielu zgromadzeń np. księża chrystusowcy, oblaci, salezjanie, werbiści, dominikanie, pallotyni, franciszkanie i kapucyni.

Dzięki rozwojowi DK poza granicami Polski uczestnicy kręgów wyjeżdżając

z kraju mogą trwać na drodze formacji będąc na emigracji i kontynuować formację po powrocie do Polski. W kręgach uczestniczy także wiele małżeństw, które Domowy Kościół poznały mieszkając poza Polską. Niektóre małżeństwa dają świadectwo, że dopiero na emigracji weszły na drogę wiary i życia sakramentalnego.

NIEMCY

Wspólnotę Domowego Kościoła w Niemczech zakładał na początku lat osiemdziesiątych ks. Franciszek Blachnicki wraz z siostrą Jadwigą Skudro. Kręgi powstały przy parafiach Polskiej Misji Katolickiej.

Obecnie w Domowym Kościele w Niemczech formuje się około **230 małżeństw w 52 kręgach**. Wspólnota DK tworzy **9 rejonów w pięciu dekanatach**. Kręgi DK są np. w Berlinie, Dreźnie, Lipsku, Hamburgu, Lubece, Hanowerze, Getyndze, Bielefeld, Paderbon, Dortmundzie, Essen, Bonn, Kolonii, Carlsbergu, Karlsruhe, Kaiserslautern, Frankfurt, Mainatal, Böblingen, Stuttgart, Trewirze oraz Monachium. Jest

także krąg na pograniczu Luksemburga i Niemiec, który łączy małżeństwa z tych krajów.

Na terenie Niemiec jest powołana **para odpowiedzialna za Domowy Kościół**. Pierwszą parą odpowiedzialną za Domowy Kościół w Niemczech byli **Anna i Jerzy Łodzińscy z Carlsbergu** powołani w **2009 roku**. Z Anią i Jurkiem zainicjowaliśmy wybranie pierwszych par rejonowych oraz powołanie moderatora krajowego DK w Niemczech, którym został w 2010 r. **ks. Sławomir Wojciechowski**.

W roku 2013 parą odpowiedzialną za DK zostali wybrani **Agnieszka i Grzegorz Krzyżowscy**, którzy pełnią posługę przez pięć lat. Po wyjeździe ks. Wojciechowskiego do Francji posługę moderatora DK pełnił **ks. Jacek Herma**. Obecnie posługę pełnią **Aneta i Krzysztof Michoń** oraz **moderator krajowy DK, ks. Krzysztof Romanowski**.

Posługę odpowiedzialnych za Domowy Kościół w 9 rejonach Niemiec pełnią wybrane wg Zasad DK **pary rejonowe** wspierane przez księży moderatorów rejonowych DK.



DK w Niemczech – spotkanie w Carlsbergu



Członkowie DK z zaangażowaniem podejmują i rozwijają różne diakonie Ruchu Światło-Życie. Małżonkowie prowadzą przy parafiach PMK poradnie rodzinne i kursy przedmażeńskie, również angażują się w życie parafii niemieckich. Domy Kościoła pomaga tworzyć w parafiach dziecięce i młodzieżowe wspólnoty oazowe.

Bardzo ważnym miejscem w historii Ruchu Światło-Życie jest Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji „Marianum” w Carlsbergu. Ośrodek „Marianum” założył w 1982 r. Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki i mieszkał tam do dnia swojej śmierci.

Diakonia „Marianum” wspiera duchowo Polonię z Niemiec i Europy. Od 1990 r. Moderatorem Międzynarodowego Centrum Ruchu Światło-Życie „Marianum” w Carlsbergu jest ks. dr Jacek Herma.

W Carlsbergu odbywają się m.in. coroczne spotkania odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie w Niemczech. Odbyły się także rekolekcje dla rodzin DK np. rekolekcje dla par rejonowych z Europy Zachodniej, sesja o pilotowaniu kręgów, ORAR-y I i II stopnia, piętnastodniowa Oaza Rodzin oraz rekolekcje tematyczne. W „Marianum” są organizowane także inne liczne rekolekcje i spotkania formacyjne dla różnych grup i stanów.

WIELKA BRYTANIA

Wspólnota Ruchu Światło-Życie na Wyspach Brytyjskich to obecnie **188 małżeństw w 39 kręgach**. W Wielkiej Brytanii są 4 rejony: Anglia Północna, Anglia Środkowa, Anglia Południowa z Walią i rejon Szkocja.

Pierwsze kręgi w Wielkiej Brytanii powstały w 2005 roku wraz z napływem nowej emigracji po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Przez pierwsze lata kręgi nie miały kontaktu z centrum

DK w Polsce, a często również z kręgami w sąsiednich parafiach. Dlatego nawiązaliśmy kontakt z Rektorem PMK i gromadziliśmy informacje o powstałych kręgach DK, aby pomóc w rozwoju wspólnoty, jedności i struktur.

Struktury DK i rejony zaczęły powstawać od roku 2012 W porozumieniu z parą krajową i małżeństwami odpowiedzialnymi za kręgi DK w Wielkiej Brytanii ustalono podział na rejony, powołano pary łącznikowe do opieki nad kręgami i do kontaktu z DK w Polsce, a następnie odbyły się wybory par rejonowych wg Zasad DK. Obecnie posługę par rejonowych pełnią: Lubomira i Piotr Dygoń, Iwona i Onno de Rooij, Anna i Witold Niklewscy oraz Małgorzata i Maciej Samulscy.

W Anglii Środkowej oraz Południowej i w Walii zostało powołanych 6 par łącznikowych, które pełnią dla kręgów zadania wyznaczone przez pary rejonowe.

Pomimo licznych powrotów małżeństw do Polski powstają w rejonach nowe kręgi DK. Wzrasta także liczba osób należących do KWC.

Na terenie Wielkiej Brytanii odbyły się do tej pory w każdym z rejonów krótkie rekolekcje formacyjne tzn. kilkakrotnie ORAR I st., ORAR II st., rekolekcje ewangelizacyjne oraz sesja o pilotowaniu kręgów DK, a także różnego rodzaju dni skupienia. Na oazy piętnastodniowe rodziny przyjeżdżają do Polski.

Małżonkowie DK podejmują służbę na rzecz parafii i innych małżeństw. Prowadzą poradnie rodzinne, katechezy, angażują się w różnych diakoniach, zainicjowano powstanie grup Oazy Dzieci Bożych i grup młodzieżowych Ruchu.

IRLANDIA

Wspólnota DK w Irlandii liczy obecnie **96 małżeństw w 21 kręgach polonijnych**. Jest także jeden krąg Irlandczyków poza strukturami polonijnymi.



Pierwsze kręgi DK w Irlandii powstały w 2014 r. w miejscowościach Cork, Dublin, Belfast oraz w Letterkenny-Omagh. W sumie w 2014 r. było 6 kręgów DK i powstawały kolejne 2 w Dublinie.

Każdym z kręgów opiekował się kapłan. Nie było przygotowanych par pilotujących, a kręgi dzięki świadectwu zaangażowanych małżeństw przybывало, zatem kapłani przeprowadzali kręgi przez okres ewangelizacji, a następnie opiekę nad kręgami przejęły małżeństwa. Pierwsi moderatorzy powstałych wówczas kręgów to ks. Piotr Galus, ks. Krzysztof Sanda SChr, ks. Stanisław Hajkowski SChr i ks. Piotr Zimoch.

W lutym 2015 roku odbyły się pierwsze rekolekcje ewangelizacyjne w Irlandii. Prowadził je o. Bartłomiej Parys SVD, który został później opiekunem kilku kolejnych kręgów DK.

W 2015 r. zaczęły powstawać struktury DK. Ks. dr Stanisław Hajkowski SChr, koordynator duszpasterstwa polskiego, powołał ks. Piotra Galusa moderatorem opiekującym się Domowym Kościołem w Irlandii. Ks. Stanisław organizował także spotkania formacyjne dla kapłanów opiekujących się kręgami. DK w Irlandii został podzielony na **3 rejony: Cork (Południe), Dublin (Irlandia Środkowa) i Belfast (Irlandia Północna)**. W 2015 r. w każdym rejonie została powołana para łącznikowa do opieki nad kręgami i do kontaktu z DK w Polsce. Następnie odbyły się wybory par rejonowych wg Zasad DK. Pierwsze pary rejonowe w Irlandii to Magdalena i Filip Przybecky, Katarzyna i Karol Kowalczyk oraz Małgorzata i Sebastian Komander. Moderatorzy rejonów wówczas to ks. Kamil Bachara, o. Bartłomiej Parys SVD i ks. Włodzimierz Dzduduch SChr.

Obecnie moderatorem Domowego Kościoła w Irlandii jest ks. dr Stanisław Hajkowski. Posługę par rejonowych peł-

nią Dorota i Mariusz Symoniuk, Barbara i Stanisław Michalec, Anna i Oskar Brandt. Moderatorem rejonu Dublin jest ks. Piotr Jakubiak. Ks. Kamil Bachara i ks. Włodzimierz Dzduduch SChr nadal pełnią posługę moderatorów rejonu.

Liczne osoby włączyły się w Irlandii w dzieło KWC. Powstała diakonia wyzwolenia i diakonia modlitwy. Każdego roku pary rejonowe wraz z kapłanami opiekunami rejonów organizowały i organizują w Irlandii rekolekcje: ORAR-y, rekolekcje ewangelizacyjne oraz dni skupienia.

Ruch Światło-Życie przyniósł Irlandii dar żywej wspólnoty, dzielenia się wiarą i czerpania ze świadectwa innych. Przyniósł dar regularnej modlitwy we wspólnocie i odkrycie znaczenia służby poprzez posiadanie siebie w dawaniu siebie.

BELGIA

Pierwszy krąg Domowego Kościoła powstał w **2005 r.** dzięki małżonkom DK, którzy wyemigrowali z Polski do Belgii. Obecnie jest **7 kręgów** w trzech ośrodkach duszpasterskich: **w Antwerpii, w Brukseli i Mons**. Rozwój kręgów nastąpił tam w dużej mierze dzięki zaangażowaniu Agnieszki i Szymona Bieleckich, którzy pilotowali kręgi DK i troszczyli się o rozwój wspólnoty. W roku 2020 powstały struktury rejonowe. Została powołana para odpowiedzialna za kręgi DK Joanna i Zbyszek Natworowie i wybrany moderator rejonu ks. Adam Hetman. W 2021 roku została wybrana pierwsza para rejonowa Barbara i Marcin Hulewicz. Każdego roku na Zesłanie Ducha Świętego są organizowane w Belgii tematyczne i formacyjne dni skupienia dla małżeństw.

LUKSEMBURG

Pierwszy krąg powstał tam w **2010 roku** i istnieje do dzisiaj, obecnie jest włączony do PMK w Trewirze. Do kręgu należą małżeństwa z Luksemburga



i z Niemiec. Opiekunem kręgu jest ks. Damian Wiadera, moderator rejonowy DK. Drugi krąg luksemburski powstał w **2015 r.** i trwa w nim 5 małżeństw. Opiekunem kręgu jest o. Roman Tyczyński OMI.

HISZPANIA

W Hiszpanii były 3 kręgi Domowego Kościoła. Pierwszy powstał w 2011 roku w Barcelonie. Obecnie jest **1 krąg, który trwa w prowincji Madryt.**

HOLANDIA

W Holandii jest **1 krąg, powstał w 2020 r. w Eindhoven.** Obecnie trwają w nim 4 małżeństwa, które są na etapie I roku pracy. Opiekunem kręgu jest ks. Krzysztof Obiedziński SChr. Pierwszy krąg DK w Holandii powstał na początku 2010 roku przy parafii w Arnheim. Z powodu zmiany miejsc zamieszkania i powrotów rodzin do Polski krąg „zawiesił” spotkania formacyjne.

SZWECJA

Pierwszy krąg powstał w **2007 r. w Sztokholmie.** Obecnie w Szwecji są 4 kręgi, w których trwa 20 małżeństw. Opiekunem rejonu jest rektor PMK ks. Paweł Drażyk SDB. W tym roku odbędą się wybory pary rejonowej. Obecnie posługę pełnią Izabela i Tomasz Jankowscy.

NORWEGIA

Pierwszy krąg powstał na przełomie lat **2008/2009** w Alesund, następ-

ny w Bergen. Kolejne kręgi powstawały od 2015 r. w Oslo i w Dramen. Powstało w sumie 6 kręgów Domowego Kościoła. Aktualnie w **Norwegii są 3 kręgi DK:** 2 w Oslo i 1 w Alesund.

DANIA

Najmłodszy krąg w Skandynawii powstał na terenie Danii w **2019 r. na Jutlandii w Herning.** Małżeństwo, które zainicjowało krąg, wróciło do Polski. W kręgu trwają 4 małżeństwa. Opiekunem jest ks. Wienczysław Barwiński. Obecnie są na etapie I roku pracy. Są podejmowanie działania, aby powstał krąg także w Kopenhadze.

Dla osób na emigracji wspólnota i formacja w Ruchu Światło-Życie jest cennym darem. Małżeństwa z kręgu są często dla siebie jak najbliższa rodzina, na emigracji relacje są ważne i potrzebne. Małżonkowie z Domowego Kościoła angażują się w parafiach współpracując z kapłanami i ze środowiskiem lokalnym, czasami wielonarodowym. Formacja Ruchu pomaga rodzinom wzrastać w wierze, uczy odpowiedzialności i troski o Kościół, prowadzi do życia w prawdzie oraz do otwartości na dar życia. Wielu małżonków odkrywa na nowo radość miłości i jedności małżeńskiej.

zebranie informacji:

**Maria i Ryszard Karolewscy
odpowiedzialni za kontakty z DK
w Europie Zachodniej**

Domowy Kościół w diecezji rzeszowskiej

Domowy Kościół diecezji rzeszowskiej ma historię dłuższą niż sama diecezja. Zaczęło się w 1982 r. od pierwszych wakacyjnych turnusów Oazy Rodzin w diecezji przemyskiej. W trzecim turnusie uczestniczyli **Irena i Zygmunt Decowie** z Rzeszowa, z parafii Najświęt-

szego Serca Pana Jezusa (dziś parafia katedralna), wraz z czwórką swoich dzieci.

4 stycznia 1983 r. odbyło się pierwsze spotkanie nowo powstającego kręgu rodzin w Rzeszowie. Na spotkaniu obecne były trzy małżeństwa i „połówka” oraz opiekun duchowy kręgu – **ks. Jan Ozga**

(obecnie biskup w Kamerunie). W Mszy Świętej kończącej rok pracy – 11 lipca 1983 roku – uczestniczyło już 7 małżeństw i 3 „połówki”. Utworzono z nich dwa kręgi. Podczas wakacji 1983 r. kolejne rodziny z Rzeszowa i okolic uczestniczyły w oazowych rekolekcjach rodzin w Ustrzykach Dolnych.

We wrześniu 1983 r. w parafii NSPJ w Rzeszowie powstał trzeci krąg. Niedługo potem powstały kręgi w Sokołowie Małopolskim, Boguchwale i w parafii Św. Judy Tadeusza w Rzeszowie. Na jesiennym Dniu Wspólnoty w Ustrzykach Dolnych powołano struktury Ruchu w diecezji przemyskiej. Posługę pary diecezjalnej przyjęli **Stanisława i Tadeusz Misińscy** z Przemyśla. Powołano do życia rejon: przemyski, jarosławski, lesko-sanocki i rzeszowski. Do rejonu rzeszowskiego należało wówczas 6 kręgów. Posługę pary rejonowej przyjęli Irena i Zygmunt Decowie.

W październiku 1983 r., w Wołkowyi, po raz pierwszy w diecezji przemyskiej odbyły się ORAR-y I i II stopnia. 16 listopada tego samego roku miał miejsce pierwszy krąg rejonowy w Rzeszowie. 20 listopada w Przemyślu odbył się pierwszy krąg diecezjalny. 21 stycznia 1984 r. w parafii NSPJ w Rzeszowie miał miejsce pierwszy opłatek rejonu rzeszowskiego, na którym podczas jasełek odegrano sce-



Spotkanie pary diecezjalnej (dawnej diecezji przemyskiej) i par rejonowych z Rzeszowa z biskupem nowej diecezji rzeszowskiej (1992 r.)

nę zwiastowania NMP i narodzenia Jezusa. Misteria jasełkowe stały się coroczną tradycją DK w diecezji rzeszowskiej.

Po rekolekcjach wakacyjnych w 1986 roku dokonano podziału rejonu rzeszowskiego, który liczył już 18 kręgów, na trzy nowe rejonu. 21 września 1986 roku z Matysówki wyruszyła piesza pielgrzymka kręgów rodzin z rejonów rzeszowskich do sanktuarium Matki Bożej Boreckiej w Borku Starym. Pielgrzymka, której termin w następnym roku przelożono na czerwiec, stała się formą dziękczynienia za roczną pracę rzeszowskich kręgów. Po powstaniu diecezji rzeszowskiej to wydarzenie stało się pielgrzymką diecezjalną. W kolejnych latach, po



Odwiedziny biskupa Edwarda Białogłowskiego (Poręby Dymarskie 1993 r.)

koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej w Chmielniku (1997), właśnie to sanktuarium stało się celem pielgrzymki, która była organizowana co roku aż do czasu pandemii.

U progu nowego roku pracy 1989-1990 liczba rejonów zwiększyła się z trzech do pięciu. Pracowały w nich 32 kręgi samodzielne i 4 pilotowane. W 1991 r., w czasie wakacji, w diecezji przemyskiej odbyło się pięć turnusów rekolekcji DK w trzech ośrodkach. W rekolekcjach I stopnia w Iwoniczu uczestniczyły 4 rodziny z diecezji kamieniecko-podolskiej na Ukrainie. Był to początek owocnych kontaktów Domo-wego Kościoła w Polsce z tworzącymi się kręgami DK na Ukrainie. Wiele małżeństw z DK oraz kapłanów, szczególnie z diecezji przemyskiej, wyjeżdżało, by współorganizować rekolekcje oraz pomagać w tworzeniu pierwszych kręgów rodzin na Ukrainie. W 1993 r. na parę odpowiedzialną za kontakty z kręgami DK na Ukrainie zostali powołani Irena i Zygmunt Decowie. Pełnili oni tę posługę do końca 2000 roku.

25 marca 1992 r. Jan Paweł II bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” utworzył diecezję rzeszowską. Jej ordynariuszem został ks. bp Kazimierz Górny. 12 września tegoż roku została powołana pierwsza para diecezjalna nowej diecezji. Posługę tę przyjęli **Beata i Jacek Gołubowiczowie**. Moderatorem diecezjalnym Ruchu Światło-Życie został **ks. Bogdan Janik**. Pracę w nowej diecezji kontynuowały 43 kręgi w pięciu rejonach.

W 1999 roku członkowie Domo-wego Kościoła diecezji rzeszowskiej rozpoczęli budowę **Domu Rekolekcyjnego „KANA” w Czarnej Sędziszowskiej**. Został on oddany do użytku 9 grudnia 2007 roku. Stał się miejscem rekolekcji, sesji, Dni Wspólnoty i innych wydarzeń organizowanych przez DK. Kolejne lata pracy kręgów Domo-wego Kościoła



Dzień Wspólnoty przeżywany w Miejscu Piastowym (Iwonicz 1994 r.)

w naszej diecezji były znaczone radością z powstawania nowych kręgów, włączaniem się w pracę formacyjną młodych małżeństw, wieloma rekolekcjami formacyjnymi i tematycznymi.

Nie byłoby rozwoju DK w diecezji rzeszowskiej, gdyby nie zaangażowanie kolejnych księży moderatorów: **ks. Kazimierza Winnickiego**, **ks. Marka Kędziora**, **ks. Jana Kobaka** oraz obecnego – **ks. Tomasza Rusyna**. W tworzenie Ruchu zaangażowało się bardzo wielu kapłanów, a także osób świeckich posługujących w **diakoniach: modlitwy, życia, wyzwolenia, słowa, liturgicznej, miłosierdzia, komunikowania społecznego, misyjnej i poprzez pilotowanie kręgów**.

Ogromną pracę wykonały kolejne pary diecezjalne: **Beata i Jacek Gołubowiczowie** (1992-1995), **Alda i Waldemar Sikorowie** (1995-1996), **Teresa i Zbigniew Rakowie** (1996-2002), **Krystyna i Marek Rzucidłowie** (2002-2008), **Halina i Michał Knottowie** (2008-2012, w latach 2013-2018 para filialna), **Małgorzata i Adam Kawalkowie** (2012-2016), **Władysława i Dariusz Sowowie** (2016-2019). Od 2019 r. posługę pełnią **Alicja i Krzysztof Romaszukowie**.

Okres pandemii był trudny dla DK, bo ograniczył kontakty bezpośrednie

członków kręgów i możliwości organizowania rekolekcji. Część kręgów spotykała się w formule online. Obecnie DK diecezji rzeszowskiej składa się z 8 rejonów, w których pracuje 113 kręgów (w tym

12 pilotowanych). Formuje się w nich 540 małżeństw oraz 20 wdów i wdowców.

**na podstawie tekstu
Zygmunta Deca
opracował Jaromir Kwiatkowski**

Krąg Pięćdziesiątnicy

Chcieliśmy się z Wami podzielić niezwykłym doświadczeniem, jakie od kilku miesięcy jest naszym udziałem. Pan Bóg, przez naszą parę diecezjalną, zaangażował nas wraz z bratem Marcinem (franciszkaninem), do pilotowania angielskojęzycznego kręgu. Z tego, co wiemy, jest to pierwszy tego typu krąg w Polsce. Jego członkami są małżeństwa, w których jedno z małżonków pochodzi z Polski, a drugie „ze świata”. Mamy

języka na wakacjach w sprawach „powszednich”, a czym innym rozmawianie o Bogu, czytanie Ewangelii pełnej nieraz niezrozumiałych słów, a nawet odmawianie modlitw. Uczymy się tego na każdym spotkaniu i może do zakończenia etapu pilotażu będzie nam już w miarę płynnie wychodziło.

Spotkania kręgu są jednak warte wszystkich tych trudów i przewyższania swoich słabości i nieumiejętności. Ci, którzy pilotowali krąg, pewnie wiedzą, co mamy na myśli. Wspólnie jest patrzeć, jak małżeństwa się rozwijają, zbliżają do siebie, jak się otwierają i jak zawiązuje się ta niezwykła więź, której tylko Jezus Chrystus może być sednem i centrum. Nas niezwykle ubogaca także możliwość słuchania historii poszczególnych osób i rodzin. Nie dla



w swoim gronie osoby z Togo w Afryce, z Brazylii, Kanady, Korei, a także z północnych Indii. Nie muszę mówić, dlaczego nazywamy się w żartach „Kręgiem Pięćdziesiątnicy”?

Pilotowanie tak niezwykłej grupy osób jest dla nas dużym wyzwaniem i niesamowitą przygodą. Od samego początku założenie było takie, że nie używamy na spotkaniach języka polskiego, żeby nikt nie czuł się wykluczony. My oboje mówimy płynnie po angielsku, ale czym innym jest wykorzystywanie tego

wszystkich droga do wiary i poznania Jezusa była prosta i oczywista, jak to jest u nas w Polsce. Niektórzy z członków kręgu musieli przejść wiele, nieraz wbrew najbliższej rodzinie, żeby odnaleźć Go w swoim życiu, a decyzja o pójściu za Jezusem dla wielu z nich była faktycznie zwrotnym punktem na ich drodze. Poza ogromną radością z tego, że możemy słuchać takich świadectw, daje nam to też powód do jeszcze większej wdzięczności za nasze życie, w którym Pan Bóg był obecny od zawsze.

Jest dla nas nowym odkryciem także możliwość czytania Pisma Świętego po angielsku. Mamy wrażenia, że gdy człowiek musi się bardziej skoncentrować nad tym, co czyta w obcym dla siebie języku, wychwytuje nowe znaczenia słów, a treści docierają ze zdwojoną mocą. Jeśli macie taką możliwość – polecamy studiowanie słowa Bożego po angielsku. Wiele znaczeń otwiera się jakby na nowo.

My tymczasem z naszym „Kręgiem Pięćdziesiątnicy” powoli kończymy etap

ewangelizacji. Przed nami wspólny wyjazd integracyjny z uroczystą Eucharystią, podczas której członkowie kręgu przyjmą Jezusa Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Spotkania właściwe dla pilotażu, wprowadzające także w zobowiązania, rozpoczniemy po wakacjach. Już nie możemy się doczekać, żeby pokazać im całe bogactwo, jakie ma dla nich Domowy Kościół i cały Ruch Światło-Życie!

Marta i Rafał Zawierowie
archidiecezja wrocławska

Zobowiązania drogą do wyzwolenia

XXXI EMAUS – Spotkanie rodzin Domowego Kościoła archidiecezji katowickiej odbyło się – podobnie jak pierwsze zainicjowane przez księdza Teodora Suchonia i ówczesną parę diecezjalną Krystynę i Henia Kończyków w 1992 roku – w parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej w Chorzowie, tym razem w Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Mszy św. przewodniczył moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie ksiądz Waldemar Maciejewski, a wśród kilkunastu współcelebransów obecni byli m.in. moderator diecezjalny DK ks. Krzysztof Jarczyk, proboszcz parafii miejsca ks. Emanuel Pietryga mocno związany z Ruchem Światło-Życie, dobrze znany członkom KWC ks. Wojciech Ignasiak oraz moderatorzy rejonowi. Niemal wszyscy sprawowali Eucharystię w intencji naszej wspólnoty, choć dwie intencje były odmienne, ale jakże symboliczne: jedna **dziękczynna** – za **100 lat życia** pani Anieli Skóry, a druga w intencji rocznego dziecka.

Ksiądz Emanuel zaapelował do zebranych, aby pomni na wspomnienie pierwotnego Kościoła gorliwego w głoszeniu słowa Bożego i dawaniu świadectwa, ożywiali swą wiarę i pragnienie wzrastania w braterskiej wspólnotcie. Życzył, by święta Jadwiga Śląska – wzór żony i matki – wypraszała nam dary

potrzebne w dalszej formacji. **Ksiądz Waldemar Maciejewski** podkreślił, że Emaus to zawsze wielkie święto w naszej archidiecezji. Ciesząc się ze spotkania w normalnych warunkach, bez pandemicznych ograniczeń jednocześnie jednak z bólem patrzymy na wojnę i cierpienia ludzi na Ukrainie. Ten trudny czas jeszcze bardziej pokazuje, jak ważne jest w naszych małżeństwach i rodzinach budowanie wspólnoty. Dzięki niej w świecie pełnym przemocy i niesprawiedliwości potrafimy otwierać serca dla wojennych uciekinierów. To Ewangelia, która dzieje się na naszych oczach i napełnia serca nadzieją. **Ksiądz Krzysztof Jarczyk** przypomniał, że ksiądz Blachnicki wskazał pięć źródeł światła: rozum, sumienie, słowo Boże, Jezusa Chrystusa i Kościół. Ważne, by-



śmy pragnęli czerpać z tych źródeł pełnymi garściami. Trzymajmy się Jezusa – prosił – i starajmy się żyć w Jego świetle, gdyż dzięki temu doświadczymy w naszych sercach pokoju i radości. **Paradiecezjalna Dorota i Jan Anderka** nawiązując do tematu roku Prawda-Krzyż-Wyzwolenie rozważanego w świetle adhortacji apostołskiej „Amoris laetitia” papieża Franciszka oraz „Zasad Domo-
wego Kościoła”, których zmiany zatwierdziła 11 czerwca 2021 r. Konferencja Episkopatu Polski, omówili m.in. pierwszy rok spotkań z grupami rejonów DK. Wiodącym tematem był powrót do korzeni, czyli naszych zobowiązań. Musimy wobec nich stanąć w prawdzie o sobie, o naszym małżeństwie, rodzinie i wspólnocie. Trzeba sobie odpowiedzieć, czy chcemy dalej iść tą drogą formacji, dać się prowadzić Jezusowi, ujrzeć, co ma dla nas przygotowane i czym chce nas obdarować. Stańmy w prawdzie jako małżonkowie, bo razem przecież dążymy do świętości i jeśli chcemy ją osiągnąć, musimy te dary zaakceptować i przyjąć – może czasem jako krzyż – ale



tylko przyjęte i wypełnione staną się naszą drogą do pełnego wyzwolenia. Idąc nią będziemy umieli dawać świadectwo, że małżeństwo i rodzina zgromadzona przy Bogu, z Jego pomocą może być silna i pełna miłości. Po Eucharystii diakonia miłosierdzia zbierała ofiary na pomoc dla Ukrainy oraz udostępniła numer konta, na które można wpłacić pieniądze, aby wesprzeć to dzieło.

Radosna agapa zakończyła ten piękny świąteczny czas, za który Bogu niech będą dzięki.

Ewa Krakowczyk
archidiecezja katowicka

Złoci Jubilaci

Jadwiga i Mirosław Skumiałowie

Domowy Kościół

naszą drogą do zbawienia

12 lutego 1972 r. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa i Chrystusa Króla w Chojnie, zawarliśmy sakramentalny związek małżeński. Po ślubie tylko trzy miesiące mieszkaliśmy w Chojnie, a później przeprowadziliśmy się do Szczecina na os. Słoneczne. Ponieważ nie byliśmy anonimowymi parafianami, więc ks. Jan Cichy, proboszcz parafii Niepokalanego Serca NMP, zaproponował nam wstąpienie do Domowego Kościoła. Porozmawialiśmy ze sobą i przyjęliśmy jego pro-

pozycję. Do DK wstąpiliśmy w 1985 r. To było coś niesamowitego. Zachłysłaliśmy się wspólnotą, jej radością, spontanicznością, życzliwością, wzajemną pomocą, a także pięknem celebracji Eucharystii. Dzisiaj jest już 37 lat naszego wzrastania w duchowości małżeńskiej i wspólnocie. Wspólnota wiele nam dała. Chociaż pochodzimy z rodzin katolickich, to jednak formacja w DK pomogła nam uporządkować hierarchię wartości i życie w łączności z naszym Panem i Zbawicielem.

Poza tym jesteśmy osobami o silnych charakterach. Wiadomo, że silne charaktery dostrzegają indywidualność i cenią zdanie drugiego człowieka, podejmują również rozmowy, ale nawet najbardziej urokliwa para, która przekroczy swe granice, może doprowadzić do upadku tego, co dotąd było piękne i wyjątkowe. I nie wiadomo, jak by się nasze losy potoczyły, gdyby nie formacja proponowana przez nasz Ruch. Dużym doświadczeniem było dla nas przeżycie rekolekcji I stopnia, bowiem pomogły nam odkryć charyzmat Ruchu Światło-Życie. W pamięci zapadła nam również droga krzyżowa. Kolejnym ważnym doświadczeniem było przeżycie rekolekcji II stopnia, gdzie tematem przewodnim był EXODUS. Każde rekolekcje i ORAR-y wносиły w nasze życie coraz to nowe pozytywne doświadczenia, które staraliśmy się wnosić do naszego małżeństwa. Obecnie zdrowie jak i inne sytuacje rodzinne nie pozwalają na przeżycie długich rekolekcji, dlatego staramy się uczestniczyć w Dniach Wspólnoty, które dają nam siłę do ciągłego wzrastania w miłości małżeńskiej i do pokonywania zwątpień i własnych niemocy. Poprzez trwanie w DK nieustannie uczymy się m.in. pokory, zrozumienia, rozmowy z sobą i innymi osobami, a także służby drugiemu człowiekowi, bo życie przynosi coraz to nowe niespodzianki. Czas nieubłaganie szybko leci. Po tylu latach trwania w Ru-



chu mimo wszystko przychodzą nam do głowy myśli, m.in. może już czas, aby odejść z Ruchu, bo zdrowie już nie takie jak kiedyś, to jednak po rozmowie dochodzimy do wniosku, że to jest nasza droga i na ile będzie nam dane, tyle będziemy trwać i formować się w DK. Współczesny świat niesie nowe i inne priorytety, dlatego nasze ciągłe formowanie się w Ruchu i trwanie w sakramentalnym związku małżeńskim mimo wielu przeciwności losu, jest nieustannym świadectwem dla naszych dwóch dorosłych synów i dwóch wnuków. Cieszymy się, że przeżycie uroczystej Eucharystii z okazji 50-lecia sakramentu małżeństwa spotkało się z zadowoleniem i aprobatą naszych dzieci. Dlatego uważamy, że doczekanie złotego jubileuszu jest wielkim dobrodziejstwem i błogosławieństwem naszego Pana i Zbawiciela.

Jadwiga i Mirosław Skumiałowie
archidiecezja szczecińsko-kamieńska
spisała: **Krystyna Zawal**

Wspomnienia o Zmarłych

Śp. Jacek Graboń

Przeżyłeś życie jak trzeba...

Drogi Jacku!

Dziękujemy Ci za 22 lata wspólnego kroczenia do Boga. Twoja dobroć, piękna miłość, jaką otaczałeś swoją żonę, humor, uśmiech, Twoja konsekwentna

i niezmienna od lat postawa w sprawach ważnych, była i jest dla nas wzorem do naśladowania.

To był cudowny i radosny czas. Dziękujemy Bogu za to, że byłeś wśród



nas, dzieliłeś nasze radości i smutki, za wspólne podróże bliskie i dalekie, za wsparcie w wielu życiowych sprawach, za Twoje świadectwo wiary. Byłeś i nadal jesteś częścią nas samych.

Wszyscy wiemy, że nie odmawiałeś nikomu pomocy, służyłeś radą. Wdzięczność, to jedna z najlepszych form pamięci, jaką można po sobie pozostawić!

Teraz dotarłeś do celu, jesteś u Boga. Opiekuj się nami. Zapraszamy Cię na każde nasze spotkanie i wierzymy, że



z nami będziesz. My, Twoi przyjaciele z drugiego kręgu DK obiecujemy pamięć i modlitwę. Do zobaczenia w wieczności.

Jeśli pamięć o Jacku, którego nie boimy się nazwać naszym Jackiem – przyjacielem, jakkolwiek przemawia do nas dziś – warto, by pozostała na zawsze. Jeśli był dla nas inspiracją do wielu pozytywnych działań, nie zapomnijmy tego nigdy.

**II Krag Rejonu Kędzierzyn-Koźle-
-Racibórz-Pietrowice Wielkie**

Śp. Julia i Stanisław Beutel

Idea Ruchu ich zachwyciła

Dnia 10 marca bieżącego roku zmarła Julia Beutel, znana jako Lusia, dołączając po prawie 44 latach wdowieństwa do swego ukochanego męża Stanisława. W książce Pani Doroty Seweryn „Nasze korzenie” na str. 372 jest rozdział zatytułowany „Śmierć w Tatrach”. Pani Dorota wspomina w nim tragiczną śmierć męża Lusi – Stanisława Beutela. Pani Dorota pisze: „10 sierpnia 1978 roku ze szczytu Kozie Czuby w Tatrach spadł w przepaść Stanisław Beutel z Wrocławia. (...) Szczególnie wstrząsnęła nami śmierć Staszka. Dwa lata wcześniej, wraz z żoną Julią (Lusią) w Krościenku uczestniczył on po raz pierwszy w rekolekcjach oazowych dla rodzin. Idea Ruchu tak ich oboje wtedy zachwyciła, że zaraz jesienią tego samego 1976 roku założyli we Wrocławiu przy parafii św. Wawrzyńca pierwszy krag Domowego Kościoła, a już rok później byli animatorami na dwóch turnusach oazy rodzin w Krościenku”. W 1978 roku



Staszek ze swym uczniem i przyjacielem ks. Stanisławem Babiczem, moderatorem wrocławskim, wyjechał jeszcze na parę dni w góry. Kiedy tak chodzili po Tatrach w pewnym momencie zgubili szlak i rozeszli się, aby go odnaleźć. Dla Staszka skończyło się to tragicznie – spadł w przepaść. Akcja ratownicza TOPR odnalazła już tylko jego ciało. Sam ojciec Blachnicki przekazał Lusi tę smutną wiadomość (nikt inny się nie odważył). Lusia została wdową z trzema synami. Dzięki swojej głębokiej wierze przyjęła tę tragiczną wiadomość nad podziw mężnie i spokojnie.

Uroczystości pogrzebowe Staszka Beutla odbyły się w Kaplicy Dobrego Pasterza – Msza św. została odprawiona w białych szatach liturgicznych, a ks. Blachnicki wygłosił płomienną homilię umacniającą wszystkich w nadziei zmartwychwstania. W tym samym dniu odbył się też uroczysty pogrzeb Staszka we Wrocławiu, w którym uczestniczyła delegacja

z Krościenka – między innymi ks. J. Grygotowicz i siostra Jadwiga Skudro. Lusia prowadziła modlitwę spontaniczną za swojego zmarłego męża i wypowiedziała wstrząsające w tych okolicznościach zdanie: „Teraz muszę w Ruchu podwójnie pracować, za siebie i za męża”. Dała tym samym świadectwo poczucia wielkiej odpowiedzialności za Ruch Światło-Życie. I rzeczywiście przez następnych kilka lat wspomagała bardzo siostrę Jadwigę w jej posłudze na rzecz Domowego Kościoła. Na str. 375 wspomnianej książki jest zdjęcie Lusi z siostrą Jadwigą oraz gośćmi i mieszkankami domu przy ul. Królowej Jadwigi w Krakowie zrobione w 1984 r.

Dane nam było trafić do tego pierwszego kręgu DK założonego przez Lusię i Staszka w 1976 roku. Można powiedzieć, że trafiliśmy tam przez przypadek, ale jak wiadomo – u Pana Boga nie ma przypadków. Świadectwo Lusi wywarło na nas niezatarte wrażenie

i spowodowało przemianę w naszym życiu. Myślę, że dla wielu było ono ważne i wielu o tym pamięta. Lusia była dzielną kobietą – sama wychowała trzech synów, doczekała się sześcioro wnuków i jedenastu prawnuków. Pan Bóg obdarzył Ją długim życiem (91 lat). Służyła jak mogła – także przez kilka lat w diakonii słowa. Pożegnał Ją przyjaciel jej męża i jej – ks. Stanisław Babicz. O jej wierności i gorliwości w wierze zaświadczył kapłan z parafii św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Ze strony Ruchu Światło-Życie pożegnał ją obecny moderator diecezjalny ks. Radosław Rotman. Lusia wspominała i opowiadała mi nie raz o traumatycznych przeżyciach wojennych na Wschodzie – w 1939 miała wtedy 9 lat – pamiętała. Może obecna sytuacja na Wschodzie przyspieszyła Jej odejście. Odpoczywaj Lusiu w pokoju!

Zofia i Wojciech Michalscy
archidiecezja wrocławska

Śp. Jerzy Bartmiński

Przechodzić od haseł do czynów, łączyć praktykę z Ewangelią

7 lutego 2022 roku odszedł do Pana Jerzy Bartmiński. Dołączył do zmarłej przed 23 laty pierwszej małżonki Izabeli, osierocił szóstkę dzieci, szesnaścioro wnuków, dwie prawnuczki.

Urodzony w pierwszych dniach II wojny światowej w Przemyślu, po ukończeniu liceum podjął studia w Lublinie, gdzie spędził całe dorosłe życie. Pod względem działalności zawodowej – był profesorem polonistyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, wybitnym językoznawcą i etnolingwistą – pozostawił po sobie wyjątkowo znaczący dorobek i pozostanie w pamięci wielu swoich współpracowników i wychowanków. Równie istotna była Jego

działalność społeczna – silne zaangażowanie w ruch Solidarności i działalność opozycyjna.

Szczególnie jednak ważny okres w jego życiu to czas współpracy z ks. Franciszkiem Blachnickim, którego miał okazję poznać na plebanii pod Przemyślem, gdzie miejscowy proboszcz – jego brat Stanisław – gościł młodzieżową wspólnotę prowadzoną przez charyzmatycznego księdza z Lublina. Począwszy od roku 1973, wraz z żoną Izabelą, współtworzyli pod opieką ks. Franciszka pierwsze kręgi Domowego Kościoła, bardzo blisko współpracując również z siostrą Jadwigą Skudro. To właśnie Jerzy był jedną z osób, które, jak wspomi-



nała po latach siostra, przyczyniły się do tego, że skierowana pierwotnie do pomocy w kuchni, została „odkryta” przez uczestników jako źródło wiedzy w temacie formacji rodzinnej.

Jako małżeństwo Jerzy z Izabelą żywo angażowali się w szerzenie idei duchowości małżeńskiej. Reprezentowali Ruch Światło-Życie na Międzynarodowym Kongresie Equipes Notre-Dame w Rzymie (19-25.09.1976 r.). W grudniu 1976 roku na spotkaniu w Krakowie zaprezentowali kręgi rodzinne Ruchu Światło-Życie wobec Komisji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich, której przewodniczył kardynał Karol Wojtyła – ks. Blachnicki włączył ich wystąpienie do swojej książki „Godziny Taboru” (Carlsberg-Lublin 1989).

Jerzy doskonale zrozumiał sens tworzenia wspólnot rodzinnych, proponowanych przez ks. Blachnickiego: „Warunkiem normalnego rozwoju życia religijnego jest stworzenie ludzkiego środowiska, gdzie w klimacie wzajemnego zrozumienia, aprobaty, sympatii, miłości, ludzie mogą sobie wzajemnie pomagać, pozostać sobą, zachować duchową tożsamość, przełamywać trudności w rozwoju wewnętrznym. Nie chodzi przy tym już tylko o to, że religijność «prywatna», samotnicza, wedle formuły «ja i Bóg» – choć podstawowa i ważna – ma niewiel-



kie szanse, by ostać się w zlaicyzowanej, niechętnej społeczności, a tym bardziej wpływać na nią; chodzi głównie o to, że Chrystus kazał nam, swoim wyznawcom, nie tylko modlić się w samotności, ale zbierać się razem w Jego imię i być Jego świadkami poprzez okazywanie miłości sobie nawzajem. Takie właśnie warunki braterskiego porozumienia w małej, kilkunastoosobowej wspólnotcie, w której wszyscy się znają i kontaktują osobiście ze sobą i z Bogiem, pomagają sobie trwać w wierności Chrystusowi, wiele rodzin znalazło dzięki uczestnictwu w Ruchu Światło-Życie” (Izabela i Jerzy Bartmińscy, „Wspólnoty rodzinne Ruchu Światło-Życie. Geneza – idea – efekty”).

Jako małżeństwo Izabela i Jerzy pozostawali aktywnymi uczestnikami Ruchu Światło-Życie do lat 80. XX wieku, kiedy formacja w Ruchu ustąpiła miejsca zaangażowaniu politycznemu i społecznemu (Solidarność, Samopomoc Rodzin), do którego również wzywał Założyciel. U schyłku życia Jerzy Bartmiński wspominał: „Czego się od ks. Blachnickiego nauczyłem? Potrzeby przechodzenia od haseł do czynów, wezwania do łączenia praktyki – rodzinnej i społecznej – z Ewangelią”.

Piotr Bartmiński
archidiecezja lubelska

Śp. Tadeusz Gawin

Ostatni mecz życia

Miałam napisać coś o Tadiusiu. Żeby od czegoś zacząć, poszukałam ostatnią „Rodzinkę” (pismo DK diecezji bydgoskiej) i ciarki przeszły takie, jakich nie czułam nawet na pogrzebie Tadiusia. Przeczytałam informację, że 12.02.2022 roku odbędzie

się XVI Oazowy Turniej Piłki Nożnej Halowej. Tadiusiu z Kamilem i Julką żyli turniejem, a ja tradycyjnie miałam piec pączki – niespodziankę dla dzieci (Tadiusiu, oczywiście, był wtajemniczony, bo też chciał pączki). I nikt z nas nie spodzie-

wał się, że to będzie jego ostatni turniej i zakończy ziemską pielgrzymkę w wieku 46 lat. W całym naszym wspólnym życiu ciągle widziałam iskierki tańczące w jego oczach. Wystarczy spojrzeć na zdjęcie zrobione podczas turnieju. Stał na bramce z rękami wyciągniętymi do góry, roześmiany, szczęśliwy człowiek na właściwym miejscu i o właściwej porze.

Obecność w Domowym Kościele była dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Tadzium początkowo wahał się, czy sprosta, bo uważał, że nie potrafi mówić na forum, że nikogo nie zna. Mówiłam, że można spróbować na rok, a zostaliśmy na „zawsze” (prawie 14 lat). Bo dlaczego nie rozwijać się duchowo, skoro Bóg był w naszym życiu na pierwszym miejscu, a ślub na Jasnej Górze 27.06.2003 roku sprawił, że czuliśmy opiekę Matki Bożej. Może Tadzium bał się większych ról w Domowym Kościele, ale w rekolekcjach i domowych spotkaniach kręgu zawsze uczestniczył, mimo że praca w systemie zmianowym nie ułatwiała tego. Potrafił wszystko pogodzić. Nie wyobrażał sobie niedzieli ani świąt bez uczestnictwa w Eucharystii. To Tadzium lepiej pamiętał, którą tajemnicę każde z nas ma odmawiać (od kilkunastu lat byliśmy w Róży Różańcowej, dzięki mojej mamie).

Tadzium był troskliwym i oddanym mężem. Szanował rodziców, cenił rodzeństwo, spieszył z pomocą wszystkim, którzy tego potrzebowali. Pomagał w obowiązkach domowych i nigdy nie mówił, że to jest rola kobiety. Każdy z nas robił to, w czym był dobry. Trzeba podkreślić, że Tadzium był mistrzem w utrzymaniu porządku, zwłaszcza w dokumentach i małymi krokami wpajał to dzieciom. Nasz dom tętnił życiem, a humor dopisywał.



Wszystkie wakacje spędzaliśmy razem i to przeważnie na łonie natury.

Był wspaniałym tatą. Poświęcał dzieciom (Kamilowi i Julce) mnóstwo czasu od ich narodzin. Czuwał przy porodach, przewijał, kąpał. Nauczył jeździć na rowerze. Zaszczępił w Kamilu pasję do piłki nożnej, która trwa do dziś. Zawoził go na treningi, mimo że pracował na różne zmiany. Nigdy nie było mu ciężko. Nauczył dzieci wędkować, szalał z nimi latem w morzu lub jeziorze, zimą na lodowisku lub na sankach. Gdy podrosły, to wielką przygodą były letnie rodzinne rozgrywki w siatkówkę. Początkowo wystarczyły dwa drzewa i linka między nimi. Potem powstało prawdziwe boisko na działce Ani i Rafała (małżeństwo, chrzestni Kamila). Tak dla wyjaśnienia: Rafał to brat Tadzium, a Ania

to moja siostra. Niezłe to Pan Bóg wymyślił, bo to oni zawsze byli i są dla nas ogromnym wsparciem.

Wartości chrześcijańskie, które Tadzium wyniósł z domu, pielęgnował w życiu małżeńskim i rodzinnym. Zawsze nosił przy sobie różaniec, a w portfelu miał piękny cytat: słowa Maryi z Medjugorje „Gdybyś wiedział jak bardzo cię kocham, płakałbyś z radości”. Dla wielu jego śmierć pozostanie zagadką, bo nikt by się nie spodziewał, że oazowy turniej piłki nożnej będzie ostatnim w jego życiu. Uważam, że miał piękną śmierć. Kochał Boga i piłkę, rozgrywał ostatni mecz życia, bronił bramki z szerokim uśmiechem, a potem w przerwie pomiędzy meczami, gdy zasłabł i był reanimowany, modlili się za niego zgromadzeni kapłani i uczestnicy. Została odprawiona Msza Święta.

**Jolanta Gawin
diecezja bydgoska**

Rodziny świadectwem w kapłańskim życiu

Ważne miejsce w mojej posłudze kapłańskiej odgrywają rodziny. Moja kapłańska droga od samego początku związana jest ze wspólnotą Domowego Kościoła, gałęzią rodzinną Ruchu Światło-Życie. Towarzysząc rodzinom w ich codzienności, nie tylko stałem się ich przewodnikiem na duchowych ścieżkach, ale także uczestniczę w ich życiu. Spotkanie z małżeństwami tworzącymi Domowy Kościół bardzo mocno wpłynęło na moją posługę kapłańską. Jako doradca duchowy kręgów rodzin, dojrzałem w ojcostwie duchowym. Przykład małżonków zatroskanych o swoją rodzinę, a równocześnie zaangażowanych w ewangelizację pomógł mi w solidniejszym wypełnianiu codziennych, kapłańskich obowiązków. Wiele razy małżonkowie zawstydzali mnie swoją ofiarnością i dyspozycyjnością, dopinając do podobnej postawy. Dzielenie się zobowiązaniami przez małżonków mobilizuje mnie do rachunku sumienia i dzielenia się moimi kapłańskimi zobowiązaniami. Kręgi pomagają mi w prawdziwym spojrzeniu na problemy małżeństwa i rodziny. To, że rodziny w ramach urlopu korzystają z rekolekcji wakacyjnych, zmienia moje podejście do urlopu i motywuje do posługi na rekolekcjach. Udzielając błogosławieństwa na zakończenie spotkania kręgu, zawsze uświadamiam sobie, jak bardzo kapłan potrzebuje świętych rodzin i jak rodziny potrzebują świętych kapłanów.

Bogu niech będą dzięki za Domowy Kościół. To jest dar dla rodzin, dla Kościoła, jak również dla księży. Kapłani spotykają się w różny sposób z kręgami Domowego Kościoła. Czasem sam kapłan ma pragnienie, aby powstały takie

kręgi rodzin w jego parafii, niekiedy rodziny szukają kapłana, który byłby z nimi i szedł tą szczególną drogą.

Czego oczekuje współczesna rodzina od kapłana? Tego, aby był wierzący. Rodziny pragną, aby kapłan był z tymi, którzy jego pomocy potrzebują. Kapłan dla wiernych jest tym, który potrafi być z drugim, wysłucha go, pomoże w razie potrzeby, posiada umiejętność skutecznego komunikowania się. Wszystkie oczekiwania wiernych, z mojego punktu widzenia, wychodzą od tej najważniejszej cechy, która została przytoczona: ludzie potrzebują kapłana wierzącego, który żyje dla wspólnoty, ucząc się jej z Eucharystii.

Posługa wśród rodzin sprawia, że czuję się potrzebny, że moja służba jest dzisiaj ważna dla wielu osób. To, że ktoś mnie potrzebuje, jest istotne w życiu kapłana, który także może przeżywać okresy kryzysu. Fakt, że jestem potrzebny, pozwala nie tylko pokonać kryzys, ale jest sposobnością do rozwoju. Jeżeli nawet nie dokonuje się natychmiastowe rozwiązanie problemów, które pojawiają się w kręgach, to cenny jest sam fakt obecności kapłana. Liczy się to, aby być z ludźmi. Po prostu być. Wielu pragnie pomóc, nauczać, pouczać, ale chyba należy odkryć istniejącą potrzebę samej obecności kapłana.

Czasem wśród księży słyży się takie zdanie, że ludzie świeccy nie rozumieją księdza. Chcę powiedzieć, że doświadczam czegoś przeciwnego. Rozumieją bardzo dobrze. Dzięki bliskim kontaktom mam okazję oglądać życie wielu rodzin niejako „od kuchni”. To z kolei daje mi obraz tego, czym żyje i z czym boryka się rodzina. Dla księdza to ogromnie



ważne, bo przecież cały czas ma w swojej posłudze do czynienia z członkami rodzin: w konfesjonale, kancelarii, na katechezie. Myślę, że to jest szczególnie ważne w głoszeniu słowa Bożego. Moim zdaniem, zanim się zacznie mówić do człowieka, trzeba najpierw uświadomić sobie, skąd on przychodzi i w jakiej rzeczywistości żyje. Ksiądz powinien tę rzeczywistość znać, bo w przeciwnym razie zacznie przemawiać z ambony w niezrozumiałym dla słuchaczy języku. Duszpasterz może niestety żyć w iluzji na temat tego, co przeżywają jego parafianie.

W spotkaniach kręgu, skupia się jak w soczewce obraz rodzin. Zarzuca się niekiedy kapłanom nieznaną rzeczywistość życia ludzi wokół nich. Te spotkania nie zawężają spojrzenia do wybranych rodzin. One pokazują to, co większość rodzin ukrywa, o czym kapłan nie dowie się w czasie kolędy, czy spotkań z rodzicami dzieci katechizowanych. Dotykają także spraw radosnych i trudnych. Pozwalają znaleźć sposób i receptę na realizację założeń sakramentu małżeństwa, poszukuje się również lekarstwa na choroby trawiące małżeństwa. Momentem szczególnym jest dzielenie się życiem, swoimi osiągnięciami i porażkami. Gdy kapłan uświadamia sobie, iż znajduje się w komfortowych warunkach do modlitwy i równocześnie ma świadomość, że małżeństwo z kilkor-

giem małych dzieci, poświęca dużo czasu na czytanie Pisma Świętego, modlitwę indywidualną, małżeńską, rodzinną, to sam także bardziej mobilizuje się do żarliwej modlitwy, czy godnego, nabożnego sprawowania Mszy Świętej.

Nigdy nawet nie myślałem, że posługa dla rodzin będzie częścią mojego kapłańskiego życia, a posługa dla Domowego Kościoła stanie się jakimś „powołaniem w powołaniu”. Tak po ludzku rzecz biorąc, to spotkałem tu wielu prawdziwych przyjaciół. Przyjaciół przez duże „P”. Specjalnie to podkreślam.

Bycie wśród rodzin Domowego Kościoła jest także skuteczną obroną przed kryzysem mojej tożsamości – jako księdza. Ci ludzie pokazują mi, że jestem im potrzebny i że warto pracować, bo to wszystko ma sens. Mogę powiedzieć również, że spotkania z rodzinami DK to jest dla mnie duża lekcja wiary i pokory. Wielu cudów łaski Bożej doświadczyłem na rekolekcjach, choć nie tylko. Spotkałem mnóstwo ludzi, którzy zawstydzają mnie swoją świętością, swoim radykalizmem życia.

Dziękuję dzisiaj Panu Bogu za to, że na mojej drodze posługi kapłańskiej postawił kręgi rodzin Domowego Kościoła.

ks. Łukasz Andrzejczyk
moderator diecezjalny DK
diecezji łomżyńskiej



Nasze pierwsze upragnione rekolekcje (zimowe)

Podejście pierwsze do wyjazdu rekolekcyjnego pokrzyżowała nam latem 2020 pandemia COVID. Z kolei lato 2021 musieliśmy z żalem odpuścić, z powodów zdrowotnych. Ku naszej radości jesienią 2021 znaleźliśmy na stronie internetowej Domowego Kościoła jeden, jedyny termin na zimową Oazę Rodzin I stopnia w Koniakowie! No to hop: rodzice + 18-miesięczny Ignas + Florian „w brzuchu” w 38 tygodniu ciąży – zapisani. Kilka dni później Florian Józef przyszedł na świat, a my z jego przyjściem nauczyliśmy się nowej roli rodziców dwójki maluchów.

Byliśmy zdeterminowani. Przed wyjazdem zrobiliśmy synkowi urlop od żłobka, aby przypadkiem nie trafić na kwarantannę. Natomiast 6 dni przed rekolekcjami wyjazd stanął pod znakiem zapytania z powodu ostrej anginy Ignasia. Na szczęście Ignas wydobrzeł, a my w ciągu jednego wieczora spakowaliśmy się na siedemnastodniowy wyjazd.

Czas rekolekcji oddaliśmy całkowicie Panu Bogu, aby nas prowadził. Wszystkie troski i zmartwienia zostały w Poznaniu. Byliśmy głęboko przekonani, że to będzie dobry czas – czas z Panem Bogiem, którego tak bardzo nam brakowało. Nie myliliśmy się. Cieszymy się

z tego, że nasza więź z Panem Bogiem się umocniła. Jesteśmy zbudowani obecnością i świadectwem życia innych napotkanych małżeństw. Każde spotkanie i każda rozmowa z innymi była dla nas niesamowita.

Podjęliśmy roczną Krucjatę Wyzwolenia Człowieka, mamy silne pragnienie lektury Pisma Świętego i co najważniejsze: odkryliśmy na nowo Namiot Spotkania. Urzekła nas piękna forma dialogu małżeńskiego, którą mogliśmy przeżyć na tych rekolekcjach. A dialog nie byłby dla nas możliwy, gdyby nie pomoc cioci i wujków w opiece nad Florianem i Ignacym, za którą z serca dziękujemy.

Jesteśmy wdzięczni parze prowadzącej, parom animującym i posługującym oraz księżom za profesjonalne przygotowanie doskonałych rekolekcji. Ponadto dziękujemy Bogu za małżeństwa, które pomogły nam w codziennej opiece nad dziećmi, zbudowały z nimi piękną relację i świetnie animowały ich czas.

Rekolekcje to piękny czas. Czas na relacje. Czas z Panem Bogiem, czas z mężem/żoną, czas z dziećmi i czas ze wspólnotą. Czego chcieć więcej?

**Monika i Jacek
z Ignacym i Florianem
archidiecezja poznańska**

15 najlepiej **zainwestowanych dni...**

Jesteśmy małżeństwem 35 lat. Mamy cztery córki i u jednej z nich czworo wnuków. We wspólnocie Domowego Kościoła dopiero raczkujemy. Formujemy się jako małżeństwo dopiero czwarty rok.

Na rekolekcje bardzo chętnie jeździmy, jeśli pozwala na to czas, praca i inne obowiązki. Na Oazę Rodzin II st. zapisaliśmy się od razu, gdy tylko pojawiło

się ogłoszenie i to była bardzo dobra decyzja, bo im bliżej wyjazdu, tym większe przeszkody się pojawiały. No ale w końcu przyjechaliśmy.

Od pierwszego kroku postawionego w Domu Moria w Łukowie w diecezji siedleckiej poczuliśmy niesamowity klimat wspólnoty. Otwarte i pełne miłości serca przywitały nas jak rodzinę. Reko-

lekcje zaczęliśmy wspólną Mszą Świętą. Program jak i otwartość na działanie Boże sprawiły, że na nowo odkryliśmy naszą miłość do Stwórcy i do siebie nawzajem. Przypomnieliśmy sobie nasze piękne uczucia, jakimi się obdarzaliśmy 35 lat temu, a które troszkę zostały zakopane w gonitwie codzienności.

Tematem rekolekcji było wychodzenie ze starego człowieka, pokonywanie swoich zniewoleń, przyzwyczajzeń i odnajdywanie Nowego Człowieka w Bożej perspektywie, co zaowocowało wstąpieniem do KWC przez nas oboje. Oczywiście w trakcie 15-dniowych rekolekcji pojawiały się trudności niczym orka na zachwaszczonym polu. Ale z pomocą Bożą i księdza rekolekcyjnego udało nam się pokonać wszelkie przeciwności.

15 dni w oderwaniu od codziennych spraw, trudności. **15 dni** w innej rzeczywistości, codzienna Eucharystia, adoracja Pana Jezusa, Namiot Spotkania ze słowem Bożym i niekończące się rozmowy ze wspaniałymi ludźmi, w których to sam



Pan Bóg staje na naszej nowej drodze. **15 dni** najlepszej inwestycji w naszą przyszłość, a docelowo pragnienie dostąpienia zbawienia razem ze współmałżonkiem.

Renata i Dariusz Korneluk
diecezja siedlecka

Pragnienie **służby**

Choć w Domowym Kościele formujemy się od niedawna, to od dawna mamy w sercach pragnienie służby. Nasza sytuacja rodzinna: 27 lat małżeństwa, trzech synów wchodzących w dorosłość, sprawiła, że często byliśmy gotowi i dyspozycyjni do podjęcia różnych posług, by być wsparciem dla odpowiedzialnych. Towarzyszyła nam świadomość, że nasza formacja podstawowa jest nie tylko dobrem dla nas samych, ale jest również dobrem dla całego Ruchu. Dlatego wkrótce po powrocie z rekolekcji OR II zaczęliśmy przygotowania do OR III. W okresie zimowym takie rekolekcje zaplanował w Wadowicach DK diecezji krakowskiej. Krótko trwający dylemat: wyjechać na narty czy na rekolekcje rozstrzygnęliśmy w jedności. Mieliśmy

przekonanie, że Pan Bóg przynagla nas, mówi, że czas jest krótki. Zdecydowaliśmy, że jedziemy na rekolekcje.

Umiejscowienie naszych rekolekcji w Wadowicach u gościnnych ojców Karmelitów Bosych, blisko domu Jana Pawła II oraz kościoła, w którym Karol Wojtyła został włączony do wspólnoty wierzących, wydawało się sprzyjać spojrzeniu na Kościół jako Ciało Chrystusa. A patrzyliśmy z ogromnym z troskaniem: ataki w zewnątrz, bolesne rany wewnątrz... Panie Jezu, czy Ty to widzisz, czy może śpisz w tyle tej łodzi? Czy Kościół przetrwa ten trudny czas? Czy jeszcze będziemy mieli komu służyć? Stopniowo Pan Jezus udzielał nam odpowiedzi, objawiając piękno Swojej Oblubienicy.



Jeden z pierwszych wyjazdów w ramach naszego pielgrzymowania zawiódł nas do miejscowości, w której wokół kościoła był cmentarz: idąc na Eucharystię wkraczaliśmy jakby na spotkanie dwóch rzeczywistości Kościoła, tego pielgrzymującego i Kościoła w niebie. A więc jesteśmy jednością w Chrystusie! W innym dniu pielgrzymowaliśmy do Krakowa, by przy grobach męczenników przeżyć tajemnicę życia, które nie kończy się wraz ze śmiercią fizyczną. Zupełnie wyjątkowym i wręcz intymnym spotkaniem ze świętym męczennikiem była dla nas modlitwa w sanktuarium Świętego Jana Pawła II, przy gablocie z zakrwawioną papieską sutanną. On, któremu Pan Jezus powierzył swój Kościół, zawierzył ten Kościół i siebie Maryi. Dziś wiemy, że nie sposób zrozumieć Kościoła bez spotkania z Matką, że pod krzyż można dotrzeć tylko z Nią.

Jeśli chodzi o służbę, to para prowadząca nauczyła nas pewnej postawy: gdy

cię o coś proszą, odpowiadaj: „Tak, chętnie”. O szczegóły pytaj później. Z tym zdaniem w sercach wróciliśmy do Hławy. Toteż na prośbę o napisanie świadectwa z rekolekcji, odpowiedzieliśmy właśnie tymi słowami: „Tak, chętnie”.

Mamy w sercach wiele wdzięczności dla prowadzących Joli i Darka Lisików za ich pokorną służbę oraz dla ojca moderatora Andrzeja Haase OSB, dzięki któremu nasza „oazowa trójka” nabrała niepowtarzalnego, benedyktyńskiego kolorytu. Dziękujemy wszystkim naszym braciom i siostram za doświadczenie wspólnoty, za świadectwo oddania życia na służbę Panu. Kochani, spotkać Was to łaska, dzielić się z Wami wiarą to zaszczyt, słuchać Waszych świadectw to lekcja pokory. Niech będzie uwielbiony Pan Jezus w Kościele, którego On sam jest Głową!

**Ania i Jacek
diecezja elbląska**

Wolność serca

W dniach 15-20 lutego 2022 r. braliśmy udział w rekolekcjach formacyjnych ORDR I stopnia w Liszkowie, malowniczej, zabytkowej miejscowości obok Druskiennik na Litwie. Parą prowadzącą byli Bożena i Hubert Pietras oraz ks. Tomasz Rusyn.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Panu Bogu za ten błogosławiony czas, który dla naszej rodziny, jak każde rekolekcje, był czasem szczególnym. Podczas tych rekolekcji Pan Jezus najbardziej przemawiał do naszych serc poprzez sakramenty święte. Już w pierwszym dniu wybrzmiało dokładnie, że Jezus pragnie, abyśmy przyjmowali Go w Komunii Świętej w pełni świadomie, z ufnością i należytą pokorą. Ta świadomość zaowocowała pragnieniem czystego serca, aby Pan gościł w domu posprzątanym, w pełni otwartym na Jego działanie.

Następnym dotknięciem łaski było spotkanie w sakramencie pojednania, gdzie Pan dotknął spraw, które najbardziej na nas ciążyły i krępowały nasze serca. Szczególnie potrzebne dla nas było nabożeństwo odnowy sakramentu bierzmowania, gdzie każdy na nowo odczytał pragnienie darów Ducha Świętego i miał okazję prosić o nie. Głęboko przeżyliśmy też czas w cichej, nocnej kaplicy, gdzie jako małżonkowie klęczeliśmy przed Najświętszym Sakramentem i powierzaaliśmy Panu wszystkie nasze utrapienia i słabości, uwielbialiśmy Pana w Jego miłość do nas i owocach Jego życiodajnego wkroczenia w naszą codzienność.

Uwieńczeniem tych rekolekcji była decyzja przystąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Dotąd trzy razy składaliśmy deklaracje kandydackie. Tym razem złożyliśmy członkowską.



I żadna w tym nasza zasługa. Jadąc na rekolekcje byliśmy niemalże przekonani, że jeszcze nie jesteśmy gotowi na ten krok, a i termin naszej kandydackiej deklaracji jeszcze trwał. Jednak na konferencji poświęconej Krucjacie para prowadząca konferencję podzieliła się świadectwem, że nie wiedząc nic o dziele Krucjaty, otrzymali łaskę podjęcia decyzji o abstynencji. W tym momencie poczułam w sercu (Kasia) ogromne pragnienie otrzymania takiej łaski. Przecież dobrze wiem, jak wielkim i potrzebnym dziełem jest dzieło Krucjaty, słyszałam wiele świadectw, sama doświadczyłam jego uwalniającego wpływu, jednak gdzieś w zanadrzu serca zostawiałam rezerwę, drogę odwrotu, nie potrafiłam pójść na całość i dać ofiarę nawet z tego, co tak

naprawdę nie stanowiło dla mnie i mojej rodziny jakiegoś szczególnego wyzwania. I tak dopiero tuż przed Mszą Świętą, podczas której miały być złożone deklaracje, widząc, że mąż podpisuje deklarację członkowską, również zapragnęłam ją złożyć. Pan Jezus dał mi wolność w sercu i nienamacalne przekonanie, że damy radę i to, co robimy, jest Mu miłe.

Na rekolekcjach po raz kolejny uświadomiliśmy sobie, jak wielkim darem jest wspólnota DK. Pan Bóg przemawiał do nas przez innych uczestników, przez ich postawę, wsparcie, modlitwę i świadectwa. Dziękujemy Panu Jezusowi za ten czas, a owoce rekolekcji oddajemy Jego Opatrzności.

**Albert i Katarzyna Narwojsz,
Wilno 2022**

Bogu zaufaj, On cię poprowadzi

W dniach 28.04-3.05.2022 roku przeżywaliśmy rekolekcje „sesja o pilotowaniu kręgów” w Heluszu. Po dwuletniej przerwie w wyjazdach rekolekcyjnych bardzo pragnęliśmy jechać na rekolekcje Domowego Kościoła. Wyjazd ten był owocem zaufania Bogu, powiedzenia tak bez względu na to, gdzie nas pošlesz. Nie przypuszczaliśmy, że Pan Bóg tak szybko zadziała. Przez parę rejonową zostaliśmy zaproszeni do uczestnictwa w sesji o pilotowaniu kręgów.

Oczywiście, pojawiły się pytania: „Panie Boże, czy aby na pewno pilotaż? Czy nadajemy się do tego?”. W czasie rekolekcji wielokrotnie usłyszeliśmy słowa „to nie wyście mnie wybrali, ale Ja was”. Przecież On „nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych” oraz „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Teraz już wiemy, że to nie z naszej, ani też z woli pary rejonowej, pojechaliliśmy na te rekolekcje, ale z woli Ducha Świętego, któremu mamy jedynie



nie przeszkadzać. Jesteśmy narzędziem w Jego ręku.

Czas rekolekcji był dla nas czasem powrotu do źródła. Na nowo przyjęliśmy charyzmat Ruchu i zapragnęliśmy żyć nim na co dzień i dzielić się nim z innymi. Wszystko czynimy przez Chrystusa i dla Chrystusa, dla naszego i innych zbawienia, a Domowy Kościół jest piękną drogą do wzajemnego umacniania się małżonków na drodze do zbawienia.

Podczas rekolekcji doświadczyliśmy bogactwa tętniącego życiem Kościoła. Jako młode małżeństwo z ośmioletnim stażem mogliśmy się zapatrzyć na małżeństwa, które dawały piękne świadectwa swojej wiary i dojrzałej miłości.

Formacja Domowego Kościoła uwzględnia nie tylko formację małżonków, ale i całej rodziny. Jesteśmy małżeństwem bezdzietnym, które zma-

ga się z trudnościami. Jednak na przestrzeni lat Pan Bóg pokazuje nam, jak ważne jest to, co nas jednoczy, a nie to, co nas dzieli i jak ważny jest każdy człowiek w Jego oczach. Idąc za słowami św. Pawła wszyscy tworzymy jedno ciało. Każdy z nas jest inny, ma inne zadanie, każdy ma swoją historię, ale i każdy z nas jest potrzebny w kręgu. Ubogacamy się wzajemnie posiadanymi charyzmatami, talentami oraz dzielimy się doświadczeniem życia w Bogu. Działając w kręgu czy jeżdżąc na rekolekcje można spotkać całe bogactwo Kościoła Chrystusowego.

Za te wszystkie dobra, którymi nieustannie nas obdarza, niech będzie uwielbiony Pan Bóg po wszystkie wieki wieków.

**Joanna i Damian
diecezja rzeszowska**

**«Ojcze,... nie moja wola, lecz Twoja
niech się stanie!» (Łk 22,42)**

Mija niemal rok od momentu, kiedy zdiagnozowano u mnie złośliwy nowotwór piersi. Zakończyłam już 9-miesięczne leczenie i jestem zdrowa. Jestem

bardzo szczęśliwa i wdzięczna Panu Bogu za to doświadczenie.

W czasie oczekiwania na wyniki badań i rozmowę z lekarzem, jedyna



modlitwa, jaka mi przyszła na myśl, to „**Ojcie, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!**” – to był mój akt strzelisty, modliłam się tymi słowami nieustannie, wierząc, że Bóg wie najlepiej, co dla mnie i mojej rodziny najlepsze. Po usłyszeniu diagnozy bardziej przytuliłam się do Jezusa, prosząc, aby mi i moim bliskim towarzyszył, aby nas przeprowadził przez czas choroby i leczenia. Od samego początku mi i mojemu mężowi Przemkowi towarzyszyło poczucie Bożego prowadzenia oraz głęboki pokój w sercu i spokój zewnętrzny, którym umacnialiśmy się wzajemnie. Ten pokój chcieliśmy też przekazać naszym dzieciom, bliskim, przyjaciółom, znajomym. Były wcześniej osoby w moim otoczeniu, które chorowały na raka – wiem, jak to jest nie wiedzieć jak pomóc, co powiedzieć, jak się zachowywać – przez cały czas mojej choroby starałam się ludziom w tym pomóc. Otwarcie mówiłam, jak przebiega leczenie, jak się czuję, jak podchodzę do swojej choroby i leczenia.

W czasie leczenia nie szukałam specjalnych modlitw, specjalnych Eucharystii – wiarę, nadzieję, pokój i siłę czerpałam z codziennego Namiotu Spotkania i Eucharystii, w której uczestniczyłam w pełni niemal codziennie (poza dniami, kiedy naprawdę źle się czułam). Niezwykłym przeżyciem i umocnieniem było dla mnie również przyjęcie sakramentu namaszczenia chorych.

Czy myślałam o tym, że może się nie udać, że leczenie nie będzie skuteczne? Uznałam, że powinnam dopuścić do siebie takie myśli... W efekcie tego poczułam większy pokój. Mam wspaniałe życie, cudownego męża i synów, tworzymy pełną miłości i zażyłych relacji rodzinę, mamy przyjaciół, jestem w ciągłym stanie łaski uświęcającej... Jeśli taka będzie wola Pana Boga, jestem gotowa na odej-

ście. Jedyne co powodowało taki ludzki smutek, to żal bliskich, którzy by tu zostali, szczególnie najmłodszego syna, który jeszcze bardzo potrzebuje mojej bliskości... Ale z drugiej strony mówiłam sobie, że to są przecież dzieci Boga i On na pewno się o nie odpowiednio zatroszczy. Uświadomiłam sobie również, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam, żeby zaangażować się w pomoc potrzebującym (choć już od dawna myślałam o podjęciu się stałego wolontariatu). Bardzo chciałam mieć szansę, żeby to nadrobić. W czasie choroby poczułam, że pragnę służyć swoją pomocą w hospicjum (gdzie po zakończeniu leczenia zgłosiłam już moją chęć pomocy).

Z perspektywy czasu widzimy wraz z mężem, że Pan Bóg dobrze nas przygotował na takie spokojne i pełne zawierzenia przyjęcie choroby, poprzez 16 lat formacji w Domowym Kościele. Czuję ogromną wdzięczność Bogu za to doświadczenie choroby i leczenia. Przyjmuję to jako łaskę – jestem dzięki temu bliżej mojego Pana, bardziej do Niego przytulona i wdzięczna każdego dnia za każdą drobną rzecz. Dziękuję Bogu za lekarzy i pielęgniarki, ale również za rozwój nauki i medycyny, za ludzi, którzy tworzą skuteczne leki i skomplikowany sprzęt medyczny ratujący życie. Przede wszystkim jednak dziękuję za kochającego męża i dzieci, za rodzinę, przyjaciół i członków Ruchu Światło-Życie, którzy mnie wspierali, pomagali i modlili się za mnie. Ich modlitwa i życzliwość była dla mnie dużym umocnieniem. Od samego początku ja podjęłam bardziej intensywną modlitwę za innych, ciesząc się, że mogę w ich intencjach ofiarować mój krzyż choroby – to była taka wspólnota modlitwy.

Bogu niech będą dzięki za moje wyzdrowienie!

**Kasia Mielniczek
archidiecezja lubelska**